



Maureen Child



Włoszka z temperamentem

Królowie Kalifornii 01

Tytuł oryginału: Bargaining for King's Baby

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Masz obsesję na tym punkcie. – Travis King z uśmiechem spojrzał na swojego starszego brata.

– Zgadzam się – dodał Jackson King. – Dlaczego tak ci na tym zależy?

Adam King zerknął na obu braci i odpowiedział tonem, którym zazwyczaj zwracał się do swoich pracowników i który z góry wykluczał jakikolwiek sprzeciw.

– Kiedy przejmowaliśmy rodzinny interes, uzgodniliśmy, że każdy z nas będzie się zajmował swoją działką.

Zamilkł na chwilę. Dobrze wiedział, że jego bracia jeszcze nie skończyli. Co miesiąc bracia King spotykali się na rodzinnym ranczu lub na pokładzie jednego z ekskluzywnych samolotów, które Jackson wynajmował bogaczom tego świata. Rodzina Kingów miała tak wiele posiadłości, że dzięki tym spotkaniom bracia mogli być na bieżąco z tym, co się u nich dzieje prywatnie i zawodowo. Chociaż czasem, mimo dobrych intencji, oznaczało to wścibianie nosa w nie swoje sprawy.

Adam podniósł szklaneczkę brandy i zamieszał lekko, spoglądając, jak się w niej odbija ogień kominka. Dobrze wiedział, że zanim się obejrzy, usłyszy jakiś komentarz i mógł dać głowę, że to Travis odezwie się pierwszy. Chwilę później okazało się, że się nie pomylił.

– To prawda, Adamie, że każdy z nas zajmuje się swoją działką – zaczął Travis, spoglądając na Jacksona, który pokiwał porozumiewawczo głową. – Ale to nie znaczy, że będziemy siedzieć z założonymi rękami.

– Róbcie, co chcecie – odparł Adam, podchodząc do kominka. – Tylko nie oczekujcie, że odpowiem na wszystkie wasze pytania.

– Ranczo jest twoje i możesz z nim zrobić, na co tylko przyjdzie ci ochota. Próbujemy jedynie zrozumieć, dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, żeby odzyskać każdy skrawek ziemi, która kiedyś należała do naszej rodziny.

Adam obrócił się plecami do kominka i spojrzał na swoich braci. Wyczuwał bliską więź, która zawsze ich łączyła. Urodzili się rok po roku i przyjaźń, którą zbudowali w dzieciństwie, przetrwała nienaruszona. Ale nie znaczyło to, że musiał im się ze wszystkiego tłumaczyć. Był najstarszy, a poza tym Adam King z niczego się nie tłumaczył.

– Ranczo należy do mnie. Jeśli chcę przywrócić je do dawnej świetności, to co was to obchodzi?

– Szczerze, mamy to w nosie – odparł Travis, zanim Jackson zdołał dojść do słowa. – Ale chcę zrozumieć, dlaczego tobie tak na tym zależy. Do cholery, Adamie, dziadek sprzedał te dwadzieścia akrów rodzinie Torino prawie sześćdziesiąt lat temu. I tak prawie połowa ziemi w tym okręgu jest w naszych rękach. Dlaczego akurat ten kawałek jest dla ciebie taki ważny?

Dlaczego? Bo postanowił, że go odzyska, a raz rozpoczętą rzecz zawsze doprowadzał do końca, bez względu na okoliczności. Przeniósł wzrok z braci na szerokie okno od frontu, skąd rozpościerał się widok na przystrzyżony trawnik i zadbane ogród ciągnący się przez jakieś pół kilometra, aż do drogi. To ranczo zawsze było dla niego ważne. Jednak w ciągu ostatnich pięciu lat stało się dla niego wszystkim i prędzej padnie, niż sobie odpuści.

Na zewnątrz noc była ciemna i nieprzenikniona, złamana tylko przez niewielkie ozdobne światełka rozmieszczone wzdłuż podjazdu. To był jego dom. Ich dom. I zamierzał sprawić, żeby całość ponownie znalazła się w rękach rodziny Kingów.

– Bo to jest ostatni brakujący kawałek – odparł Adam, myśląc o ostatnich pięciu latach, które spędził, odkupując każdy skrawek ziemi, który znajdował się w rękach rodziny Kingów sto pięćdziesiąt lat temu.

Jego rodzina przeniosła się do środkowej Kalifornii jeszcze przed gorączką złota. Mężczyźni pracowali w kopalniach, na ranchu i zajmowali się budową statków. Z biegiem czasu zaczęli podejmować inne zajęcia, jednak każde pokolenie pracowało nad rozwijaniem rodzinnego interesu. Z jednym wyjątkiem – ich prapradziadek, Simon King, wolał hazard od pracy dla dobra rodziny. Żeby mieć pieniądze na swój nałóg, sprzedawał rodzinną posiadłość kawałek po kawałku. Na szczęście jego synowie trzymali się rodzinnej tradycji obiema rękoma.

Adam nie miał pojęcia, czy będzie umiał wyjaśnić braciom, dlaczego jest to dla niego takie ważne. Wiedział tylko, że ostatnie pięć lat swojego życia poświęcił na składanie fragmentów układanki, jaką było to rancho, i zamierzał doprowadzić to zadanie do końca.

– W porządku – odparł Jackson, rzucając wymowne spojrzenie Travisowi, żeby siedział cicho. – Jeśli to dla ciebie takie ważne, rób, co chcesz.

Adam prychnął.

– Nie potrzebuję twojej zgody, ale dzięki.

Jackson się uśmiechnął. Będąc najmłodszym z braci, nie potrafił długo chować urazy.

– Powodzenia, stary Torino trzyma się tej ziemi pazurami. Podobnie jak ty Sal nie da za wygraną i nie sprzeda ci tej ziemi, ot tak.

Adam uśmiechnął się i wznosił toast.

– Co tata zwykł mawiać?

– Każdy ma swoją cenę – odparł Travis, podnosząc swoją brandy. – Chodzi o to, aby jak najszybciej ją znaleźć – dokończył.

Jackson pokiwał głową.

– Salvatore Torino może być wyjątkiem od tej reguły.

– Nie ma takiej możliwości – odparł Adam, wyczuwając już smak zwycięstwa. Nie zamierzał pozwolić, aby jeden uparty sąsiad pokrzyżował mu plany.

Gina Torino oparła się nogą o dolny szczebel podniszczonego, drewnianego płotu. Obiema dłońmi chwyciła za poręcz i spojrzała na rozciągające się przed nią pole. Na czystym, błękitnym niebie lśniło słońce, trawa była zielona i soczysta, a obok klaczy biegł kłusem jej nowo narodzony źrebak.

– Widzisz, Shadow? – szepnęła do klaczy. – Mówiłam, że wszystko będzie dobrze.

Naturalnie zeszłej nocy Gina wcale nie była tego taka pewna. Wręcz przeciwnie – była absolutnie przerażona odgrywaniem roli położnej dla klaczy, którą wyhodowała od małego. Z kolei dzisiaj nie posiadała się z radości, że wszystko poszło dobrze, i po prostu cieszyła się tą chwilą.

Wzrokiem podążała za białą–czarną Shadow, która ze źrebakiem u boku poruszała się leniwie po wybiegu. W komach rasy Gypsy zakochała się od pierwszego wejrzenia. Ich szeroki grzbiet, dumnie podniesiona głowa i „pióra” – długie, delikatne włosy falujące im u kopyt – zrobiły na niej niesamowite wrażenie. Większość osób po jednym spojrzeniu na konia rasy Gypsy stwierdzała, że to miniaturowy Clydesdale, ale Gina wiedziała, że konie Gypsy to coś zupełnie innego.

Niewielkie, ale masywne konie tej rasy początkowo były hodowane przez Cyganów, od których pochodzi ich nazwa. Były na tyle silne, że

potrafiły uciągnąć wyładowane wozy i furmanki, oraz na tyle łagodne, że uważano je za członków rodziny. Były niesamowicie przyjazne w stosunku do dzieci i niewiarygodnie lojalne względem ludzi, których kochały.

Dla Giny konie te były czymś więcej niż tylko zwierzętami, które hodowała i sprzedawała. Były dla niej rodziną.

– Matkujesz im.

Nawet się nie odwróciła, kiedy usłyszała za plecami głos matki. Od dawna się o to spierały. Według matki Gina spędza za dużo czasu z końmi, a za mało na szukaniu męża.

– Nic w tym złego.

– Sama powinnaś być matką.

Gina przewróciła oczami. Teresę Torino nie obchodziło, ile jej dzieci miały lat. Jeśli źle się odezwały, dostawały po głowie tak samo jak wtedy, kiedy były małe. Gdybym miała za grosz rozumu, pomyślała Gina, już dawno wyprowadziłabym się z domu, tak jak moi dwaj starsi bracia.

– Wiem, że przewracasz oczami...

Uśmiechając się od ucha do ucha, Gina spojrzała przez ramię na matkę. Teresa Torino była niskiego wzrostu, miała lekko zaokrągloną figurę i, co gorsza, własne zdanie na każdy temat. Choć jej ciemne włosy przyprószyła siwizna, nie zawracała sobie głowy farbowaniem ich, przypominając wszystkim, że sama sobie na nie zapracowała.

– Nie przy tobie, mamo!

– Bo dobrze wiesz, że nie uszłoby ci to na sucho.

Gina zwróciła twarz ku wieżającej znad oceanu lekkiej bryzie i zmieniła temat na bardziej bezpieczny.

– Słyszałam, jak rozmawiałaś rano z Nickiem. Wszystko w porządku?

– Tak – odparła Teresa, podchodząc do Giny. – Żona twojego brata znów jest w ciąży.

Ach. To by wyjaśniało całą tę gadkę pod tytułem „Wydajmy Ginę za męż”.

– Wspaniała wiadomość.

– Prawda? Tak więc Nick będzie miał trójkę, Tony dwójkę, a Peter czwórkę dzieci.

Jej bracia dawali z siebie wszystko, żeby zaludnić świat małymi Torino. Gina się uśmiechnęła ze wzruszeniem. Naturalnie uwielbiała być ciotką. Żałowała tylko, że bracia mieszkają tak daleko, przez co cała uwaga matki skupiała się na niej. Z trzech synów Torino tylko Tony mieszkał na ranczu, pracując wraz z ojcem. Nick osiadł w Kolorado, a Peter przeprowadził się do Kalifornii Południowej, gdzie się zajmował wdrażaniem systemów komputerowych.

– Masz szczęście, mamó, że masz tyle wnucząt do rozpieszczania – odparła Gina, spoglądając ukradkiem na matkę.

– Mogłabym mieć jeszcze więcej – prychnęła Teresa.

– Mamó... – westchnęła Gina. – Masz ośmioro wnucząt i dziewięcie w drodze. Powinno ci to wystarczyć.

Teresa zawsze marzyła o dniu, w którym Gina wyjdzie za męż. O tym, jak ojciec poprowadzi ją do ołtarza. Fakt, że Gina nie spełniła jej marzeń, wcale się Teresie nie podobał.

– Powinnaś sobie kogoś znaleźć, Gino – orzekła matka, uderzając dłonią w płot, aż się cały zatrząsł.

– Ale ja nie jestem sama. Mam ciebie i tatę, braci, ich żony, dzieci. Kto w tej rodzinie mógłby być sam?

Teresa jednak nie dawała za wygraną.

– Kobieta powinna mieć mężczyznę u boku. Którego mogłaby kochać i który by kochał ją...

Gina poczuła, że robi się coraz bardziej poirytowana, chociaż częściowo zgadzała się z matką. Nie było tak, że postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż i nigdy nie mieć dzieci. Po prostu tak wyszło. I nie zamierzała się nad sobą z tego powodu uzalać do końca życia.

– To, że nie mam męża, nie oznacza, że w moim życiu nie ma żadnych mężczyzn, mam – wtrąciła.

Teresa prychnęła z dezaprobatą.

– Nie chcę o tym słuchać.

I dobrze. Gina wcale nie miała ochoty rozmawiać z matką na temat swojego życia prywatnego lub raczej jego braku. Kochała swoich rodziców całym sercem. Matka urodziła się na Sycylii i przybyła do Ameryki ponad czterdzieści lat temu, żeby wyjść za mąż za Sala Torina. Chociaż Sal urodził się i wychował już w Ameryce, podzielał przekonania swojej żony, uważając, że dziewczyny, które do trzydziestki nie znalazły sobie męża, czeka los starej panny.

Niestety Gina skończyła trzydzieści lat dwa miesiące temu.

– Mamo. – Gina wzięła głęboki oddech, modląc się w duchu o cierpliwość. Miała nadzieję, że budowa niewielkiego domku na rodzinnym ranczu pozwoli jej na odrobinę prywatności. Sprawí, że rodzice zaczną o niej myśleć jak o dorosłej kobiecie. Jednak powinna wiedzieć lepiej, że w rodzinie Torino dzieci zawsze pozostawały dziećmi.

Może powinna się wyprowadzić z rancza? Ale nawet gdyby to zrobiła i tak spędzałaby na nim każdą chwilę. Przecież konie, które hodowała i trenowała, były jej całym życiem. Po prostu będzie musiała znaleźć jakiś sposób na udobruchanie matki.

– Wiem, wiem, jesteś dorosła i facet do szczęścia nie jest ci potrzebny
– odparła Teresa naburmuszona. – Nie powinnam była ci pozwolić na oglądanie tych wszystkich talk showów. Poprzestawiały ci w głowie.

– Raczej poustawiały – odrzekła Gina z uśmiechem. Kochała matkę, ale czasem miała serdecznie dość ciągłego przeproszania za to, że jeszcze nie wyszła za mąż albo że nie jest w ciąży.

– A jaki jest sens w życiu bez rodziny? Bez miłości? –burknęła Teresa.
– Żaden.

Ginie łatwiej byłoby bronić swoich racji, gdyby w ogóle się nie zgadzała z tym, co matka mówiła. Jednak w głębi duszy jakiś głos przypominał jej, że czas ucieka, a ona nie robi się coraz młodsza. Że powinna porzucić marzenia i spojrzeć w twarz rzeczywistości. Tylko jakoś nie potrafiła...

– Naprawdę jest mi dobrze, mamó – odparła bez przekonania.

Teresa położyła dłoń na ramieniu córki.

– Skoro tak mówisz.

W porządku, to Gina mogła zaakceptować. Szybko zmieniła jednak temat.

– A gdzie tata? Miał przyjść dziś rano obejrzeć żrebaka. Teresa machnęła ręką.

– Ma jakieś ważne spotkanie.

– Tak? A z kim?

– Myślisz, że mi powiedział?

Nie było rzeczy, której Teresa by bardziej nie znosiła od braku kontroli nad tym, co się dookoła niej dzieje.

– Skoro tata ma spotkanie, to ty możesz poznać maleństwo.

– Ty i te twoje konie – mruknęła Teresa.

Gina wybuchła śmiechem i chwyciła matkę za rękę.

– Chodź.

Kiedy się zbliżały do bramy, doleciał do nich hałas i Gina zobaczyła, jak podjazdem z głównej drogi zbliża się jakiś samochód. Czarna terenówka wzbijała za sobą tumany kurzu, a Ginie serce zaczęło walić jak oszalałe, kiedy się zorientowała, kto prowadzi.

Nawet nie musiała patrzeć na numery rejestracyjne –nie miała cienia wątpliwości, że za kółkiem siedzi Adam King. Była tego tak pewna jak skalistej ziemi, na której stała. Co się z nią działo? Miała w sobie jakiś radar, który ożywał, gdy tylko Adam znajdował się w pobliżu.

– A więc to z Adamem Kingiem twój ojciec ma to ważne spotkanie. Ciekawe po co – zastanowiła się na głos Teresa.

Gina też nie miała pojęcia. Wiedziała, że powinna się zająć własnymi sprawami, ale nie mogła zrobić kroku. Po prostu stała i patrzyła, jak Adam zaparkował i wysiadł z samochodu. Aż zadrżała, kiedy się rozejrzał po ranczu. Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Kochać się potajemnie w facecie, który nawet nie ma pojęcia, że istnieje?

Adam nadal się rozglądał po ranczu, jakby ktoś później miał go odpytać z tego, co się na nim znajduje. Kiedy Gina poczuła na sobie jego wzrok, cała znieruchomiała. Nawet z daleka wyczuwała namiętność w jego spojrzeniu, jakby był tuż obok niej i jej dotykał.

Kiwnął głową w ich kierunku, a Gina zmusiła się, żeby mu pomachać na powitanie. Nie opuściła jeszcze ręki, kiedy Adam odwrócił się i wszedł do domu.

– Zimny z niego człowiek – mruknęła Teresa. – Jest w nim jakiś smutek.

Gina także wyczuwała ten smutek, nie miała więc ochoty spierać się teraz z matką. Znała jednak Adama i jego braci, odkąd byli dziećmi. I zawsze pragnęła być tą, która go z tej melancholii wydobędzie.

Ależ to głupie, pomyślała. Co jest nie tak z kobietami, że zawsze chcą zmieniać facetów na lepsze?

Nadal tam stała, patrząc za Adamem, mimo że wszedł już do środka na spotkanie z ojcem, kiedy poczuła na sobie wzrok matki.

– O co ci chodzi?

– Widzę to twoich oczach, Gino – szepnęła Teresa z niepokojem w głosie.

Gina natychmiast się odwróciła i ruszyła w kierunku koni na wybiegu. Wciąż czuła się wewnętrznie rozedrgana, stawiała więc długie, zamaszyste kroki.

– Nie wiem, o czym mówisz, mamó – odparła, odgarniając włosy z twarzy.

Jednak Teresa nie dawała tak łatwo za wygraną. Dogoniła Ginę i przytrzymała ją za ramię, spoglądając jej prosto w twarz.

Nie oszukasz mnie. Coś cię ciągnie do Adama Kinga. Ale nie możesz się temu poddać.

Zaskoczona Gina parsknęła śmiechem.

– Słucham? I to mówi kobieta, która jeszcze pięć minut temu kazała mi wyjść za mąż i mieć dzieci?

– Ale nie z nim – odparła Teresa. – Adam King jest jedynym mężczyzną, którego dla ciebie nie chcę.

Jaka szkoda.

Adam King był jedynym mężczyzną, którego pragnęła Gina.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Zniecierpliwiony Adam zapukał do drzwi i wyprostował się gwałtownie, kiedy starszy pan otworzył z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Adam – przywitał go Sal Torino. – Jak zawsze punktualny.

– Sal. Dzięki, że się zgodziłeś ze mną spotkać. – Adam wszedł do środka i rozejrzał się. Minął szmat czasu, odkąd był tutaj po raz ostatni, ale zauważył, że niewiele się zmieniło.

Wejście było szerokie, a sosnowe podłogi lśniły w świetle słońca. Na ścianach korytarza wisiały oprawione w ramki rodzinne zdjęcia. W salonie także nie zaszły żadne zmiany – ściany nadal pomalowane były na żółto, meble były ogromne lecz wygodne, a przy kamiennym kominku stał wazon ze świeżymi kwiatami. Sal usiadł na sofie i sięgnął po dzbanek.

Nalał Adamowi kawy, na którą ten wcale nie miał ochoty. Adam przeszedł się po pokoju i stanął przy oknie. W świetle poranka roztaczał się wspaniały widok na starannie przystrzyżony trawnik otoczony przez stare dęby. Jednak Adam nie zwracał na nie żadnej uwagi. Skupiony był na stojącym przed nim zadaniu: miał przekonać Sala, żeby sprzedał mu ziemię, której tak bardzo pragnął.

– A więc, co sprowadza Adama Kinga w moje skromne progi z samego rana?

Adam odwrócił się i spojrzał na swojego sąsiada. Sal był drobnej postury, miał czarne włosy lekko przyprószone siwizną, ogorzałą twarz i ciemne oczy.

Wziął do ręki filiżankę kawy, którą podał mu Sal, i z grzeczności wypił łyk.

– Chcę z tobą porozmawiać o tych dwudziestu akrach, Sal.

Starszy pan oparł się wygodnie o poduszki, uśmiechając się pobłaźliwie.

–Aha.

W interesach jedyną rzeczą, jakiej należy unikać, jest danie do zrozumienia przeciwnikowi, jak bardzo się czegoś pragnie. Sal Torino nie był ślepy. Rodzina Kingów już wielokrotnie wychodziła z propozycją zakupu tych dwudziestu akrów, jednak Sal zawsze stanowczo odmawiał. Wiedział więc, jak bardzo Adamowi na nich zależy i nie było sensu udawać, że jest inaczej.

– Muszę mieć tę ziemię, Sal, i jestem gotowy wiele za nią zapłacić.

Sal upił łyk kawy, kręcąc głową.

– Adamie... – westchnął.

– Pozwól mi dokończyć. – Adam pochylił się do przodu, odstawił filiżankę na tacę i wsparł się przedramionami o kolana. – Ta ziemia leży odłogiem, nie używasz jej do wypasania.

Sal uśmiechnął się i ponownie pokręcił głową. W porządku, jest uparty i Adam potrafił to docenić. Opanował rosnące w nim zniecierpliwienie i zmienił ton na bardziej przekonujący.

– Pomyśl o tym, Sal. Możesz wiele zarobić.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

A więc zaczyna się zabawa. Adam pragnąłby, żeby ta cała rozmowa była łatwiejsza. Przecież Sal dobrze wiedział o jego dążeniach do odbudowania rancza.

– To jest ostatni kawałek należący do pierwotnej posiadłości rodziny Kingów – odparł. – Dobrze wiesz.

Sal ponownie się uśmiechnął i Adamowi przeszło przez myśl, że wygląda jak dobrotliwy staruszek. Szkoda tylko, że nie robił wrażenia, jakby rzeczywiście miał zamiar się zgodzić na proponowaną transakcję.

– Przejdźmy więc do konkretów. Sprawa jest prosta: ty nie potrzebujesz tej ziemi, a ja tak. A więc jaka jest twoja odpowiedź?

– Adamie – zaczął Sal, popijając spokojnie kawę. – Nie lubię sprzedawać ziemi. Co moje, to moje. Myślę, że to rozumiesz.

– Tak, ale ta działka jest moja, Sal. A raczej powinna być. Od początku należała do rodziny Kingów.

– Ale już nie należy.

Adam poczuł, jak wzbiera w nim frustracja,

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – odparł Sal, odstawił filiżankę i zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem. – Dobrze o tym wiesz, a jednak przychodzisz do mnie, mając nadzieję, że obietnicą zysku przekonasz mnie do zmiany zdania.

– Zarobienie trochę pieniędzy to nie grzech, Sal.

– Pieniądze to nie wszystko, o czym myśli mężczyzna – odparł Sal, zatrzymując się przy kominku.

W negocjacjach Adam nie był przyzwyczajony do przyjmowania pozycji obronnej, ale siedząc na wygodnym krześle i spoglądając w górę na Sala, poczuł się nieswojo. Wstał więc, schował obie ręce do kieszeni i utkwiał wzrok w starszym panu, zastanawiając się, co szykuje w zanadrzu.

– Przedstaw więc swoje stanowisko. Zobaczymy, na czym stoimy.

– Ach, jakiś ty niecierpliwy. Powinieneś się bardziej cieszyć życiem, Adamie. Nie warto budować swojego życia wyłącznie na interesach.

– Mnie to pasuje.

Adam nie miał zamiaru wysłuchiwać żadnych rad. Miał dość ciągłego wypominania, że powinien bardziej korzystać z życia. Jedyne, czego pragnął, to ten cholerny kawałek ziemi.

– Kiedyś tak nie było – odparł z zadumą Sal.

Adam cały zeszywniał. Małe miasteczka miały do siebie to, że wszyscy znali się na wylot, czego szczerze nie cierpiał. Wiedział, że Sal próbuje być miły, starał się więc zachować opanowanie i nie wybuchnąć. Ludzie sądzili, że go znają. Że rozumieją, co myśli, co czuje. Bardzo się jednak mylili.

Adama nie interesowało ani współczucie, ani dobre rady. Nie potrzebował litości. Życie, jakie prowadził, całkowicie mu odpowiadało.

Gdyby jeszcze mógł zdobyć tę cholerną ziemię...

– Słuchaj, Sal – odpowiedział. – Nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o moim życiu, ale żeby zawrzeć transakcję. Jeśli nie masz nic przeciwko, to...

Sal mlasnął językiem, wyrażając swoją dezaprobatę.

– Jesteś skupiony tylko na jednym. Chociaż to podziwiam, takie postępowanie może czasem utrudnić człowiekowi życie.

– Sam się będę martwił o swoje życie – odparł Adam czując, że robi się coraz bardziej rozdrażniony. – Co powiesz na moją propozycję, Sal? Ubijemy interes czy nie?

Sal stanął w rozkroku, splótł ramiona i spojrzał na Adama badawczo.

– Być może. Ale nie wiem, czy będą ci odpowiadały warunki, które mam do zaproponowania.

– Co masz na myśli?

– To proste. Ty chcesz ziemię, a ja czegoś w zamian. I nie chodzi o pieniądze.

– A o co w takim razie?

Starszy pan pokiwał głową, podszedł z powrotem do sofy i kiedy rozsiadł się wygodnie, spojrzął z powrotem na Adama.

– Znasz moją Ginę.

– Tak... – Adam zaczął coś podejrzewać.

– Chcę, żeby była szczęśliwa.

– Zapewne. – Co, do cholery, Gina ma z tym wspólnego?

– Chcę, żeby wyszła za mąż, założyła rodzinę.

Adam cały znieruchomiał. Po chwili wziął głęboki oddech i spojrzął na Sala, niedowierzając własnym uszom. Starszy pan nadal patrzył mu prosto w oczy, dając czas na przetrwanie tego, co usłyszał. W interesach Adam nieraz miał do czynienia z twardymi przeciwnikami i koniec końców zawsze wygrywał. I tym razem też nie będzie inaczej.

– Nie widzę związku między wyjściem za mąż Giny a mną lub tą rozmową.

– Nie? – Sal uśmiechnął się. – Ty jesteś sam, Gina jest sama...

Ta rozmowa nie tak miała wyglądać. Gina miałaby wyjść za mąż? Za niego?

Nigdy w życiu. Spojrzął na Sala. W jego oczach dostrzegł, że starszy pan mówił absolutnie poważnie. Adam zazgrzytał zębami i kilka razy głęboko odetchnął, żeby się uspokoić. Nic z tego.

– Wyrażę się jasno – odparł Sal. – Proponuję ci układ. Ożenisz się z moją Giną, sprawisz, żeby była z tobą szczęśliwa, miała dzieci, a w zamian dostaniesz ode mnie ziemię.

Dzieci?

Adama ogarnęła wściekłość. Zaczęło mu brakować tchu i nie mógł zebrać myśli. Może to i lepiej, bo gdyby potraktował propozycję Sala na poważnie i ją rozważył, kto wie, jak mógłby zareagować?

Nie pamiętał, kiedy ostatnio dał się tak wyprowadzić z równowagi. To przecież on ustawiał innych, nigdy nie pozwalał sobą manipulować. To on był nie do pokonania w negocjacjach. Nigdy nie dawał się zaskoczyć, nie przegrywał. I nigdy, do licha, nie miał pustki w głowie.

Spojrzał na Sala i zauważył, że starszy pan dobrze się bawi, widząc jego zakłopotanie, co jeszcze bardziej wyprowadziło go z równowagi.

– Wykluczone – syknął. Nie mógł usiedzieć na miejscu, wstał więc i podszedł do okna. – Skąd ci to przyszło do głowy, Sal? Postradałeś zmysły? Czasy, gdy ojcowie sprzedawali swoje córki dla zysku, przeszły do lamusa. Nie żyjemy w średniowieczu.

Sal powoli się podniósł i spojrzał na Adama oczami wąskimi jak szparki.

– Ja nic z tego nie będę miał – stwierdził. – Ale ty tak. Sądzisz, że zaakceptowałbym byle kogo na męża dla Giny? Myślisz, że mam o niej tak niskie mniemanie, że tego nie przemyślałem?

– Myślę, że zwariowałeś. Sal wybuchnął śmiechem.

– Jeżeli tak bardzo zależy ci na tej ziemi, zrób, o co cię proszę, i będzie twoja.

– Nie mogę w to uwierzyć! – To było szaleństwo. Koniec kropka. Zawsze lubił Sala Torina. Skąd mógł przypuszczać, że na starość postrada zmysły?

– W co dokładnie nie możesz uwierzyć? – spytał Sal. – To takie dziwne, że ojciec myśli o szczęściu córki? Szczęściu syna swojego

przyjaciela? Dobry z ciebie człowiek, Adamie, ale za długo jesteś sam. Za dużo przez to tracisz.

– Sal... – zaczął Adam ostrzegawczym tonem.

– W porządku. Zostawmy przeszłość i pomówmy o przyszłości. – Sal spojrział przez okno i skinął głową na Ginę. – Moja Gina potrzebuje czegoś więcej niż tylko koni. A ty potrzebujesz czegoś więcej niż tylko swojego rancza. Uważasz, że to aż taki szalony pomysł, żebyście byli razem?

Adam spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Chcesz, żeby twoja córka wyszła za mąż za mężczyznę, który jej nie kocha?

Sal wzruszył ramionami.

– Miłość przychodzi z czasem.

– Nie dla mnie.

– Nigdy nie mów nigdy, Adamie. Życie jest długie i nie warto przeżywać go w pojedynkę.

Nie zawsze, pomyślał Adam. Czasem lepiej jest być samemu, dbać tylko o własne interesy i nikogo za nic nie przepraszać. Adam nie miał najmniejszego zamiaru tego zmieniać.

Zirytował się. Ta ziemia dużo dla niego znaczyła, była ostatnim brakującym ogniwem posiadłości rodziny Kingów. Już czuł smak zwycięstwa, kiedy się okazało, że jest to raczej smak porażki i świadomość ta jeszcze bardziej go rozsierdziła.

– Dzięki, Sal, ale nie jestem zainteresowany – odparł. Pragnął tej ziemi, ale nie zamierzał po raz kolejny się żenić. Już raz spróbował. I jeszcze zanim wszystko się z łomotem rozpadło, małżeństwo okazało się porażką. Po prostu nie nadawał się na męża.

– Przemysł to jeszcze – dodał Sal, spoglądając za okno. Adam zerknął w tym samym kierunku i zobaczył Ginę

z matką na wybiegu. Nagle Teresa ruszyła w kierunku domu, zostawiając córkę samą, otoczoną niewielkimi końmi. W promieniach słońca, z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona, wyglądała intrygująco.

– Moja Gina jest wspaniałą kobietą. Mógłbyś trafić gorzej.

Adam oderwał wzrok od dziewczyny na łące i spojrzał na starszego pana.

– Wybij to sobie z głowy, Sal. Spójrz na to realistycznie i po prostu zaproponuj cenę, która obu nas będzie satysfakcjonowała.

Cała sytuacja wymknęła się spod kontroli i Adam miał wrażenie, jakby grunt usuwał mu się spod nóg. Kto handlował swoimi dziećmi w tych czasach?

– A co powiedziałyby Gina, gdyby mogła cię teraz usłyszeć?

Sal wzruszył ramionami.

– Nie musi nic o tym wiedzieć.

– Stąpasz po cienkiej linii, Sal.

– Wiem, co jest dobre dla moich dzieci. I wiem, co jest dobre dla ciebie. Nie mógłbyś trafić lepiej, Adamie. Powinieneś to przemyśleć.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewnił go Adam. – Nie zamierzam się żenić ani z Giną, ani z żadną inną kobietą. Ale daj znać, jeśli zmienisz zdanie i będziesz chciał porozmawiać o interesach.

Adam musiał się z stąd wydostać. Miał wrażenie, jakby go paliło całe ciało. Cholerny staruszek. Co to za pomysł wychodzić z taką propozycją ni z tego, ni z owego? Szybko dotarł do wyjścia i szarpnięciem otworzył drzwi, stając twarzą w twarz z Teresą Torino.

– Adam.

– Teresa. – Kiwnął głową, spojrzął z ukosa na Sala i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Wziął głęboki oddech. Ostre, chłodne powietrze niesło zapach koni i morza. Odruchowo spojrzął na łąkę, gdzie Gina Torino zajmowała się swoimi końmi. Ostatni raz widział ją na pogrzebie swojej żony i syna. Wtedy był zbyt otepiały, żeby ją zauważyć, a od czasu pogrzebu właściwie nie ruszał się z rancza.

Nagle poczuł budzące się z uśpienia pożądanie. Zdziwił się i niespodziewanie dla samego siebie ruszył w kierunku wybiegu dla koni.

Gina patrzyła na zbliżającego się Adama i próbowała opanować szalejące hormony, które najwyraźniej w ogóle nie chciały jej słuchać.

– Och, Shadow – szepnęła, głaszcząc pysk klaczy. – Robię z siebie totalną idiotkę.

– Witaj, Gino.

Gina spróbowała zebrać się w sobie, jednak już przy pierwszym spojrzeniu na Adama wiedziała, że w jego obecności nigdy jej się to nie uda. Dlaczego na sam widok tego faceta czuła, że uginają się pod nią nogi, a żołądek podjeżdża do gardła? Dlaczego to właśnie w Adamie Kingu musiała się zakochać?

– Cześć, Adamie – odpowiedziała, gratulując sobie w duchu opanowania. – Wcześniej dziś wstałeś.

– To prawda. Miałem spotkanie z twoim ojcem.

– W jakiej sprawie?

– Nic ważnego – odpowiedział tak szybko, że Gina natychmiast się domyśliła, że coś było na rzeczy.

Widziała jednak, że Adam nie ma zamiaru rozmawiać na ten temat, postanowiła więc, że wyciągnie potem te informacje od ojca. Na razie wszystkie siły skupiła na tym, żeby nie wyjść na idiotkę, trajkocząc od rzeczy. Adam podszedł bliżej, oparł się przedramionami o płot i spod przy-mrużonych powiek spojrział prosto w słońce. W tym momencie wiatr zmienił kierunek i poczuła jego zapach: płyn po goleniu, a raczej sam zapach mężczyzny. Z trudem złapała oddech.

– Nowy nabytek w stadzie? – spytał Adam, kiwając głową w kierunku żrebaka.

Gina uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na żrebaka trącającego pyskiem swoją matkę.

– Urodził się wczoraj wieczorem. A raczej w środku nocy. Byłam na nogach do trzeciej nad ranem, stąd moje dzisiejsze podobieństwo do narzeczonej Frankensteina.

Co za idiotka ze mnie! Nie ma to jak zwrócić uwagę mężczyzny na swój mizerny i okropny wygląd. Po prostu pięknie.

– Wyglądasz wspaniale – odparł powściągliwie. – Zapewne. – Gina wybuchła śmiechem, pogłaskała

Shadow i wdrapała się na płot, żeby wyjść na zewnątrz. Od razu się zorientowała, że powinna była podejść do bramy – była zbyt zmęczona i spięta, żeby z gracją przeskakiwać przez płoty. Kiedy obcasem zahaczyła o dolny szczebel, przez głowę przebiegła jej myśl: No tak. Teraz wyląduj twarzą w błocie prosto przed Adamem. Gorzej być nie może. W tym momencie Adam chwycił ją za ramię i przytrzymał, dopóki nie odzyskała równowagi.

– Dzięki – odpowiedziała, spoglądając prosto w jego czekoladowe oczy. Całkowicie zaschło jej w gardle i niczego innego nie była w stanie z siebie wydusić.

Pożądanie w jego spojrzeniu było obezwładniające. Czując, jak cała płuca, nie mogła złapać tchu i jedyne, co była w stanie zrobić, to wpatrywać się w niego. Kiedy zaczęła się zastanawiać, jak, do licha, wyjaśni swoje milczenie, Adam odezwał się pierwszy:

– Zjedz ze mną kolację.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Słowa padły, zanim Adam się zastanowił. Zdążył tylko pomyśleć: dlaczego nie?

Zaskoczył sam siebie i – sądząc po wyrazie twarzy Giny – ją także. Niech to, nie spodziewał się, że poczuje, jak budzi się w nim pożądanie. Najwyraźniej niewystarczająco się miał na baczności.

Gina Torino była ponętna – ostatnim razem umknęło to jego uwadze. Jednak teraz, patrząc na nią, czuł w sobie coś, na co, jak sądził, zrobił się odporny. Kiedy wpatrywała się w niego tymi swoimi złotymi oczami, przypomniawszy sobie propozycję jej ojca. Może powinien ją przemyśleć? Raczej nie miałby większych trudności z przekonaniem Giny, żeby za niego wyszła.

Sam nie mógł uwierzyć, że w ogóle brał to pod uwagę. Ale przecież nie musieliby się wiązać ze sobą na zawsze. Nie musieliby mieć dziecka. Jedyne, co musiał zrobić, to ożenić się z Giną i ziemia będzie jego. Potem rozwiedzie się z nią na korzystnych warunkach i wszyscy będą zadowoleni.

Czy był tak szalony jak Sal? Prawdopodobnie. Z drugiej strony, Adam zawsze potrafił spojrzeć na daną sytuację z różnych stron i *zagrać* tak, aby postawić na swoim. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Przecież nie wejdzie w ten układ, żeby oszukać Sala. W końcu to on sam wyszedł z tą szaloną propozycją. A Gina?

A niech to. Spojrzał na nią od góry do dołu, zwracając uwagę na jej jasne, złote oczy, pełne usta, jędrne piersi opięte dzinsową koszulką oraz zaokrąglone biodra i długie nogi ukryte pod znoszonymi dzinsami. To, że na niego działała, wystarczyło, żeby wziął pod uwagę propozycję Sala.

– Wyglądasz na zaskoczoną – odparł, gdy Gina nadal milczała.

– Bo jestem. – Musnęła dłońmi uda, próbując opanować nerwy. – Ostatni raz rozmawialiśmy ze sobą jakieś pięć lat temu.

Prawda, ale w przeciwieństwie do swoich braci Adam nigdy nie był duszą towarzystwa. A w ciągu ostatnich kilku lat jeszcze bardziej się odciął od wszystkich.

– Byłem zajęty.

Roześmiała się. Dźwięk jej śmiechu przeszył go do głębi. Co się z nim działo? Z pożądaniem sobie poradzi, wykorzysta je dla swoich celów. Jednak nie miał zamiaru pozwolić, żeby Gina go zaintrygowała.

Mimo tego pragnął jej. Po latach emocjonalnej pustki przyłył pożądania podobał mu się. Ale jedyne, czego pragnął, to niczego nie zmieniać w swoim życiu. Ożeni się z Giną i zdobędzie ziemię, a kiedy będzie już po wszystkim, po prostu się z nią rozwiedzie.

– Chyba bardzo zajęty – odparła. – I to przez pięć lat. Wzruszył ramionami.

– A co u ciebie?

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego z ukosa.

– Będę potrzebowała trochę więcej czasu na opowiadanie o tych pięciu latach.

– A więc kolacja?

– Najpierw jedno pytanie.

– Tak? – Kobiety zawsze mają jakieś pytania.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego zapraszasz mnie na kolację? Skąd ten pomysł?

Adam spochmurniał.

– Słuchaj, to nic wielkiego. Zobaczyłem cię, zamieniliśmy kilka zdań, zaproponowałem kolację. Jeśli nie masz ochoty, po prostu powiedz: nie.

Nie spuszczała z niego wzroku, ale Adam wiedział, że mu nie odmówi. Była zaintrygowana. Zainteresowana. Co więcej, odczuwała to samo podekscytowanie co on. Widział to w jej oczach.

– Tego nie powiedziałam – odparła po chwili, udowadniając mu, że nadal zna się na ludziach. – Byłam po prostu ciekawa.

Wzruszył ramionami.

– Oboje musimy jeść. Co stoi na przeszkodzie, by zrobić to razem?

– W porządku... Dokąd mnie zabierasz?

Zaproponował pierwsze miejsce, jakie mu przyszło do głowy. Wcale tego nie zaplanował. Przyjechał na farmę Torinów, żeby ubić interes. Wyglądało na to, że ubije, choć inny, niż się spodziewał.

Gina cała drżała z podekscytowania. Trudno jej było uwierzyć, że Adam King w końcu ją zauważył. Przez kilka chwil nie mogła się na niczym skupić. Tylko dlaczego teraz? – nie mogła nie zadać sobie tego pytania. Znała Adama od dziecka i ich rozmowy nigdy nie wyszły poza grzecznościowe „cześć”.

Od śmierci swojej rodziny pięć lat temu Adam prowadził życie odludka. Odsunął się od wszystkich i wszystkiego, z wyjątkiem swoich braci i rancza. Skąd więc ta nagła zmiana?

– Co powiesz na Serenity?

Ach, prawie niedostępna restauracja nad brzegiem morza! Od samego początku idzie na całość.

– Brzmi nieźle – odparła, choć miała ochotę wykrzyknąć: brzmi cudownie, nie mogę się doczekać, dlaczego zwlekałeś tak długo?

– Jutro o siódmej?

– Dobrze, o siódmej. – Gdy tylko się zgodziła, w jego oczach dostrzegła błysk satysfakcji i nie mogła się oprzeć podejrzeniu, że Adam ma w tym jakiś ukryty cel. – Chociaż wolałabym wiedzieć, czemu zawdzięczam to nagłe zaproszenie.

– Gino, jeśli nie masz ochoty, to powiedz.

– Nie to miałam na myśli.

– Miło mi to słyszeć – odparł, biorąc jej dłoń w swoje ręce. – Przyjadę po ciebie jutro o siódmej. Będziesz mi mogła opowiedzieć, co porabiałaś przez ostatnie pięć lat.

Kiedy puścił jej dłoń, Gina mogła przysiąc, że czuje, jak jej ciało płonie. Chyba pakowała się w niezłe kłopoty. Adam był czarujący, wesoły, flirtował z nią – coś musiało być na rzeczy, o czymś jej nie powiedział. Mimo tego nie odrzuciłaby jego zaproszenia za nic w świecie.

– Będę czekać.

– A więc do zobaczenia – odparł, po czym odwrócił się i zdecydowanym krokiem ruszył do samochodu.

Gina nie ruszyła się z miejsca, podziwiając widok. W granatowych dżinsach od tyłu prezentował się znakomicie. Czowała, jak serce wali jej w piersiach.

– Och, Gino – szepnęła. – W co ty się pakujesz?

Sama obecność Adama, jego uwaga, wystarczyły, żeby wzniecić na nowo wszelkie fantazje i marzenia. W środku cała dygotała jak wtedy, gdy na raz wypijała trzy duże espresso. Tylko że Adam pobudzał ją o wiele bardziej niż jakakolwiek ilość kofeiny.

Wstrzymała oddech, kiedy Adam ruszył w dół podjazdu do głównej drogi. Gdy tumany kurzu opadły, Gina spojrzała w kierunku domu. Może i

Adam nie miał zamiaru powiedzieć jej, o co chodzi, ale miała przeczucie, że jej ojciec zna odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania.

– Nie mogę w to uwierzyć – wymamrotała Gina, chodząc tam i z powrotem po pokoju. W ciągu ostatniej pół godziny musiała już go okrążyć ze trzydzieści razy. Odkąd jej ojciec wyznał, czego dotyczyło spotkanie z Adamem Kingiem, jej oburzenie sięgało szczytu za każdym razem, kiedy o tym pomyślała. Stukając obcasami o drewnianą podłogę, rzucała ojcu spojrzenia, od których włosy stawały mu na głowie. Kiedy opanowała się na tyle, że wiedziała, że nie wybuchnie, spytała:

– Próbowalesz mnie sprzedać?

– Robisz z igły widły, Gino – odparł Sal. Mimo że siedział wygodnie na sofie, w jego oczach malowały się poczucie winy i powściągliwość.

– Słucham? A kim to ja jestem, tato, księżniczką na wieży? A ty jesteś jakimś feudalnym lordem? To jest historia niczym z historycznego romansu!

– Zatrzymała się i wycelowała palec wskazujący prosto w ojca. – Tylko że mamy dwudziesty pierwszy wiek!

– Kobiety są nazbyt emocjonalne – mruknął Sal. –Dlatego światem rządzą mężczyźni.

– Tak sądzisz? – Teresa Torino pochyliła się i zdzieliła męża przez ramię. – Światem rządzą mężczyźni, bo kobiety na to pozwalają.

W innych okolicznościach Gina wybuchłaby śmiechem, ale teraz była zbyt wściekła i jedyne, na co miała ochotę, to zapaść się głęboko pod ziemię. Co Adam mógł sobie pomyśleć, kiedy jej ojciec przedstawił mu swój „plan“?

Na samą myśl, aż się wzdygnęła. Czy można umrzeć z zażenowania?

– Sama mówiłaś, że Gina powinna wyjść za męża i mieć dzieci – odparował Sal.

– Ale nie z nim!

– A co z Adamem jest nie tak?

Jeżeli chodziło o Ginę, to nie uważała, by coś z nim było nie tak, ale wolała zatrzymać te myśli dla siebie.

– Jest w nim coś takiego... – prychnęła Teresa.

– Znasz go na tyle, żeby twierdzić, że coś jest nie w porządku? – odpowiedział Sal.

– Za to ty znasz go na tyle, żeby mu sprzedać naszą córkę?

Sprzeczką rozgorzała na dobre. Gina udawała, że słucha. W jej rodzinie wrzaski były taką samą częścią życia jak śmiech czy uściski. Włosi, jak zwykła mawiać matka, korzystają z życia w pełni. Oczywiście ojciec Giny twierdził, że to matka korzysta z życia, jak najgłośniej się da.

Gina zawsze chciała założyć własną rodzinę. Nigdy nie wątpiła, że pewnego dnia zostanie mamą, ale w ciągu ostatnich kilku lat, kiedy jej bracia się żenili i rodziły im się dzieci, podczas gdy ona stała się coraz bardziej samotna, zaczęła się godzić z myślą, że może życie nie ułoży jej się tak, jak sobie zaplanowała. Przygnębiona przestała krążyć po pokoju, uspokoiła gonitwę myśli i swoją uwagę skupiła na przebijających się przez frontowe okna promieniach słońca, w których tańczyły drobinki kurzu.

Sal rzucił swojej żonie gniewne spojrzenie i zwrócił się do Giny.

– Nie masz się o co złościć. I tak cały wysiłek poszedł na marne, bo Adam mi odmówił.

– Odmówił?

– A jakżeby mógł inaczej? – odparła Teresa, przymierzając się do kolejnego klapsa. – Z Adamem Kingiem nie ma żartów. Jest w nim coś niepokojącego...

Sal przewrócił oczami, a Gina parsknęła śmiechem. Dla Teresy Torino, żaden mężczyzna, który nie przepadał za spaghetti, nie był godzien zaufania.

– Z Adamem wszystko jest w porządku. – Sal nie dawał za wygraną. – Odnosi sukcesy w interesach. Jest opanowany i bogaty. Nie musielibyśmy się martwić, że będzie się chciał ożenić z Giną dla pieniędzy.

– Ach, dziękuję bardzo! – wykrzyknęła Gina, dotknięta do żywego.

– Oraz – ciągnął Sal, zanim żona lub córka znowu wejdą mu w słowo – potrzebuje żony.

– Już miał żonę – zauważyła Teresa.

– Ale teraz jest wdowcem.

– Mam robić za rezerwę? – spytała z oburzeniem Gina.

– W samotnym życiu nie ma nic dobrego.

– Boże... – Gina opadła na fotel i wbiła wzrok w ojca. – Ćwiczyliście z mamą tę śpiewkę czy jak? Może spróbujemy z podkładem muzycznym?!

– Po co się wymądrzasz – wtrąciła Teresa.

– A nie mam powodu? – odparła Gina, zaskoczona. Cała matka: w jednej chwili wścieka się na ojca, ale jak tylko ten znajdzie się na słabszej pozycji, zmienia front i staje po jego stronie. – Mamo, wiem, że ojciec nie miał złych zamiarów, ale... ale... Nawet brak mi słów. To jest... upokarzające.

Teresa wzięła głęboki oddech.

– Dramatyzujesz.

Gina spojrzała na nią z niedowierzaniem. Czy z takimi rodzicami w ogóle można rozmawiać? I dlaczego ona tu jeszcze mieszka? Miała ochotę krzyczeć. Czy budzi aż tak wielką litość, czy też ojciec ma jej tak dość, że aż postanowił kupić jej męża? I co Adam mógł sobie pomyśleć? Nawet nie

miała siły się nad tym zastanawiać. Jak mu teraz spojrzy w twarz? Jak się z nim jutro spotka?

Nagle wszystko do niej dotarło.

Przecież odrzucił propozycję ojca.

Nie miał ochoty się z nią żenić tylko po to, żeby zdobyć ziemię. A więc dlaczego zaprosił ją na kolację? Z litości? Biedna mała Gina nigdy nie wyjdzie za mąż, to może choć raz ją gdzieś zabiorę?

Nie, Adam nie robił dobrych uczynków sam z siebie. Nie zgadzała się z matką co do tego, że jest w nim coś niepokojącego, jednak z drugiej strony Adam nie pomagał innym, ot tak.

A więc, co to wszystko znaczy?

– Ile się jeszcze będziesz na mnie gniewać? – spytał Sal. Gina rzuciła ojcu gniewne spojrzenie.

– Prędko mi nie przejdzie – mruknęła.

– Mam porozmawiać z Adamem? Wszystko wyjaśnić? – spytała matka.

– Mój Boże, nie! Ile ja mam lat, dziesięć?

– Chciałam tylko pomóc. Zapewnić go, że twój ojciec oszalał.

– Nie oszalałem.

– Zależy, jak na to spojrzeć – odparła Gina cierpko.

– Nie miałem złych zamiarów – zapewnił ją Sal.

Ginie zmiękło serce. Za bardzo kochała ojca, żeby się na niego długo złościć.

– Wiem, tato, ale proszę, nie wtrącaj się w moje życie osobiste.

– To był ostatni raz – zapewnił ją.

Gina wyszła, bo rodzice znowu zaczęli się kłócić. Była zbyt zmęczona, żeby toczyć z nimi dalszą bitwę. Przeszła przez podwórko i weszła do

swojego niewielkiego domku. Było cicho i pusto. Nie miała nawet kota ani psa. Tyle czasu spędzała ze swoimi końmi, że pomysł posiadania kolejnego zwierzęcia w domu wydawał jej się raczej niemądry.

Weszła do salonu i rozejrzała się dookoła. Miała wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy. Tak jak w domu rodziców, tutaj także na ścianach wisiały oprawione w ramki zdjęcia, głównie jej szczerbatych siostrzeńców i siostrzenic. Zdjęcia z wycieczek do wesołego miasteczka, przejazdów na koniach, posiłków jedzonych przy kuchennym stole. Na ścianie wisiały też liczne rysunki, każdy podpisany przez młodego artystę. Na podłodze leżały porzucane zabawki: lalki, samochodziki, malowanki.

Gina uświadomiła sobie, że właśnie tak wyglądało jej życie i że nic się nie zmieni. Zawsze będzie ukochaną ciocią, a maluchy, które tak uwielbia, nigdy nie będą jej własnymi dziećmi. Zapewne na starość zostanie sama, nie licząc domu pełnego kotów.

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy to sobie wyobraziła. Jej dom nie był prawdziwym domem. Był sypialnią, miejscem, do którego inne dzieci przychodziły, ale nigdy nie zostawały. Miejscem, w którym nigdy się nie pojawiają jej własne dzieci.

Chyba, że się zdecyduje na odważny krok.

Na coś, czego nikt się po niej nie spodziewa.

A już najmniej Adam King.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Randka z Adamem Kingiem wymagała nowej sukienki.

Kręcąc się przed lustrem, Gina przyjrzała się sobie krytycznie i stwierdziła, że wygląda olśniewająco. Włożyła czarną sukienkę przed kolano, wirującą przy każdym ruchu. Dekolt był głęboki, a całość trzymała się na wąskich, delikatnych ramiączkach. Włosy opadały jej na plecy kaskadą loków, a w butach na obcasie wyglądała na wyższą.

– Wyglądam bosko – mruknęła, uśmiechając się do kobiety w lustrze.
– Już się nie mogę doczekać.

Odbicie w lustrze mówiło jednak co innego. Lekko spochmurniała, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Chwyciła szybko torebkę i poprawiła włosy, jednak kiedy otworzyła, zobaczyła nie Adama, lecz swojego brata Tony'ego.

–Właśnie rozmawiałem z matką i pomyślałem, że wpadnę zobaczyć, jak się miewasz.

– Nie mam czasu – odparła, zerkając mu przez ramię na podjazd.

–Jak to?

– Jestem umówiona – odpowiedziała, dając mu ręką znać, żeby sobie poszedł. – Wychodzę. Dzięki, że wpadłeś. No to pa.

Nie zwracając na to najmniejszej uwagi, Tony wszedł do środka. Na widok śladów, jakie zostawił na podłodze, Gina westchnęła.

– Czegoś potrzebujesz?

– Wiem, co ojciec zrobił.

– Cudownie. – Ciekawe, czy matka obdzwoniła pół rodziny, żeby im przekazać najświeższe wieści z życia Giny, a raczej jego braku?

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że ojciec chyba zwariował. Sama potrafisz sobie znaleźć faceta.

– Dzięki za wsparcie – mruknęła, próbując wygonić go z domu przed przyjściem Adama.

– Ale jeśli chcesz, mogę ci pomóc. Mam fajnych kolegów.

– Nie, dziękuję.

Tony wzruszył ramionami.

– Tak tylko pomyślałem. Na przykład Mike. Fajny gość, dobra praca...

– Przykład ojca niczego cię nie nauczył?

– Ojciec popełnił ten błąd, że chciał cię zeswatać z Adamem. To dobry facet, ale niedostępny emocjonalnie.

– Albo się przesłyszałam, albo znowu czytasz czasopisma Vicky, co?

Uśmiechnął się szeroko.

– Trzeba być na bieżąco. Nie chcę, żeby żona pomyślała, że jestem zwykłym pomocnikiem na ranczu.

– Aha. To może wrócisz do żony i sam jej to powiesz?

– A co, chcesz się mnie pozbyć? – spytał i nagle cmoknął z uznaniem, jakby dopiero teraz ją zauważył. – No, no, wyglądasz... Mówiłaś, że masz randkę?

– Zdziwiony? – spytała oburzona.

– Przecież nigdy nie wychodzisz.

– Nieprawda. – No dobra, jest w tym trochę racji. Nie była nieśmiałym dziewczętkiem, ale z drugiej strony nie balowała co sobotę do białego rana. I w ogóle dlaczego zamiast trzech starszych, wścibskich braci nie ma sióstr?

– A z kim?

– Nie twoja sprawa. Powinieneś już iść.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co to za gość?

– Cześć, Tony.

Oboje natychmiast się odwrócili. Przy drzwiach stał Adam. W dobrze skrojonym garniturze wyglądał tak samo elegancko i pociągająco jak w spranych dzinsach. Ciekawe jak długo już tam stał?

– Adam. – Tony kiwnął głową.

Adam przywitał go uściskiem dłoni i spojrzał na Ginę. Od samej siły jego spojrzenia ugięły się pod nią kolana.

– Wyglądasz przepięknie.

– Dzięki. Tony właśnie wychodził.

– Wcale nie.

– Ale my tak – stwierdził Adam, podając Ginie rękę. Mina Tony'ego była bezcenna. Wychodząc z Adamem,

Gina uśmiechnęła się do niego.

– Tylko zamknij, jak będziesz wychodził, dobrze? – dodała.

Restauracja była niezwykła. Usytuowana na szczycie klifu z zapierającym dech w piersiach widokiem na ocean, jedną ścianę miała całą ze szkła, we wnętrzu natomiast panował przyjemny półmrok. Brzęk kieliszków i szept przyciszonych rozmów zlewały się z muzyką zespołu jazzowego. Na każdym okrągłym stoliku stała świeczka wotywna, a atmosfera, jaką stwarzało kilkanaście migotających płomieni, była wprost magiczna.

Jak by na to nie spojrzeć, wieczór układał się idealnie. Adam był taktowny, czarujący i ani słowem się nie zająknął o propozycji, jaką mu złożył jej ojciec. Chociaż Gina świetnie się bawiła, od samego początku czuła narastające w niej zdenerwowanie. Kiedy skończyli kolację i dopijali kawę, nie mogła już dłużej zwlekać.

Albo wyjdzie ze swoją własną propozycją, albo odzyska zdrowy rozsądek i zapomni o całej sprawie tu i teraz. Wbiła wzrok w ścianę ze szkła, wpatrując się w fale, jak bezustannie uderzają w skały przy brzegu i wzbijają w powietrze mgiełkę drobnych kropelek.

– Zamyśliłaś się.

– Co mówiłeś? – Spojrzała na Adama. – Przepraszam, trochę odpłynęłam.

– Dokąd konkretnie?

Teraz albo nigdy, powiedziała sobie, zaciskając palce na filiżance.

– Adamie – zaczęła, zanim zdążyła sobie wyperswadować ten pomysł.

– Wiem, o czym mój ojciec z tobą rozmawiał.

Adam momentalnie spochmurniał.

– Słucham?

– Tata do wszystkiego się przyznał – odparła.

– A wspomniał też, że się nie zgodziłem?

– Nie omieszkał mi tego powiedzieć – odpowiedziała, nie spuszczać z niego wzroku. – Dzięki.

– Nie ma za co – odrzekł, bacznie się jej przyglądając.

– Ale – ciągnęła – nie mogłam się nie zastanawiać, dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację. Jeżeli nie zamierzasz kupić sobie żony, to po co ta fatyga?

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – stwierdził oschle.

– Bo ja wiem? – Gina się zamyśliła, muskając koniuszkiem palca krawędź filiżanki. – Widzisz, miałam trochę czasu, żeby to sobie przemyśleć.

– Gino...

– Myślę, że kiedy ojciec... – przerwała, jakby szukając najlepszego słowa – wyszedł z tą propozycją, twoja pierwsza reakcja była odmowna.

– Dokładnie tak – zgodził się Adam.

– Ale... – Uśmiechnęła się, kiedy znowu się naburmuszył. – Zaczęłaś główkować. Wszedłeś na zewnątrz. Zobaczyłeś mamę ze mną i przekonałeś się, że wcale nie byłby to taki głupi pomysł.

Adam wyprostował się na krześle, po czym pochylił się i spojrzał Ginie prosto w oczy.

– Nie zaprosiłem cię tutaj, żeby ci się oświadczyć.

Gina wybuchnęła śmiechem.

– Tego byś nie zrobił! Przynajmniej nie od razu. Przywiozłeś mnie tutaj na randkę. Jest uroczo, nie zaprzeczam. W każdym razie potem zaprosiłbyś mnie na kolejne, a po kilku miesiącach poprosiłbyś mnie o rękę.

Przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku i Gina wiedziała, że ma rację. Nieważne, co go do tego skłoniło, ale Adam przemyślał sobie propozycję jej ojca. To dobrze, pod pewnym względem. Oczywiście w ogóle jej się nie podobało, że skłonny był się z nią ożenić dla własnych korzyści. Nawet ją to zabolalo. Jednak z drugiej strony była w nim zakochana, odkąd skończyła czternaście lat. I dlatego jej plan wydawał się usprawiedliwiony.

– W porządku, wystarczy. – Gestem dłoni poprosił o rachunek. – Przykro mi, że tak się czujesz, ale chyba nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Odwiozę cię do domu.

– Jeszcze nie skończyłam – odparła, opierając się wygodnie. – Trochę się już znamy. Nie ukryjesz przede mną, że czujesz się zażenowany.

– Gino, jest mi po prostu przykro, że mnie źle zrozumiałaś.

– Bynajmniej. Bardzo dobrze cię rozumiem.

– Co rozumiesz? – Powoli tracił cierpliwość.

– Słuchaj, wiem, jak bardzo ci zależy na tym, żeby odzyskać w całości rodzinne ranczo. I wiem, że nie cofnąłbyś się przed niczym, żeby osiągnąć swój cel.

– Wierz sobie, w co chcesz – przerwał, kiedy kelner przyniósł rachunek. – Są jednak pewne granice, których nie przekroczę.

– Jeśli to prawda, co mówisz, to wielka szkoda.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że chcesz tę ziemię, ale nie masz ochoty się zenić. Wiem też, że tak samo jak ja nie lubisz, gdy ktoś próbuje tobą manipulować.

Pokiwał głową.

– Mów dalej.

– Jak już mówiłam, miałam trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw i sędzę, że mogę ci zaproponować coś, co będzie z korzyścią dla nas obojga.

– Zamieniam się w słuch.

Uśmiechnęła się, czując, jak ogarnia ją błogi spokój. Czy to dlatego, że zdecydowała się mówić bez ogródek? Że w głębi duszy była przekonana, że postępuje właściwie? Czy to z powodu wina, którego tyle wypili?

Jakie to ma znaczenie? – pomyślała. Już zbyt daleko zabrnęła, żeby się teraz wycofać.

– A więc – zaczęła – chciałabym omówić propozycję, którą złożył ci mój ojciec.

Adam nie wiedział co powiedzieć. Nie wierzył własnym uszom. Po pierwsze, w ogóle nie powinna była wiedzieć o propozycji Sala. A fakt, że się domyśliła, że Adam ponownie ją przemyślał, był niepokojący. Czy naprawdę tak dobrze go znała? I dlaczego taka kobieta jak Gina w ogóle była skłonna rozważyć ten układ, który wyraźnie ją obrażał?

W blasku świec oczy Giny błyszcząły, jej skóra była miękka i błyszcząca. Nie mógł oderwać od niej oczu, wpatrując się w jej ciemne, spadające kaskadą loki, w których miał ochotę zanurzyć dłonie. Czarna sukienka uwypuklała jej kształty, a jej długie, opalone nogi prezentowały się w sandałach na wysokim obcasie wręcz wyśmienicie.

Przez cały wieczór przeżywał męczarnie. Czy był na tyle ślepy, że nie zauważył wcześniej, jak bardzo jest pociągająca? Mimo że pamiętał ją jako małą dziewczynkę w warkoczykach, teraz siedziała przed nim dorosła, świadoma siebie kobieta, która na dodatek ze spokojem podchodziła do oferty, którą złożył mu jej ojciec.

I to właśnie martwiło go najbardziej.

– Co cię do tego skłoniło? – spytał, próbując wyczytać coś z jej oczu.

– Mam powody – odparła z uśmiechem.

Adam wstrzymał oddech. Była niewątpliwie piękną kobietą, na dodatek było w niej coś, co poruszało go do głębi, chociaż nie potrafił tego nazwać. Gdyby było inaczej, puściłby propozycję jej ojca mimo uszu.

– Jakie?

– Osobiste – odpowiedziała, ucinając ten temat.

Adam nie tak to sobie zaplanował. Co takiego mieli w sobie ci Torinowie, że potrafili wyprowadzić go z równowagi? Najpierw jej ojciec, a teraz ona. To przecież on miał wszystko pod kontrolą. To on wiedział, co przeciwnik myśli, jaki wykona kolejny ruch i jak on sam powinien zareagować, żeby wyjść na swoje.

Nie znosił, gdy ktoś odwracał sytuację na jego niekorzyść. I wcale mu się nie podobało, że ktoś znał go tak dobrze jak Gina. Przyglądała mu się właśnie ze zrozumieniem w oczach, co jeszcze bardziej go zirytowało.

Musiał odzyskać panowanie nad sytuacją. Powinien dać jej wyraźnie do zrozumienia, że nie da sobą pomiatać. Czas uświadomić Ginie, że ich randka dobiegła końca.

– Gino... – powiedział, kładąc kartę kredytową na tackę z rachunkiem.

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale nie dam się w nic wrobić.

Wybuchła śmiechem, co go jeszcze bardziej zdenerwowało.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

– Nie dziwię się – odparła, dotykając jego dłoni. – Daj spokój, Adamie. Za długo się znamy. Nie musisz być niemiły.

– W porządku. Mów, co chcesz, a potem odwiozę cię do domu.

Pokiwała głową z uśmiechem.

– Czarujący do samego końca – oceniła i szybko dodała: – Przejdę od razu do sedna sprawy. Wyjdę za ciebie, żebyś mógł zdobyć tę ziemię, ale pod jednym warunkiem.

– Nie mogę się doczekać.

– Chcę mieć dziecko.

Adam poczuł, jakby dostał obuchem w głowę. Nie mógł złapać oddechu, podczas gdy Gina siedziała naprzeciw niego spokojna i opanowana.

– Nie mówisz poważnie.

– Wręcz przeciwnie – zapewniła go. – Wiem, przez co przeszedłeś, kiedy straciłeś żonę i syna – dodała miękko.

Nie odzyskał jeszcze panowania nad sobą, kiedy kelner przyniósł potwierdzenie zapłaty wraz z kartą kredytową. Adam podpisał je, schował kartę do portfela i ponownie spojrzał na Ginę.

– Nie rozmawiam o moim synu. Nigdy.

To była jego strata. Przeżył to, zamknął ten rozdział w swoim życiu i nie zamierzał do niego wracać. Wspomnienia i ból nie miały nic wspólnego z życiem, jakie teraz prowadził.

– W porządku.

– I ponowne zostanie ojcem mnie nie interesuje.

– Nie potrzebuję twojej pomocy w wychowaniu dziecka – odpowiedziała chłodno. – Jedyne czego potrzebuję to twojej spermy.

– Dlaczego to robisz?

– Bo chcę zostać matką – odparła. – Dzieci moich braci są cudowne i kocham je z całego serca. Ale nie chcę do końca życia być tylko ulubioną ciotką. Tak jak tobie nie spieszy mi się ze ślubem. Ale chcę mieć dziecko. Według mnie ten układ zadowoli obie strony. Ty dostaniesz ziemię a ja dziecko.

Pokręcił głową, zanim dokończyła.

– Pomyśl o tym, zanim mi odmówisz. Wyjdę za ciebie. Będę twoją żoną. Jak tylko zajdę w ciążę, dostaniesz ziemię i weźmiemy rozwód. Podpiszę wszystko, co chcesz, zwalniając cię z jakiegokolwiek odpowiedzialności za wychowanie dziecka. To dobry układ, Adamie. Dla nas obojga.

Przyparła go do muru. Nie spodziewał się, że będzie wiedziała o propozycji, którą złożył mu jej ojciec. A tym bardziej nie przypuszczał, że sama wyjdzie ze swoją własną. Z drugiej strony myślał, że za kilka miesięcy mógłby być w posiadaniu całego rancza rodziny Kingów, całkiem mu się podobała.

Był pełen podziwu dla Giny – wszystko przemyślała i złożyła ofertę nie do odrzucenia. To, że ona też na tym zyska, sprawiało, że nie czuł się jak wyzyskiwacz. Jednak nie brał pod uwagę tego, że po raz kolejny mógłby zostać ojcem. Z drugiej strony, ich małżeństwo byłoby na niby i nie

stworzyliby normalnej rodziny. Gina nie potrzebowała męża, tak samo jak on nie potrzebował żony. Pragnęła jedynie dziecka, a on ziemi. Oboje mogli na tym zyskać. Jediną cenę, jaką będzie musiał za to zapłacić, to kilkumiesięczne małżeństwo z ponętą kobietą.

Mogło być gorzej.

–I co ty na to, Adamie? – spytała.

Podniósł się z krzesła i podał jej rękę. Kiedy wstała, uścisnął jej dłoń i dodał:

– No to zawarliśmy układ, Gino.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po oświadczeniach sprawy potoczyły się szybko.

Nie minęło kilka dni, a Adam uzyskał zezwolenie na zawarcie ślubu. Najwyraźniej bycie jednym z najbogatszych ludzi w Kalifornii miało swoje plusy. Ponieważ zależało mu, żeby jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca, nie było czasu na organizowanie wystawnego przyjęcia weselnego, o czym mama Giny zawsze marzyła. Zamiast tego jednym z rodzinnych odrzutowców Adam zabrał Ginę i jej rodziców do Las Vegas.

– Nie o takim weselu marzyłam jako dziewczynka –mruknęła Gina pod nosem, rozglądając się po ogrodzie, gdzie miała się odbyć ceremonia.

Ściany otaczające ogród pomalowane były na błękitno, a na białym dywanie rozłożonym w przejściu między rzędami ławek widniały ślady pary, która brała ślub przed nimi. Gina mocniej ścisnęła bukiet w dłoniach. Była zdenerwowana. Na szczęście przed uroczystością zdążyła zrobić zakupy. Sukienka w żółtym odcieniu, którą miała na sobie, podkreślała jej urodę i sprawiała, że czuła się bardziej pewna siebie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Gino?

Odwróciła się do ojca i przełknęła ślinę.

– Tak, tato, jestem pewna.

Oczywiście, że wiedziała, co robi. W Adamie była zakochana od niepamiętnych czasów. Latami marzyła o tym dniu. Tyle że w jej marzeniach Adam także ją kochał, był szczęśliwy i uśmiechnięty, i przede wszystkim spoglądał na nią z pożądaniem w oczach.

Rzeczywistość była trochę rozczarowująca. Z drugiej jednak strony, pomyślała, zerkając w stronę pana młodego, wychodzę za mąż za Adama. Poza tym miała kilka dni na przemyślenie tej umowy. Łączył ich układ i nic

ponadto: Adam dostanie ziemię, a ona urodzi dziecko, którego z całego serca pragnie.

Mimo tego w ciągu ostatnich kilku dni rozważała inne zakończenie tej historii. Gdyby zaryzykowała, może udałoby jej się zdobyć to, o czym zawsze marzyła? Musiała jedynie znaleźć sposób na przełamanie oporu Adama. Zaszła już tak daleko, że dlaczego miałyby nie spróbować? Potrzebowała jedynie czasu. Była pewna, że jak już zostaną małżeństwem, Adam uświadomi sobie coś, co ona zawsze wiedziała – że razem mogą tworzyć wspaniałą parę.

Na samą myśl o tym wzięła głęboki oddech.

– Nie wyglądasz najlepiej, kochanie – stwierdził jej ojciec.

– Nic mi nie jest, tato. Wszystko będzie dobrze – odpowiedziała, przywołując sztuczny uśmiech. – Miejmy to już z głowy.

– W porządku. Twoja matka wygląda na zdenerwowaną.

To prawda, pomyślała Gina, zerkając w kierunku matki. Właściwie to Teresa sprawiała wrażenie, jakby chciała wygłosić Adamowi wykład na temat tego, jak się powinien obchodzić z jej córką. A tego lepiej uniknąć. Teresa Torino i tak nie ukrywała, że pomysł Giny, żeby wyjść za mąż za mężczyznę, który jej nie kocha, wcale jej się nie podobał.

Kiedy kwartet smyczkowy zniemacka zaczął grać marsza weselnego Mendelssohna, Gina poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Wzięła się jednak w garść i wsparta na ramieniu ojca ruszyła w kierunku Adama. Nie miała długiego odcinka do przejścia, jednak z każdym krokiem coraz bardziej się oddalała od życia, które znała, przybliżając się do życia, którego zawsze pragnęła.

Adam czekał na nią opanowany, z kamienną twarzą. Czyż mogła się dziwić? Przecież nie brali ślubu z miłości. Patrzył na nią nieprzeniknionym

wzrokiem i Gina nie miała pojęcia, co teraz czuje i co myśli. Miała jednak nadzieję, że tak jak i ona on też nie jest w stanie się zorientować, co jej chodzi po głowie.

Kiedy dotarli na miejsce, Sal oddał dłoń Giny Adamowi i cofnął się do swojej żony. Adam uśmiechnął się blado, co jednak w żaden sposób nie złagodziło jego srogiego wyrazu twarzy.

Kiedy pastor rozpoczął ceremonię, Gina z trudem mogła się skupić na tym, co się działo dookoła, tak mocno waliło jej serce. Wychwytywała tylko te najważniejsze słowa, które całkowicie zmieniają jej życie. Przynajmniej na razie.

– Tak – powiedział Adam i Gina zachwiała się, słysząc to słowo.

Teraz kolej na nią. Czowała, jak Adam bierze jej dłoń w swoją i próbowała skupić całą uwagę na tym, co mówi pastor. Miała ostatnią szansę, żeby się wycofać lub podjąć największe ryzyko w swoim życiu.

Nastąpiła cisza, kiedy pastor zadał jej pytanie. Czowała na sobie wzrok Adama, który czekał na jej odpowiedź.

– Tak – odparła w końcu.

Adam włożył jej na palec obrączkę i kiedy pastor zakończył ceremonię, Gina spojrzała na swoją dłoń. Na serdecznym palcu lśniła gruba obrączka ze złota. Nie miała żadnych drogocennych kamieni ani wygrawerowania świadczącego o głębokim uczuciu między dwojgiem ludzi.

Była prosta. Bezosobowa.

Zupełnie jak jej małżeństwo.

Nagle Adam wziął ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował, przypieczętowując układ, który oby się nie skończył dla nich tragicznie.

Adam miał wrażenie, jakby sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. I wcale mu się to nie podobało.

Jednak w jakiś sposób znalazł się w apartamencie prezydenckim w najnowszym i najbardziej wytwornym hotelu w Las Vegas i czekał, aż dołączy do niego jego młoda żona.

Żona. Potrząsnął głową i nalał sobie lampkę chłodzącego się w srebrnym wiaderku szampana. Jeżeli mężczyzna kiedykolwiek potrzebuje się napić, to właśnie w takiej sytuacji. Wziął łyk i wyjrzał przez okno. Pod ciemnym niebem, na którym pojawiły się już pierwsze gwiazdy, miasto ciągnęło się kilometrami, a na horyzoncie wznosiły się góry.

Z wysokości trzydziestu pięter nad ziemią Las Vegas było przepiękne. Z bliska łatwiej było zauważyć słabe punkty tego miasta – tak jak w przypadku jego małżeństwa, pomyślał z przekąsem, upijając kolejny łyk szampana. Ludzie pomyślą, że on i Gina wzięli ślub owładnięci namiętnością i tylko oni dwoje będą znali brutalną prawdę.

To znaczy jaką dokładnie?

– Że jesteś ostatnim dupkiem zdolnym do wykorzystania kobiety, żeby osiągnąć swoje cele. Zdolnym do spłodzenia dziecka i opuszczenia go bez żadnych wyrzutów sumienia – mruknął sam do siebie.

Zdziwił się, że to, na co się zgodził, wstrząsnęło nim bardziej, niż przypuszczał. Podrapał się po brodzie, przypominając sobie, że to Gina wyszła z tą propozycją. Ale przecież nie jest tak, że ona jest ofiarą, a on nieczułym oprawcą.

Kiedy zadzwoniła komórka, Adam chwycił ją, wdzięczny, że choć przez chwilę może się skupić na czymś innym. Westchnął, widząc, kto dzwoni;

– O co chodzi, Travis?

– O co chodzi? – powtórzył jego brat. – Chyba nie mówisz poważnie. Przed chwilą rozmawiałem z Esperaną i dowiedziałem się, że bierzesz w Las Vegas ślub.

Adam wziął głęboki oddech. Jego gospodyni nie umiała trzymać języka za zębami.

– To prawda.

– Z Giną.

– To też prawda.

– A więc moje zaproszenie utknęło gdzieś na poczcie? – spytał Travis.

Adam odstawił kieliszek z szampanem.

– To była skromna uroczystość.

– Tak? Ale słyszałem, że jej rodzice zostali zaproszeni.

– Już wyjechali.

– Aha. A z jakiej to przyczyny nie chciałeś, żeby ktokolwiek z twojej rodziny się pojawił?

– To nie jest tak, jak myślisz.

– Naprawdę? Jakoś wydaje mi się, że ożeniłeś się z dziewczyną, którą wszyscy znamy od małego, bez poinformowania o tym swoich braci.

– A od kiedy to mam się wam ze wszystkiego spowiadać?

– Nie o to chodzi – odparł Travis. – Ale coś mi się tu nie podoba. Czy całe to twoje „małżeństwo” nie ma przypadkiem związku z tą pieprzoną ziemią?

Adam milczał, próbując opanować wzbierającą w nim wściekłość.

– Ale z ciebie skończony dupek – wyrzucił Travis.

– Wiedziała, na co się godzi – odparł Adam. Sam to sobie powtarzał, odkąd się zgodził na układ, który Gina mu zaproponowała.

– Wątpię.

Adam upewnił się, że Gina nie wyszła jeszcze z łazienki.

– Wiesz co, sam nie świecisz przykładem, jeżeli chodzi o traktowanie kobiet.

– Nie w tym rzecz.

– Dokładnie w tym. Czy mówię ci, żebyś przestał obracać panienki na boku? Nie, więc odczep się od mojego życia, braciszku.

– Jeśli skrzywdzisz Ginę, jej ojciec zrobi z twojego życia piekło na ziemi – ostrzegł go Travis.

– Jakby teraz moje życie było usłane różami, co?

– Do jasnej cholery, Adamie. Od kiedy to nie masz w sobie żadnych uczuć?

– A kiedykolwiek miałem? – spytał Adam i odłożył telefon, zanim Travis zdążył coś wtrącić. Po chwili całkiem wyłączył telefon. Nie miał ochoty na pogawędkę z Jacksonem, który zapewne niedługo zadzwoni. Nie potrzebował wysłuchiwać tego, co jego bracia mieli do powiedzenia. Dobrze wiedział, co sobie pomyśla, kiedy się na to decydował. I nic go to nie obchodziło.

Oboje z Giną są dorośli i wiedzieli, na co się decydują. Ich małżeństwo, jakkolwiek by nie wyglądało, było wyłącznie ich sprawą.

– Wyglądasz, jakbyś miał ochotę kogoś pobić – odezwała się Gina.

Odwrócił się, przybierając spokojny wyraz twarzy. Ale nawet z daleka jej widok wzniecił w nim pożądanie.

W bladym świetle wyglądała nieziemsko. Miała na sobie krótką koszulkę nocną sięgającą do połowy uda. Ciemnoczerwony atłas przylegał do jej ciała, uwypuklając wszystkie krągłości i nogi długie aż do nieba. Stanik z czerwonej koronki podtrzymywał jej piersi niczym dłonie kochanka.

– Wyglądasz... pięknie – powiedział. Uśmiechnęła się.

– Raczej trochę niepewnie – odparła.

Adam nalał jej lampkę szampana. Wzięła ją, muskając koniuszkami palców jego dłoń.

– Dlaczego niepewnie? – spytał, próbując nie zwracać uwagi na rosnące pragnienie.

Wskazała ręką na swoją koszulkę i wzruszyła ramionami.

– Kupiłam ją specjalnie na dzisiejszy wieczór, ale chyba nie powinnam. W końcu to nie jest zwyczajna noc poślubna, prawda?

– Nie – przyznał, nie mogąc oderwać wzroku od jej sterczących sutków. – Ale jest to początek naszego układu.

– Prawda – odpowiedziała i upiła łyk szampana. Adam poczuł bolesne napięcie w całym ciele, kiedy oblizwała dolną wargę.

– Ze swojej strony mogę cię zapewnić, że doceniam twój talent do robienia zakupów.

– Dzięki – odpowiedziała i wyszła na balkon, nie zwracając uwagi na swój strój. – Wspaniały widok, prawda?

– Jak najbardziej – zgodził się. Jednak to nie na oświetlone neonami miasto ani rysujące się na horyzoncie góry patrzył, a na nią. Pociągnął kolejny łyk szampana w nadziei, że trochę ochłonie. Niestety nic z tego.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Dziękuję, że moi rodzice mogli przylecieć do Vegas i wrócić do domu twoim samolotem.

Wzruszył ramionami. Nie miał nic przeciwko zaproszeniu Sala i Teresy na uroczystość, jednak w ogóle nie było mu przykro, kiedy odjeżdżali. Szczególnie Teresa, która przez cały dzień rzucała mu iście mordercze spojrzenia.

– Pomyślałem, że będziesz chciała, żeby byli obecni.

– A nie chciałeś, żeby twoi bracia przyjechali? Oparł się o balustradę.

– Im mniejsza uroczystość, tym lepiej.

– Aha. A wiedzą chociaż?

– O nas? – spytał. Kiedy kiwnęła głową, odparł: – Już tak. Esperanza im o wszystkim powiedziała.

–I jak to przyjęli?

Spojrzał jej prosto w oczy i skłamał. Miał gdzieś, co jego bracia o tym myśleli.

– Dobrze. Przed chwilą rozmawiałem z Travisem.

Nagły podmuch wiatru znad pustyni sprawił, że Gina zadrżała.

– Zimno ci?

– Trochę.

Odstawił kieliszek na stolik i podszedł do niej. Zaraz przypieczętuje ich układ i nie będzie już odwrotu. Jeśli obudzi się jutro i będzie wszystkiego żałował, będzie musiał jakoś z tym żyć.

Z drugiej strony, miał spore doświadczenie w dostosowywaniu się do niewygodnej rzeczywistości.

– Chodź tutaj. – Przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Poczul, jak wzbiera w nim pożądanie i zacisnął zęby, żeby utrzymać panowanie nad sobą. Nie pozwoli, by kierowały nim żądze. Akurat w tym układzie chodzi o coś innego.

– Adamie – odezwała się Gina tak cicho, że ledwo ją usłyszał. – Wiem, że to był mój pomysł, ale nagle nie wiem, jak się zachować.

– Postąpimy zgodnie z planem. Postaramy się o dziecko. Zadrżała, wtulając się w niego mocniej.

– Tak, przecież o to nam chodzi. A więc – dodała, spoglądając mu prosto w oczy – chyba nie ma co marnować czasu, nie sądzisz?

Zarzuciła mu ręce na szyję, uniosła się na palcach i pocałowała go. Miękki, niepewny dotyk jej ust wzbudził w nim dreszcz podniecenia. Od pięciu lat był sam, zepchnął na bok potrzeby i żądze, które nim targwały, a na które nie miał czasu albo i siły. Teraz nie musiał się powstrzymywać. Przyciągnął ją bliżej do siebie i z całą, przez lata tłumioną namiętnością oddał jej pocałunek.

Jęknęła cicho, kiedy wsunął język do jej ust i naparł na nią swoim ciałem. Wsunął jej rękę pod koszulkę, gładził jej plecy, dotykał pośladków. Czuł na sobie jej zapach, jej smak pobudzał jego zmysły, a jego ciało pragnęło mieć ją pod sobą.

Na chwilę oderwał się od niej, próbując odzyskać równowagę. Oparta o jego ramiona Gina przechyliła głowę i spojrzała na rozciągające się nad pustynią niebo, podczas gdy Adam obsypywał pocałunkami jej szyję, skubiąc ją delikatnie zębami i liżąc.

Czuła się pożądana.

Gdyby tylko także czuła się kochana.

Tę myśl wyrzuciła jednak natychmiast z głowy. Na razie wystarczało jej, że to ona kochała. Że wiedziała, jak to jest, kiedy Adam King skupia całą swoją uwagę właśnie na niej. Jej fikcyjne małżeństwo zacznie się dopiero jutro. A teraz miała przed sobą swoją noc poślubną i nie zamierzała marnować czasu.

Wydała z siebie stłumiony okrzyk, kiedy Adam porwał ją w ramiona. Uśmiechnęła się, jednak w jego oczach nie dostrzegła ani dobrego nastroju, ani ciepła.

Było w nich czyste pożądanie.

Jakaś jej część posmutniała, ale stłumiła to uczucie. Chwyliła jego twarz w obie ręce.

– Zrobimy to, prawda? – spytała.

– Och, Gino, oczywiście, że tak. I to zaraz.

Wzięła głęboki oddech, kiedy uniósł ją do góry i ruszył w kierunku sypialni.

– Nie mówiłam o pójściu do łóżka, Adamie, tylko o naszym układzie.

Zastygł w bezruchu.

– Masz jakieś wątpliwości?

– Ja nie, ale chciałam się upewnić, czy ty nie zmieniłeś zdania.

Przycisnął ją do siebie.

– Nigdy nie cofam raz danego słowa.

– Ja też nie.

– Dobrze o tym wiedzieć. To może zabierzemy się do pracy?

– Byłoby mi łatwiej, gdybyś nie nazywał tego pracą – zauważyła, rozpinając mu koszulę.

Pokiwał głową, patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem.

– Gino, oboje wiemy, że mamy pewne zadanie do wykonania i nic ponadto. Nie chcę, żebyś się oszukiwała, udawała, że jesteśmy prawdziwymi mężem i żoną. Będiesz wówczas cierpieła.

Cóż, nie ma to jak zderzenie z szarą rzeczywistością na poprawę nastroju przed nocą pełną baraszkowania w łóżku. Adam najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że nie da z siebie więcej niż to, na co się umówili. A może chciał się upewnić, że nie będzie miała do niego żadnych pretensji, kiedy już ze sobą skończą?

Gina nie miała nic przeciwko. Niech sobie myśli, co chce. Ona swoje przemyślenia zatrzyma dla siebie.

Jej marzenia pozostaną głęboko ukryte w sercu. W tej chwili miała przy sobie mężczyznę, którego zawsze pragnęła, i nie zamierzała pozwolić, aby wątpliwości co do ich przyszłego życia popsuiły jej noc, na którą czekała całe życie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy wędrował dłońmi po jej ciele, Gina czuła, jakby od zawsze czekała na ten właśnie moment – na moment, w którym będzie miała Adama tylko dla siebie. Rozpięła mu koszulę do końca, wiedząc, że pragnie jej tak samo mocno jak ona jego.

Z wyjątkiem poświaty księżyca wpadającej przez otwarte balkonowe drzwi w sypialni było ciemno. W lekkich podmuchach wiatru trzepotały białe zasłony, a do środka wdzierał się zapach pustyni. Łóżko było szerokie, nakryte jedwabną narzutą, a przy wezglowiu piętrzyła się góra poduszek.

Gina ledwo trzymała się na nogach, splotła je więc razem, żeby się przypadkiem nie przewrócić. W półmroku jego czekoladowe oczy zrobiły się prawie czarne, a usta miał ściągnięte, jakby walczył, aby nie stracić panowania nad sobą.

Tylko że Gina wcale nie chciała, żeby nad sobą panował. ..

Chciała, aby był dziki, nieokiełznany i spontaniczny. Zagryzając wargę, ściągnęła z niego koszulę i rzuciła ją na podłogę. Poczowała, jak zadrżał, gdy koniuszkiem palca pogłaskała jego płaski sutek.

Chwycił ją w pól i przyciągnął blisko do siebie, tak że poczuła jego twarde członki. Spojrzał jej prosto w oczy i zaczął całować z namiętnością, której się nie spodziewała. Ich języki splotły się w tańcu, aż Ginie zaczęło się kręcić w głowie. Jęknęła, kiedy ujął w dłoń jej pierś. Każdy jego dotyk parzył ją jak ogień, z każdym chciała więcej i więcej. Kiedy się od niej oderwał, aby, całując ją, zejść niżej, Gina odchyliła głowę do tyłu. Jego pocałunki były cudowne, jego ręce na jej piersiach były słodką torturą.

Nagle zmienił pozycję i zsunął jej ramiączka. Zadrżała, czując na swoich ramionach jego dotyk. Chłodny wiatr znad pustyni owiewał jej nagie

ciało, jednak spojrzenie Adama rozpałało ją tak bardzo, że nie zwracała na to uwagi. Nie spuszczać z niej wzroku, podniósł ją znowu i położył na materacu.

Oparła się wygodnie o poduszki. Patrzyła, jak Adam szybko ściągnął z siebie spodnie. Nie mogła wydusić ani słowa, gdy stanął przed nią nagi, podniecony. Siłą woli odprężyła się, rozluźniając nogi. Przecież знаła go właściwie całe życie, wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Była pewna, że nawet jeśli jej nie kocha, zaopiekuje się nią.

Kiedy zaczął się nad nią poruszać, jedyne, na czym mogła skupić uwagę, to niekończące się fale doznań, które wstrząsały jej ciałem. O mało nie spadła z łóżka, gdy wziął jej sutek do ust. Dotyk jego języka i zębów był dla niej słodką torturą, aż zaczęła jęczeć i wić się pod nim, chcąc go poczuć w sobie całego. Gdy przesunęła dłońmi wzdłuż jego pleców, jęknął, napierając na nią coraz mocniej.

– Cudownie pachniesz – szepnął, całując jej sutki. Gina zanotowała w pamięci, żeby dokupić więcej

mleczka lawendowego. Utkwiła wzrok w rozświetlonym księżycową poświatą suficie. Z trudem łapała oddech, czując, jak cała płonie.

– Adamie...

– Wiem – szepnął, spoglądając jej prosto w oczy.

Oszołomiona odwzajemniła jego spojrzenie, dostrzegając w nim dzikość pożądania. Ujęła jego twarz obiema rękami i przyciągnęła do siebie. Pragnęła go całować. Mieć go w sobie. Czuć, jak ich serca biją tym samym rytmem.

Jego pocałunek przeszył ich oboje. Gina oddała mu się cała, bez względu na wszystko. Dała wyraz uczuciom, które ukrywała w sobie przez tyle lat, a kiedy uniósł się lekko, rozchylając jej nogi, zatraciła się

całkowicie. Pragnęła jego ust, kiedy w nią wszedł, kiedy się w niej poruszał, unosząc do góry jej biodra, rozsuwając jej uda coraz szerzej. Po chwili oderwał się od niej i spojrzał jej prosto w oczy. Nieruchomy, pozwolił, aby się dopasowała do jego obecności. Gina zakołysała lekko biodrami, czując, jak wchodzi w nią coraz głębiej.

– Och... – westchnęła.

Kiedy wbił się w nią mocniej, krzyknęła. Po chwili wycofał się, przysiadł i ułożył ją na sobie.

– Dopiero zaczynamy.

Palcem musnął jej wrażliwe miejsce. Gina wygięła się, a rękoma zaczęła rozpaczliwie szukać dla siebie oparcia. Nie pomogło, że zacisnęła dłonie na prześcieradle. Z każdym jego pchnięciem coraz bardziej tonęła w oceanie doznań. Adam nie przestawał jej masować, dopóki nie zaczęła się wic z rozkoszy, sprawiając, że wchodził w nią coraz głębiej. To, że w końcu miała Adama tylko dla siebie, przyprawiało ją o dreszcze. Przed oczami stawały jej obrazy, na których nie powinna się skupiać – miłość w jego oczach, ich wspólne życie.

Chociaż jakaś jej część żałowała tego, co mogło się nigdy nie zdarzyć, w tej chwili delectowała się przeżywanymi doznaniem. Spojrzała mu prosto w oczy, dostrzegając w nich namiętność i pożądanie, które, wiedziała to, ona wzbudziła.

Napięcie rosło coraz bardziej. Zabrakło jej tchu, gdy pchnął ją z całej siły.

– Adamie! – Chwyciła go za ramiona, próbując utrzymać równowagę.

– Ztrać się, Gino...

Nie mogła się powstrzymać. Nawet nie chciała próbować. Zamiast tego rozkoszowała się nim w sobie. Kiedy myślała, że już nie wytrzyma,

Adam zsunął rękę i ponownie dotknął jej wrażliwego miejsca. Zadrżała, wbijając się w niego biodrami.

– Adamie... – szepnęła.

– Jeszcze... – odparł, wchodząc w nią po raz ostatni. Oddała się fali niewiarygodnej rozkoszy pulsującej w jej ciele. Kiedy usłyszała jęk Adama, wiedziała, że podąża za nią.

Chociaż serce waliło mu jak oszalałe, Adam nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak odprężony. Obrócił się i spojrzał na leżącą obok niego kobietę. Miała zamknięte oczy, potargane włosy i skórę delikatniejszą niż jedwab prześcieradła, na którym leżeli. Przypomniał sobie jej jęki, jej westchnienia i zapragnął wziąć ją raz jeszcze.

– Przyglądasz mi się.

– Skąd wiesz? – spytał. – Przecież masz zamknięte oczy.

– Czuję to – odparła i spojrzała na niego. Na jej smakowitych ustach rysował się lekki uśmiech i Adam poczuł kolejny przyływ pożądania. Dotarło do niego, że w ciągu ostatniej godziny spędzonej z Giną przeżył więcej niż w ciągu ostatnich pięciu lat i sam już nie był pewien, czy to był dobry pomysł, aby w ogóle się zgodzić na ten układ.

– Teraz marszczysz brwi – mruknęła Gina, przewracając się na bok. Jej nagie ciało lśniło w poświacie księżyca. – Żadnych pochmurnych min.

– Nie wiem, czy podołam – odpowiedział. Westchnęła, odgarniając ręką włosy z twarzy.

– Nie masz się czym martwić.

– Dlaczego sądzisz, że się martwię? Roześmiała się.

– Proszę cię. Dokładnie wiem, co ci chodzi po głowie.

– Poważnie? – Oparł się na łokciu, spoglądając jej prosto w twarz. – A więc co teraz myślę?

– To proste. Martwisz się, że zgadzając się na ten układ, popełniłeś błąd.

Chciał zaprzeczyć – w ogóle mu się nie podobało, że potrafiła w nim czytać jak w otwartej książce – ale nie pozwoliła mu dojść do słowa.

– Martwisz się, że zaczynam snuć romantyczne wizje w nadziei, że się we mnie zakochasz.

Jeszcze bardziej spochmurniał, bo, do licha, miała rację. Nie zamierzał się jednak do tego przyznać.

– Mylisz się. Jestem pewien, że nie popełniłabyś takiej głupoty. – Przynajmniej miał taką nadzieję. – To był w końcu twój pomysł.

– Prawda – odpowiedziała z uśmiechem. Przysunęła się do niego na tyle blisko, że nie mógł się powstrzymać, aby nie musnąć dłonią jej krągłych pośladków, zastanawiając się w duchu, skąd miała opaleniznę na całym ciele.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – spytała.

– Dlaczego zaproponowałaś mi ten układ? To znaczy wiem, że chcesz mieć dziecko, ale dlaczego ze mną?

Przeciągnęła się leniwie.

– Nie ma w tym nic skomplikowanego. To, że chcesz ziemię, dało mi pewne fory. Poza tym znam cię od dziecka. I lubię cię. Ty mnie też, tak przynajmniej sędzę.

Kiwnął głową. Lubił Ginę. Po prostu przez te wszystkie lata nie zwracał na nią uwagi. Była od niego młodsza, nie spędzali więc razem zbyt dużo czasu, kiedy byli dziećmi. A kiedy dorośli, w jego życiu liczyły się inne sprawy.

– W ten sposób obydwójce będziemy zadowoleni. I myślę, że będziemy mieli urocze dziecko – dodała.

Znieruchomiał, słysząc te słowa. Kiedyś poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie zostanie ojcem. Że nigdy nie wystawi się na takie ryzyko. Teraz było inaczej, próbował sam siebie przekonać. Zgodził się na ten układ i się z niego wywiąże. Dziecko, które będzie miał z Giną, w jego życiu nie będzie obecne. Nigdy nie będzie go kochał. Nigdy go nie straci. Tak właściwie, to w ogóle nie powinien zaprzętać sobie tym głowy.

– Przykro mi – szepnęła.

– Z jakiego powodu?

– Słyszając o dziecku, którego pragnę, musiałeś sobie przypomnieć o swoim synu.

Adam zamarł. Nagle wróciły wspomnienia, przed którymi się wzbraniał. Wyrzucił je z myśli siłą woli. Miał już w tym niezłą wprawę. Nie zamierzał rozmawiać o synu, którego stracił pięć lat temu i powinni to sobie wyjaśnić tu i teraz.

– Nie rozmawiam o nim. Nigdy.

Spojrzała na niego ciepło, co mu się nie spodobało. Nie potrzebował niczyjego współczucia.

– Rozumiem.

– Nie sędzę.

Zapadła krótka chwila milczenia.

– W porządku, masz rację. Nie rozumiem. I mam nadzieję, że nigdy się nie dowiem, jak to jest.

Chwycił ją za rękę i ścisnął mocno, aby w końcu przestała mówić. Jak to się, do cholery, stało, że zeszli na temat rodziny, którą stracił? Czy ich układ nie miał się ograniczać wyłącznie do seksu?

– Czy wyraziłem się niejasno, mówiąc, że ten temat dla mnie nie istnieje?

Wyswobodziła się z jego uścisku i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dotarło do mnie, Adamie. Koniec tematu.

– Dobrze.

–I tak nie mam ochoty teraz rozmawiać – odparła, muskając dłonią jego policzek.

– To też dobrze. – Pod wpływem jej dotyku natychmiast zrobił się gotowy. Po prostu zbyt długo nie miał kobiety. Przez ostatnie pięć lat żył niczym na wygnaniu i tylko od czasu do czasu z kimś się spotykał. To by wyjaśniało, dlaczego w taki sposób reagował na Ginę. Czysta biologia, nic więcej. To wcale nie chodziło o nią, tylko o seks, o fizyczną potrzebę.

Powtarzał to sobie, kiedy na nim usiadła. Kiedy czuł jej zapach, kiedy dotykał jej włosów. Nawet kiedy poczuł na sobie jej słodki pocałunek, przekonywał sam siebie, że na nic więcej nie pozwoli. Kiedy Gina spróbowała się obrócić, nie pozwolił jej, zamiast tego rozkoszował się widokiem jej miękkiego, opalonego ciała, ponętnych kształtów. Westchnęła i zadrżała, gdy dotknął jej wrażliwego miejsca. Zamknęła oczy, zaciskając pięści na poduszkach.

– Mamy na to całą noc, Gino – szepnął, kiedy dotarło do niego, że niczego innego nie pragnie, jak tylko kochać się z nią na różne sposoby, mieć ją na sobie, pod sobą, smakować ją i poznawać każdy centymetr jej boskiego ciała.

Pożądanie wezbrało w nim do granic wytrzymałości, gdy Gina zsunęła się z niego i położyła się na łóżku. Poczuł, że musi ją mieć. Koniec z zastanawianiem się, koniec z martwieniem się o to, co przyniesie jutro. Teraz liczyła się tylko ona.

Szybkim ruchem znalazł się na niej. Uśmiechnął się, gdy wyciągnęła do niego ramiona. Oboje poruszali się rytmicznie, aż do utraty tchu. Kiedy pierwsza fala orgazmu uderzyła Ginę, Adam nie spuszczał z niej wzroku, oszołomiony przyjemnością, której i on się oddał.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzięki Esperanzie, wieloletniej gosposi Adama, Gina nie miała wątpliwości, że w ciągu kilku dni przybędą jej jakieś dwa kilogramy. Starsza pani nie posiadała się ze szczęścia, że Adam znowu się ożenił i przez cały tydzień nie wychodziła z kuchni. Za każdym razem, gdy Gina próbowała jej w czymś pomóc lub chociaż ogarnąć salon, Esperanza przeganiała ją, kazując spędzać czas z mężem.

Tylko że to wcale nie było takie łatwe.

W przeciwieństwie do Adama Esperanza wręcz stawała na głowie, aby Gina czuła się jak u siebie. Patrząc na olbrzymie lustro w sypialni, którą dzieliła z Adamem, Gina skupiła uwagę nie tyle na swoim odbiciu, co na ogromnym łóżku, które stało za nią. To było jedyne miejsce, gdzie czuła, że Adam pragnie jej obecności.

– Przynajmniej chce mnie w swoim łóżku – mruknęła, próbując znaleźć w tym jakieś plusy. Łączyła ich namiętność i pasowali do siebie, na razie tylko w sypialni. – Żałosne, Gino, naprawdę żalosne – dodała, przyglądając się sobie uważniej. Ze związanymi włosami, w różowej koszulce i znoszonych džinsach na *femme fatale* raczej nie wyglądała.

Wiązała duże nadzieje z tym układem. Jednak liczyła, że w codziennym życiu Adam okaże się łatwiejszy. A on całe dnie spędzał sam i wydawał się nie przywiązywać żadnej wagi do tego, co było między nimi, mimo że mieszkali razem i byli mężem i żoną.

Gina otworzyła drzwi na taras i wyszła na zewnątrz. We wczesnych godzinach porannych niebo miało głęboki błękitny odcień, zauważyła jednak, że nad oceanem zbierają się burzowe chmury. Czy nie tak właśnie wygląda moje małżeństwo? – zastanowiła się.

Z Las Vegas wrócili prawie tydzień temu i Gina miała wrażenie, jakby ich krótki „miodowy miesiąc” nigdy się nie wydarzył. Gdy tylko dotarli na ranczo, Adam zamknął się w sobie, na powrót stał się odludkiem, którym był przez ostatnie pięć lat. W ciągu dnia prawie w ogóle się nie widywali, a jeżeli już, to Adam trzymał się na dystans.

Tylko w nocy pragnął jej towarzystwa – wtedy był mężczyzną, o którym marzyła. Oddawał jej się cały i za każdym razem było im ze sobą coraz lepiej. Prawdę mówiąc, seks był niesamowity. Nigdy wcześniej Gina czegoś takiego nie doświadczyła. Mimo tego w głębi serca obawiała się, że jeżeli łączy ich tylko łóżko, to czy w ogóle jest sens, aby o cokolwiek walczyć?

– Dalej, przygnębiam się jeszcze bardziej – mruknęła.

Zmrużyła oczy, patrząc pod słońce, i zauważyła, jak Adam zmierza długimi krokami do stajni. Westchnęła, kiedy zniknął w środku. Zastanawiała się, co robi, o czym myśli. W ogóle z nią nie rozmawiał, nie mówił, co zamierza robić danego dnia. Czowała się, jakby była tutaj tylko przejazdem i niedługo miała się spakować i wyjechać na zawsze.

Oparła się o balustradę, przyglądając się z bliska obrączce, którą nosiła na palcu. Nie była tutaj przelotem, była jego żoną. Przynajmniej na razie.

Dopóki nie zajdzie w ciążę.

Nadal łykała pigułki. Przyznała sama przed sobą, że nie było to do końca fair i poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Jednak dla prawdziwej miłości gotowa była zaryzykować wszystko. Nawet jeżeli pewnego dnia Adam o wszystkim by się dowiedział. Jeżeli tak się stanie, przyzna się do wszystkiego w nadziei, że jej wybaczy.

Każdej nocy dawał z siebie wszystko, aby zaszła w ciążę, zapewne dlatego, żeby jak najszybciej zakończyć to małżeństwo i odesłać ją z

powrotem. Nie miał pojęcia, że ona od samego początku sabotowała układ, który sama zaproponowała.

To może się okazać o wiele trudniejsze, niż myślałam, przyznała w duchu sama przed sobą. Albo i w ogóle niemożliwe. Mimo to obiecała sobie, że się nie podda.

Decyzję o braniu tabletek podjęła jeszcze przed ślubem. Tak, pragnęła mieć dziecko. Dziecko Adama. Ale chciała też sprawić, aby Adam pragnął jej dłużej niż tylko na czas ich układu. Potrzebowali czasu, aby się do siebie nawzajem przyzwyczaić. Aby Adam sobie uświadomił, że mogą być ze sobą szczęśliwi.

A ona potrzebowała czasu, by sprawić, że się w niej zakocha.

Ryzykowna sprawa? Zapewne.

Ale gdyby tak jej się udało...

Kiedy oddała się fantazjom, co ostatnio coraz częściej jej się zdarzało, kątem oka zauważyła, jak na podjazd wjeżdża jaskrawoczerwony sportowy samochód. Zanim zdążyła się zastanowić, kto to może być, wjechał kolejny, tym razem większy, z przyczepą do przewożenia koni. Natychmiast zerwała się na równe nogi.

– Przyjechały! – wykrzyknęła z uśmiechem i pędem ruszyła na dół, przeskakując po dwa schody. Dotarła na podjazd, kiedy oba samochody się zatrzymały.

Ze sportowego samochodu wysiadł przystojny mężczyzna, obrzucając Ginę spojrzeniem.

– Domyślam się, że to nie ze mną tak się witasz?

Gina uśmiechnęła się do brata Adama. Travis był niefrasobliwy i wyluzowany. Dlaczego to w nim się nie zakochała? O ile byłoby jej łatwiej! Niestety, kiedy na niego patrzyła, nie czuła tego podniecenia, które

wzbudzał w niej Adam. Jedyne, co odczuwała, to podziw dla pięknego, męskiego ciała.

– Cześć, Travis, miło cię widzieć. – Skinęła głową w kierunku samochodu z przyczepą. – Moje konie przyjechały.

– No ładnie, przegrałem z samochodem pełnym koni – roześmiał się Travis. – Wpadłem się przywitać ze swoją nową bratową.

Gina wiedziała, że zarówno Travis, jak i Jackson znali szczegóły jej małżeństwa z Adamem, mimo tego Travis przyjechał. Chciał ją powitać na łonie rodziny Kingów, nawet jeśli jest tu na krótko. Miała ochotę go za to ucałować. Podeszła do niego i go uściskała.

– Dzięki. Doceniam to, naprawdę. Przytrzymał ją dłużej, niż się spodziewała.

– I jak idzie, Gino? Już cię doprowadza do białej gorączki?

– Nie jest tak źle – odpowiedziała.

– Daj mu trochę czasu – dodał Travis, puszczając do niej oko. Nagle spochmurniał. – Tylko uważaj na siebie, dobrze? Nie chcę, żebyś cierpiała...

– Obściskujesz się z moją żoną, Travis? – huknął nagle Adam.

– Przy takiej dziewczynie nie sposób utrzymać ręce przy sobie – odparł rozbawiony, ściskając Ginę po raz kolejny.

Adam spojrział na nich z surowym wyrazem twarzy. Gina chciałaby wierzyć, że był po prostu trochę zazdrosny, ale dobrze wiedziała, że nie podobało mu się to, że Travis pojawił się niezapowiedziany.

– Co cię tu sprowadza? – spytał Trávisa.

– Nie przywitasz się z młodszym bratem?

Gina zerknęła na męża, próbując opanować wzbierające w niej pożądanie. Niestety na to było za późno. Nieważne, jak bardzo się starała, jej ciało płonęło, kiedy Adam pojawiał się w zasięgu wzroku. Na Trávisa

potrafiła patrzeć jak na przystojnego, czarującego mężczyznę, ale na widok Adama serce waliło jej jak oszalałe.

Kochała go nawet mimo jego aroganckiego zachowania i tendencji do zamykania się w sobie, gdy tylko ktoś chciał się do niego zbliżyć. Gdzieś w głębi nadal widziała tego Adama, który jej pomógł, gdy miała kilkanaście lat i spadła z konia. Patrząc na niego, widziała nie tylko przeszłość, ale i przyszłość, którą mogli wspólnie zbudować. Wzięła głęboki oddech, poczekała, aż na nią spojrzy i odezwała się z wymuszoną wesołością:

– Moje konie przyjechały.

– Zauważyłem – odpowiedział, rzucając spojrzenie na przyczepę. –

Tylko nie wiem po co.

Tego się nie spodziewała.

– Jak to nie wiesz po co?

– Przecież to proste pytanie, Gino. Po co je tu sprowadziłaś? Nie mogły zostać u twoich rodziców?

Gina przyglądała mu się bacznie przez dłuższą chwilę. Wkurzał się, bo przywiozła na ranczo swoje konie?

– Bo tu mieszkam.

– Czasowo – odparował Adam.

Celna uwaga, pomyślała.

– Na litość boską, Adamie – wtrącił Travis, stając obok Giny.

– To nie jest twoja sprawa.

Gina była wdzięczna Travisowi za wsparcie, ale tę sprawę musiała rozwiązać sama.

– Adam ma rację, Travis. To jest sprawa między nami. – Podeszła do męża i spojrzała mu prosto w oczy. – Jesteśmy mężem i żoną. Mieszkam

teraz tutaj, a z moimi końmi pracuję codziennie. Nie ma sensu, żebym codziennie rano jeździła do rodziców, by móc tam pracować.

W Adamie wszystko się gotowało. Rzucił Travisowi krótkie spojrzenie, po czym chwycił ją za ramię i nie zatrzymał się, dopóki nie dotarli do stajni.

– Nie wygłupiaj się, Gino. Oboje wiemy, że to małżeństwo nie jest prawdziwe.

Kolejny celny komentarz. Ale prędzej lichy ją porwie, niż da po sobie poznać, jak bardzo ją dotknął. Jeżeli chce, żeby Adam ją zauważył taką, jaka jest, musi mu się przeciwstawić. Dać mu wyraźnie do zrozumienia, że nie da sobą pomiatać.

– Mylisz się. To małżeństwo jest jak najbardziej prawdziwe – odparła, podstawiając mu pod nos dłoń z obrączką na palcu. – Nieważne, co sobie myślisz, w świetle prawa jesteśmy mężem i żoną. Bez względu na to, jak długo to potrwa.

Puścił jej ramię.

– Nie musisz mi o tym przypominać, ale nie powiesz, że nasze małżeństwo jest normalne.

– A znasz takie?

Westchnął coraz bardziej sfrustrowany.

– Celowo przekręcasz moje słowa.

– Wręcz przeciwnie, dobrze cię rozumiem – odparła. – Chciałbyś udawać, że mnie tu w ogóle nie ma. Może z wyjątkiem sypialni. Otrząśnij się w końcu, bo jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram.

– Nie musisz mi o tym przypominać – odpowiedział, zerkając na Trávisa. – Chodzi mi o to, że nie ma sensu przewozić koni w nowe miejsce.

Poza tym nie bardzo wiem, jak się tutaj zmieszczą. No i mogłaś mnie uprzedzić.

Bez względu na to, czy go kocha, czy nie, Gina nie zamierzała pozwolić mu tak się traktować.

– Na ranczu jest sporo wolnego miejsca. Przedniej zagrody w ogóle nie używasz, a stajnia jest w połowie pusta.

– Nie o to chodzi.

– Dokładnie o to – weszła mu w słowo. – Poza tym przystając na ten układ, wiedziałeś, że pracuję z końmi.

– Ale nie sądziłem, że...

– Słucham? – spytała z niedowierzaniem. – Nie sądziłeś, że będę tu z nimi pracować? A co w takim razie myślałeś? Że się zaszyję w sypialni w oczekiwaniu na to, aż mnie obsłużysz? Owszem, chcę mieć dziecko, ale prowadzę też własne życie, którego nie zamierzam zaprzepaszczać.

– Mogłaś mnie uprzedzić.

– Może powinnam. Ale nie sądziłam, że będę musiała omawiać z tobą każdą drobną decyzję i uzyskiwać twoją aprobatę.

– Tego nie powiedziałem...

– A co w takim razie miałeś na myśli? – Zaczynało jej się to podobać. Adam wyglądał na skonsternowanego i wyprowadzonego z równowagi. Lepsze to niż obojętność, pomyślała. Przynajmniej patrzył na nią i rozmawiał z nią. Może tutaj leży klucz do rozwiązania jej problemów?

– Nie zamierzam się na ten temat kłócić.

– Za późno.

– Jeśli chcesz mieć tutaj te cholerne konie, to w porządku.

– Och, dziękuję – odpowiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Zaczynasz mnie denerwować, Gino.

– To dobrze – odparła z uśmiechem. To oznaczało, że coś zaczyna do niego docierać. – W końcu czujesz cokolwiek.

Kiedy się obróciła, żeby wyjść, chwycił ją za ramię, odwrócił i zanim zdążyła wydusić z siebie słowo, namiętnie ją pocałował, aż ugięły się pod nią kolana. Puścił ją i odsunął się krok do tyłu, jakby sam był zdziwiony swoim zachowaniem.

– Uważaj, czego pragniesz. Nie wszystkie uczucia są przyjemne.

Dotknęła dłonią ust i spojrzała na niego.

– Lepsze to niż nic.

– Tym razem to ty jesteś w błędzie. A teraz idź, zajmij się swoimi końmi — odparł i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Adam dotarł na sam koniec stajni i skręcił do swojego biura, gdzie kiedyś znajdował się boks dla koni. Usiadł za podniszczonym biurkiem, z którego zazwyczaj korzystał jego główny pracownik. Wyjątkowo dzisiaj był zadowolony, że Sama nie było w środku.

Travis przystanął w otwartych drzwiach, oparł się ramieniem o framugę i zajrzał do środka.

– Lubisz być dupkiem, co?

– Spadaj. – Adam siedział z nogami na biurku. Nadal czuł smak Giny, co wcale mu się nie podobało. Nie zamierzał jej całować, ale tak na niego naciskała, że nie mógł się opanować.

Od powrotu z Vegas starał się spędzać z nią jak najmniej czasu. Jeśli będzie zajęty, będzie mógł udawać, że Gina w ogóle nie mieszka na ranczu i że nic się w jego życiu nie zmieniło. Jednak każdego popołudnia łapał się na tym, że o niej myśli, że tęskni za nią. I każdej nocy wracał do niej, pragnąc jej coraz bardziej.

Tego nie planował. Nie przypuszczał, że obecność Giny tak głęboko go poruszy. Przecież miał to być kolejny interes do przeprowadzenia. Jednak z każdym dniem Gina coraz bardziej wkradała się w jego myśli, czym był szczerze zaniepokojony.

– Gina zasługuje na coś lepszego. Adam rzucił Travisowi groźne spojrzenie.

– To, co jest pomiędzy Gina i mną, to wyłącznie nasza sprawa.

Travis wszedł do środka, zepchnął nogi Adama z biurka i usiadł.

– Kręci cię, co? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Ani trochę – skłamał Adam.

– Ale mogłaby, gdybyś jej na to pozwolił.

– Niby dlaczego miałbym to zrobić?

– Odpowiem ci na to pytanie pytaniem. Naprawdę lubisz żyć jak mnich? – spytał Travis. – Lubisz się izolować na tym ranczu, nie wpuszczać nikogo oprócz Jacksona i mnie?

Adam wziął głęboki oddech, próbując opanować wzbierającą w nim wściekłość.

– Wcale się nie izoluję. Po prostu pracuję. Ranczo wymaga wiele czasu i...

– Mnie tego nie musisz mówić. Wychowałem się tu i wiem, ile wysiłku trzeba włożyć w to miejsce. Myślisz, że nie widziałem, jak ojciec się zaharowywał?

– Tata miał inne plany niż ja.

– To prawda, chciał też ułożyć sobie życie.

– Ja już swoje ułożyłem. Travis kiwnął głową.

– Sądząc po tym, co widziałem, masz szansę. Jeżeli tego nie spieprzysz.

– A tak poza tym przyszedłeś w jakiejś konkretnej sprawie czy chcesz mi po prostu zatruć dzień?

– To prawda, mam pewną sprawę. – Travis wstał z miejsca. – Zabieram jeden z odrzutowców do Napy na kilka tygodni.

– Szerokiej drogi, ale co to ma ze mną wspólnego?

– „Po prostu chciałem, żebyś wiedział. Jedna z winnic robi ciekawe rzeczy z winami cabernet. Chcę się zorientować, na czym to polega.

– Jeżeli ty się zajmujesz winami, to jest w porządku, ale kiedy to ja poświęcam całą uwagę ranczu, to jestem odludkiem. Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?

– Bo... – Travis uśmiechnął się szeroko. – Ja zostawiam sobie czas na przyjemności. Nie spędzam całego życia w winnicach. Teraz, kiedy już się ożeniłeś, może czas sobie przypomnieć, że życie nie ogranicza się tylko do tego cholernego rancza?

– Dobrze wiesz, dlaczego się ożeniłem.

– To wcale nie znaczy, że nie może wam się udać.

– Nie jestem zainteresowany.

– Tylko dlatego, że ty i Monika – urwał w pół zdania, kiedy Adam zrobił się cały czerwony na twarzy. – W porządku. Nie będziemy na ten temat rozmawiać. Chociaż powinieneś...

– Nie potrzebuję psychoanalizy.

– Nie byłbym tego taki pewny. Rób, co chcesz, Adamie, zaprzepaść swoją przyszłość ze względu na swoją przeszłość. Ale – Travis kiwnął ręką w stronę zagrody – masz przy sobie wspaniałą kobietę. Nie zasługuje na to, żebyś ją odtrącił. Zasługuje na coś więcej. – Kiedy brat nic na to nie odpowiedział, Travis dodał: – Do cholery, Adamie, ty zasługujesz na więcej.

Adam nie zamierzał tego wysłuchiwać.

- Nie spieszysz się czasem?
- Być może. Ale zrób coś dla mnie, jak już sobie pójdę, dobrze?
- Zależy, o co poprosisz.
- Nie bądź takim skończonym dupkiem. Daj Ginie szansę. Weź sobie

na wstrzymanie.

Adam nie mógł sobie znaleźć miejsca, kiedy Travis w końcu wyszedł. Chodził w kółko po swoim niewielkim biurze i wsłuchiwał się w odgłosy dobiegające z zagrody: stukot kopyt, nerwowe rzenie, zachwycony śmiech Giny.

Stanął jak wmurowany, wsłuchując się w jego magiczny wręcz ton.

Obiecał sobie, że jak tylko Gina zajdzie w ciążę, każde z nich pójdzie swoją drogą niezależnie od tego, czy coś do niej czuje, czy nie. Bez względu na to, co mówił Travis, wiedział, że nie mają przed sobą żadnej przyszłości – już sobie udowodnił, że do małżeństwa najzwyczajniej w świecie się nie nadaje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gina podniosła się z łóżka i zarzuciła szlafrok na ramiona. Obracała się z boku na bok, mimo to nie mogła zmrużyć oka – równie dobrze mogła więc zejść na dół, zrobić sobie herbatę i spróbować ciasteczek Esperanzy.

W drzwiach obejrzała się za siebie. Coś w niej drgnęło, kiedy przyglądała się swojemu śpiącemu mężowi. Tak stłumił swoje emocje, że nawet we śnie wyglądał na opanowanego i zdystansowanego. Najwyraźniej będzie musiała stoczyć batalię także z jego podświadomością.

Z westchnieniem zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w kierunku schodów. W całym domu panowała cisza, tylko Gina nie mogła znaleźć sobie miejsca i odpocząć. Nie mogła przestać myśleć o Adamie, o ich kłótni i o tym, jak ją obserwował z daleka, kiedy się zajmowała swoimi końmi.

Skąd jej przyszło do głowy, że łatwo do niego dotrze, skoro ostatnie pięć lat spędził sam, odcięty od całego świata? Może w ogóle nie chciał, żeby się ktokolwiek do niego zbliżał? Może nie uda jej się go przetrzymać? Czy domyśli się, że coś jest nie tak, jeżeli nie zajdzie szybko w ciążę?

Od tych myśli aż rozbolała ją głowa. Ze zdjęć wiszących wzdłuż schodów spoglądali na nią bracia King. Jackson, z podbitym okiem, śmiał się od ucha do ucha, stojąc pomiędzy starszymi braćmi. Travis z dumą prezentował puchar zdobyty w szkolnych rozgrywkach w piłce nożnej. Na jednym ze zdjęć, zrobionym dwadzieścia lat temu podczas pikniku z okazji czwartego lipca, Adam stał obok dziesięcioletniej wtedy Giny. Jak gdyby Gina już wtedy planowała wszystko tak, aby być jak najbliżej niego. Ciekawe, czy to zauważył. Przesuwając wzrokiem po pozostałych zdjęciach, zauważyła, że nigdzie nie ma zdjęć Moniki, zmarłej żony Adama. Ani Jeremy'ego, syna, którego stracił.

Zamyśliła się. Dotarło do niej, że w całym domu nie ma ani jednego zdjęcia przedstawiającego rodzinę, którą Adam stracił pięć lat temu. Dziwne, dlaczego nie chciał mieć koło siebie niczego, co by mu ich przypominało.

Zepchnęła jednak te myśli na bok i skupiła uwagę na zdjęciach Adama. Przyglądała się każdemu z nich: Adam jako dziecko z bejsbolówką zasłaniającą oczy, Adam jako kapitan szkolnej drużyny piłkarskiej, Adam z uśmiechem na twarzy. Powinien częściej to robić, pomyślała.

Spojrzała w stronę kuchni, gdzie czekały na nią smakowite ciasteczka Esperanzy, po czym przeniosła wzrok na ciemności za oknem. Nie zastanawiała się długo. Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Powietrze było zimne i wilgotne, w świetle księżyca i gwiazd na ziemi kładły się długie cienie. Unikając hałasu, Gina ruszyła w kierunku zagrody, gdzie spały jej konie. Oparła się o balustradę i szepnęła:

– Mam nadzieję, że przywykniecie szybciej ode mnie.

Jedna z klaczy zarżała cicho i podeszła. Gina pogłaskała ją delikatnie po pysku i uśmiechnęła się, gdy zwierzę przysunęło się bliżej po kolejne pieszczoty.

– Stęskniłaś się za mną, Rossie? – odezwała się Gina, gdy klacz przestąpiła z nogi na nogę. – Czujesz się trochę nieswojo? Wiem, jak to jest. Ale się przyzwyczaimy. Adam wcale nie jest taki zły. Jest tylko trochę opryskliwy, to wszystko.

– Opryskliwy?

Na dźwięk głosu Adama tuż za swoimi plecami Gina podskoczyła gwałtownie.

– Mogłeś się odezwać. Chcesz mnie przyprawić o zawał serca!?

– Co ty tu robisz w środku nocy?

Gina opanowała zdenerwowanie i przyjrzała mu się. W miękkim świetle księżyca jego naga klatka piersiowa jaśniała, włosy miał potargane od snu, a na brodzie rysował się lekki zarost. Wyglądał obezwładniająco.

– Czy to kolejna zasada? Przed wyjściem mam prosić o pozwolenie?

– Nie to miałem na myśli.

– A co takiego?

Serce mocniej jej zabiło, gdy podszedł bliżej i poczuła jego zapach. Wzięła głęboki oddech, chcąc odzyskać równowagę, jednak zamiast tego jeszcze bardziej poczuła jego zapach.

– Obudziłem się i łóżko było puste – powiedział, wzruszając ramionami.

Gina poczuła iskierkę nadziei.

– Martwiłeś się o mnie? Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Tak bym tego nie ujął – odparł. – Zastanawiałem się, gdzie jesteś.

Dobre na początek, pomyślała Gina.

– Nie mogłam spać – odpowiedziała, opierając się o barierkę. – Zamierzałam spróbować ciasteczek Esperanzy, ale postanowiłam wyjść na zewnątrz i sprawdzić, jak się mają konie.

– Co takiego mają w sobie te konie, że są dla ciebie takie wyjątkowe? – spytał.

Gina odpowiedziała z uśmiechem:

– Wszystko.

– Wyjaśnisz to trochę?

– Droczysz się ze mną? – Położyła mu rękę na ramieniu. Nie odtrącił jej, co uznała za małe zwycięstwo.

– Bardzo zabawne, ale to wcale nie wyjaśnia, dlaczego masz takiego bzika na punkcie tych koni.

– Bo są łagodne. I mądre. Lubią kontakt z dziećmi. Do tego są silne i wierne. Podziwiam to w nich.

– Tak jak ja – odpowiedział. Kiedy na niego spojrzała, zauważyła, że to nie na konie patrzył przez cały ten czas, ale na nią. Gdy się nie odzywał przez dłuższą chwilę, postanowiła przerwać milczenie.

– Mojego pierwszego Gypsy zobaczyłam jakieś sześć lat temu na wystawie koni. Były takie piękne. Zgrabne i łagodne, miałam wrażenie, że swoimi oczami docierają do głębi mojej duszy.

– Skoro je tak kochasz, jak możesz je sprzedawać? Roześmiała się.

– To nie takie proste. Poza tym prześwietlam potencjalnych kupców tak dokładnie, że CIA byłoby pod wrażeniem.

– Ja na pewno jestem.

– Poważnie? – Spojrzała mu prosto w oczy, w których dostrzegła błysk czegoś, czego sama nie potrafiła nazwać.

– Poważnie – odparł, opierając się o barierkę obok niej. – Napatrzyłem się na hodowców, którzy nie mieli o koniach zielonego pojęcia. Interesowały ich tylko pieniądze, jakie mogą na nich zarobić.

Gina spochmurniała.

– Skądś to znam.

– Nie wątpię. I przepraszam – dodał, spoglądając na nią.

– Przepraszasz? – Gina aż zamrugowała z niedowierzania. – Nie dość, że sobie ze mnie żartujesz, to na dodatek mnie przepraszasz. Chyba padnę z wrażenia.

– Ty to jesteś wyszczekana.

– Prawda. Mama zawsze powtarzała, że pewnego dnia wpakuję się przez to w tarapaty.

– Zawsze słuchasz tego, co ci mówi matka?

– Gdybym słuchała, nie byłibyśmy teraz mężem i żoną – odparła, żałując, że w ogóle to powiedziała, bo się zasepił.

– Miała rację. Przynajmniej jeżeli chodzi o mnie. O to, że cię przede mną ostrzegala.

– Akurat. Kocham mamę mimo jej tendencji do zamartwiania się – odpowiedziała, spoglądając mu prosto w twarz. Miała wrażenie, jakby po raz pierwszy od ich pospiesznego ślubu naprawdę z nią rozmawiał. Z całego serca pragnęła, aby to była prawda. Położyła mu rękę na ramieniu, próbując nie zwracać uwagi na to, jak się wzdrygnął. – Znam cię, Adamie...

– Wcale nie – odpowiedział szorstko. – Kiedyś mnie znałaś, Gino. Przyznaję. Ale nie jesteśmy już dziećmi. Ludzie się zmieniają. Ja też.

– Wciąż jesteś tym Adamem, którego... – nie ustępowała.

– Do licha. – Odsunął się od barierki, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. – Nie rób sobie nadziei, Gino.

Ale Gina nie miała zamiaru pozwalać sobą pomiatać.

– Co to niby ma znaczyć?

– Dobrze wiesz co – odparł, rozluźniając lekko uchwyt.

– Sama siebie oszukujesz. Myślisz, że tego nie widzę?

– Adamie...

– Nasz układ to wszystko, co nas łączy – zapewnił ją.

– Oboje chcemy czegoś od siebie i jak tylko to uzyskamy, to koniec zabawy. Nie próbuj się tutaj zadomowić. Nie oczekuj ode mnie więcej, niż mogę ci dać. I, na litość boską, przestać tak na mnie patrzeć! –Ja wcale nie...

– Właśnie, że tak. Skończ z tym, Gino. Dla własnego dobra. Nie ma nas. I nigdy nie będzie.

Gina pomyślała, że zaraz pęknie jej serce. Dosłownie.

Łzy napłynęły jej do oczu, zdołała je jednak powstrzymać. Dobrze wiedziała, że Adam nie żartuje, mimo tego miała wrażenie, że jest coś, do czego sam przed sobą boi się przyznać. Z drugiej strony, może to ona siebie oszukuje? Czy sama umyślnie wpakowała się w coś, co skończy się dla niej rozczarowaniem i złamanym sercem?

– Jedyne, co mamy, to tu i teraz – odpowiedziała. – I w tej chwili jesteśmy razem, ty i ja.

– Gino... – Potrząsnął głową z rosnącą irytacją. – Niepotrzebnie to utrudniasz.

– Być może – przyznała. – A ty czasem nie widzisz tego w zbyt ciemnych barwach?

Podeszła do niego bliżej, zmniejszając dzielący ich dystans. Przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej, aż wziął głęboki oddech, próbując się nie poddać obezwładniającemu go uczuciu.

Ale Gina pragnęła, aby się jej oddał cały i zamierzała o to walczyć.

Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał mocno.

– Igrasz z ogniem.

– Nie jestem łatwopalna – odparowała.

– Taki ogień pochłania w całości.

– Czy to źle? – spytała z rozbrajającym uśmiechem. Czowała, że Adam, w którym się kiedyś zakochała, wciąż w nim jest, bez względu na to, czy chciał się do tego przyznać, czy nie. Zamierzała go wyswobodzić i udowodnić mu, że miłość, życie, śmiech są wartościami, do których warto dążyć. Że warto je cenić. – Jesteśmy mężem i żoną. O takim ogniu marzy większość ludzi.

– Ogień zazwyczaj szybko się wypala.

– Czasami – przyznała. – Ale gdy płonie, jest niesamowity.

– Nie dasz sobie przemówić do rozumu, prawda?

– Raczej nie – zgodziła się.

– Dzięki Bogu.

Puścił jej nadgarstki i bez słowa sięgnął do paska przytrzymującego jej szlafrok. Rozwiązał go jednym ruchem, odsłaniając jej nagie ciało. W podmuchach chłodnego, nocnego powietrza Gina zadrżała, jednak pod pełnym pożądania spojrzeniem Adama zrobiło jej się gorąco.

– W blasku księżyca twoje ciało lśni – szepnął, biorąc w usta jej pierś.

Gina jęknęła. Wygięła się, tuląc go do siebie, gdy ją całował. Fale niezwykłych doznań wstrząsały jej ciałem, aż wstrzymała oddech, patrząc, jak ssie jej piersi. Z każdym pociągnięciem i szarpnięciem czuła, jak zalewa ją czułość wobec tego mężczyzny, który tak bardzo się starał trzymać ją od siebie z daleka, dla jej własnego dobra.

Trzymając go w objęciach, miała wrażenie, jakby z każdym dotykiem Adam mówił jej o swoich uczuciach. W sposobie, w jaki pieścił jej ciało, czuła to, o czym zawsze marzyła. Położyła mu ręce na ramionach, rozkoszując się jego siłą. Gdy się oderwał od jej piersi, aż miała ochotę wybuchnąć płaczem.

– Muszę cię mieć – szepnął.

– Już mnie masz – odpowiedziała.

Uśmiechnął się do niej, aż serce zabiło jej mocniej z wrażenia. Jego uśmiech, tak rzadki, a tak ujmujący, poruszał ją do głębi.

– Chcę więcej – odparł, sunąc dłońmi w dół jej ciała, muskając ustami jej skórę. Stała oparta o barierkę, mając nadzieję, że się nie przewróci.

– Tak, Adamie – szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem.

Wtedy ukląkł przed nią, jednym ruchem rozsunał jej uda i zaczął całować jej wrażliwe miejsce. Gina jęknęła i dla utrzymania równowagi z

całej siły wbiła palce w jego ramiona. Jak ja tak mogę, pomyślała, tutaj, na zewnątrz, naga, pozwalałam Adamowi robić ze mną, co chce. Co więcej, chciała, żeby wziął ją całą. To, że działo się to pod gołym niebem, tylko wzmagало przeżycia, których doświadczała.

Każdy dotyk jego języka doprowadzał ją coraz bardziej do granic wytrzymałości. Nagle uniósł jedną jej nogę i założył ją sobie na ramię, aż musiała się chwycić barierki, żeby nie upaść. Cały jej świat skurczył się do tej jednej rzeczy – do niej, do Adama i do tego, co się mogło pomiędzy nimi wydarzyć.

Powietrze przesywały jej przerywane jęki, jego równomierny oddech i nerwowe rzenie koni po drugiej stronie zagrody. Gina utkwiała wzrok w gwiazdach, skupiając całą swoją uwagę na doznaniach. Noc była przyjemna, a magia tego, co Adam z nią robił, była dla niej prawie nie do wytrzymania.

Nie przestając jej całować, wsunął w nią najpierw jeden palec, potem dwa. Gina pragnęła, aby ta słodka tortura nie ustała. Chciała być na granicy orgazmu przez całą wieczność. Spojrzała na klęczącego przed nią mężczyznę, na to, co z nią robił, jak doprowadzał ją do rozkoszy jak żaden inny mężczyzna i nie mogła oderwać od niego oczu. Krzyknęła jego imię, gdy pierwsza fala orgazmu przeszła jej ciało.

– To było... – szepnęła, gdy wstał. Cała drżała, a kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła jego podniecenie, co na nowo podsycało w niej pożądanie.

Adam nie po to tu przyszedł. Chciał tylko sprawdzić, czy nic się nie stało, czy u Giny wszystko w porządku. Gdy wstała z łóżka, pozwolił jej wyjść, aby po chwili podążyć za nią. Jej widok w blasku księżyca natychmiast rozbudził drzemiące w nim pożądanie.

Patrząc jej prosto w oczy, miał świadomość, że pakuje się w niebezpieczeństwo. Po tym, co się między nimi wydarzyło, Gina będzie

sobie robić nadzieje, że zbudują wspólną przyszłość. Czy nie przed tym ją ostrzegali?

Oboje od samego początku wiedzieli, na co się godzą i on się tylko wywiązywał ze swojego zadania. Nic ponadto. Uprawianie z nią seksu należało do jego obowiązków. Koniec kropka.

Niczego więcej nie będzie.

Na nic więcej nie pozwoli.

Otrząsnął się, odganiając od siebie niepokojące myśli i całą swoją uwagę skupił na Ginie. Pożądania nie będzie kwestionował. Ani próbował określić.

Tak jak powiedziała Gina, tu i teraz to wszystko, co mają.

Nie spuszczać z niej oczu, sięgnął do rozporka i rozpiął go. Gina wciągnęła głęboko powietrze i wzięła jego członek w swoje dłonie. Teraz to Adam jęknął przez zaciśnięte zęby. Jej dotyk sprawiał mu zarówno ból, jak i przyjemność. Gdy masowała go coraz silniej, poczuł, że traci nad sobą panowanie.

I nie miał nic przeciwko temu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Owinęła nogi wokół jego pasa, gdy stał oparty o słupek barierki. Chropawe drewno tarło go po plecach, jednak nie zwracał na to uwagi. Jedyne, co czuł, jedyne, co pragnął czuć, to tę kobietę w swoich ramionach.

Delikatnym ruchem posadził ją na sobie, rozkoszując się doznaniem, których, miał wrażenie, nigdy wcześniej nie doświadczył. Z Giną każdy raz był niczym ten pierwszy. Nie chciał się do tego przyznawać nawet sam przed sobą, ale zaskoczyła go, dała mu więcej, niż się spodziewał. Jej śmiech go napełniał. Jej pewność siebie stanowiła dla niego wyzwanie. Jej namiętność go pobudzała.

Adam trzymał ją, gdy się nad nim poruszała. Każdy jej ruch był oszłamiający. Każde wycofanie się wzbudzało w nim tęsknotę. Wypełniał ją, a ona przyjmowała go aż do zatracenia. Gdy odchyliła głowę, ujeżdżając go, pomyślał, że mógłby tak na nią patrzeć przez całą noc. Czuć jej słodki zapach, doświadczać każdego jej ruchu, podziwiać jej ciało lśniące w blasku księżyca. Gdy spojrzała na niego, ten sam księżyc błyszczał w jej oczach.

Przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta, czując rosnące napięcie w całym ciele w oczekiwaniu na ten moment. Raz za razem poruszała się nad nim, kołysząc biodrami, ujeżdżając go szybciej i szybciej.

Chciał więcej.

Potrzebował jej.

Ich języki splotły się w namiętnym tańcu, a oddechy przyspieszyły. Gdy zalała ją fala rozkoszy, zadrzała i jęknęła prosto w jego usta, których on nie przestawał całować. Pragnął jej całej, potrzebował jej. W głębi duszy wiedział, że nigdy się nią nie nasyci.

Nagle gonitwa myśli ustała i oddał się również przejmującej fali rozkoszy. Napelniając ją sobą, zastanowił się, czy to właśnie tej nocy spłodzą dziecko, które położy kres temu, co między nimi istnieje.

Gina nadal nie była w ciąży.

Po nocy, którą spędzili, Kochając się pod gołym niebem dwa miesiące temu, była lekko zaniepokojona, jednak okres dostała na czas.

A więc nadal była żoną Adama i nadal próbowała znaleźć drogę do jego serca.

– Myślisz o Adamie – usłyszała głos swojej matki. – Masz to wypisane na twarzy.

Gina spojrzała na Teresę, siedząc na krześle, które zostało jej przydzielone, gdy była jeszcze małą dziewczynką, i które nadal zajmowała, gdy przyjeżdżała w odwiedziny.

W kuchni nic się nie zmieniło, pomyślała. Może z wyjątkiem nowej farby na ścianie, w tym samym odcieniu żółtego. Poza tym kuchnia była sercem całego domu, miejscem, gdzie rodzina zbierała się na posiłki, gdzie Gina i jej bracia śmiali się i narzekali, gdy tylko coś ważnego wydarzyło się w ich życiu. Rodzice, opoka całej rodziny, znajdowali dla nich czas, doradzali i karali, jeśli było to konieczne. Gina i jej bracia wracali do domu tak często, jak tylko mogli, aby się spotkać ze sobą nawzajem i z rodzicami.

Oczywiście, jeżeli chcieli coś utrzymać w tajemnicy przed rodzicami, lepiej się było trzymać od domu z daleka. A już szczególnie od pani Torino, która zawsze miała oczy i uszy otwarte.

– Pewnie wyglądam na szczęśliwą, co? – zażartowała Gina.

– Wręcz przeciwnie. Martwię się o ciebie, Gino. Jesteś z Adamem od dwóch miesięcy i nie wyglądasz na szczęśliwą. Myślisz, że tego nie widzę?

– Mamo...

– W porządku. Chcesz mieć dziecko, rozumiem to. Też chciałam mieć dzieci. Ale dzieci ma się z mężczyzną, którego się kocha i który będzie kochał wasze wspólne dzieci.

– Ależ ja go kocham – odpowiedziała Gina, wgrzyzając się w kanapkę z wołowiną. – Adam kochał swojego syna i nasze dziecko też pokocha. Jak mógłby inaczej?

Teresa przeżegnała się, słysząc, jak Gina wspomina zmarłego syna Adama.

– To prawda, kochał tego chłopca nad życie. Taka tragedia. Ale dobrze wiesz, że po stracie rodziny nie jest już tym samym mężczyzną.

Gina poprawiła się nerwowo na krześle.

– To chyba normalne, nie sądzisz?

– Prawda. Ale on nie chce iść naprzód, Gino. Nie chce wyjść z mroku.

– Tego nie wiesz. Teresa prychnęła.

– Już o tym rozmawialiśmy. I będziemy o nim rozmawiać tak długo, aż zrozumiesz, że popełniasz błąd, z powodu którego będziesz cierpieć.

– Mamo...

Starsza pani rozsiadła się wygodnie z założonymi na piersi rękoma i zmarszczyła brwi.

– Przypuśćmy, że zajdziesz w ciążę. I co wtedy? Odejdiesz od ojca swojego dziecka? Tak po prostu? Sądzisz, że będziesz mogła to zrobić? Bez bólu?

Samo myślenie o tym było dla Giny bolesne, ale przyznanie się do tego przed matką byłoby błędem. Poza tym Gina miała jeszcze nadzieję, że w ogóle nie będzie musiała odchodzić. Że Adam jej na to nie pozwoli.

– Adam i ja zawarliśmy umowę.

– Taaa. – Matka po raz kolejny prychnęła, zniesmaczona. – Twój ojciec nie pozwala mi o tym zapomnieć. Umowa, mówisz. Co to za sposób na rozpoczęcie wspólnego życia?

– Wybacz, ale czy tata nie pojechał do Włoch, żeby cię poznać, bo jego rodzice znali twoich rodziców i byli przekonani, że będziecie do siebie pasować?

Teresa rzuciła córce ostre spojrzenie.

– Myślisz, że zjadłaś wszystkie rozumy?

– Wszystkie rozumy? – spytała Gina z uśmiechem. – Po prostu znam historię swojej rodziny.

– W takim razie wiesz również, że usłyszałam od ojca, że powinnam wyjść za mąż za Sala Torina i przeprowadzić się do Stanów. Kłóciłam się z nim nieustannie, upierając się, że nie wyjdę za mężczyznę, którego nie kocham. Ale kiedy zobaczyłam twojego ojca po raz pierwszy, zakochałam się w nim w mgnieniu oka. Poczułam, że nam się uda. Możesz to samo powiedzieć o sobie?

– Kocham Adama od zawsze, mamó. Jedno spojrzenie i po mnie. Przepadłam.

Teresa westchnęła poirytowana.

– To nie to samo.

– Nie, to nie jest to samo – zgodziła się Gina od niechcienia. – Tata chciał wziąć ślub. Adam nie. Ale teraz jesteśmy mężem i żoną – dodała. – I wiem, że mu na mnie zależy.

– To, że mu na tobie zależy, wcale nie znaczy, że cię kocha.

– Nie, ale nie można wykluczyć, że pewnego dnia się to zmieni. Mamó, Adam mnie potrzebuje. Kocham go i zrobię wszystko, żeby nam się udało. Możesz być po mojej stronie? Proszę.

Teresa spojrzała na Ginę z wyrazem zdziwienia. Objęła ją i przytuliła mocno.

– Oczywiście, że jestem po twojej stronie. Jestem twoją matką. Chcę dla ciebie tego, co sama sobie wymarzysz. Ale chcę ci też zaoszczędzić niepotrzebny ból.

Gina pozwoliła się matce ukołysać, czerpiąc siłę od osoby, na którą zawsze mogła liczyć. Pomyślała o Adamie. W myślach zobaczyła jego twarz, poczuła jego dotyk na swoim ciele i natychmiast wszystko ujrzała w jaśniejszych kolorach. Od dwóch miesięcy mieszkała z nim, kochała go. Otworzyła sobie drzwi do jego domu i miała nadzieję, że z czasem otworzy sobie drzwi także do jego serca.

Ryzyko, które podejmowała, było tego warte. Nie miała co do tego wątpliwości. Musiała dać z siebie wszystko, w przeciwnym razie będzie żałowała, że się zbyt szybko poddała.

– Wiem, mamo – odparła zdecydowanym tonem. – Ale czasem droga do szczęścia wiedzie przez cierpienie.

– Ta twoja żonka ma niezłe podejście do koni – stwierdził Sam, przekopując się przez górę papierów.

– Fakt – przyznał z uśmiechem Adam. – Zadzwoń do Flanagana i zamów kilka dodatkowych worków owsa. Z końmi Giny będziemy potrzebowali dwa razy więcej.

– Jasne – odparł zarządca rancza. – Te cholerne bestie łążą za niczym tresowane szczeniaki za swoim panem. Musi mieć jakiś dar czy co.

I to nie jeden, pomyślał Adam. Przede wszystkim miała dar do wprowadzania totalnego chaosu w jego poukładane życie. Odkąd wszedł w ten układ, nie miał prawie ani chwili dla siebie. A jak już znalazł wolny moment, to i tak zazwyczaj myślał o niej.

– Słyszysz te dzieciaki? – spytał Sam, kiwając głową w kierunku zagrody.

– Cicho na pewno nie jest – odburknął Adam, choć Bóg mu świadkiem, jak bardzo starał się nad sobą panować.

Sam natychmiast przybrał surowy wyraz twarzy. Wyprostował się i sięgnął po terminarz.

– Zadzwonisz do Simpsona w sprawie tej dwustuakrowej działki, którą chce wydzierżawić?

– Tak, jutro z samego rana. Możemy... Cokolwiek Adam zamierzał powiedzieć, utonęło w pisku, który przeszył powietrze.

Oboje z Samem wybiegli na zewnątrz. Adam rzucił okiem na to, co się działo w zagrodzie, i poczuł, jak uginają się pod nim kolana. Chłopiec, który nie miał jeszcze pięciu lat, siedział na jednym z koni Giny. Jego rodzice stali za zagrodą, patrząc z uśmiechem na rozgrywającą się scenę, podczas gdy ich córka, w wieku około dziesięciu lat, podskakiwała w miejscu, czekając na swoją kolej.

Gina szła obok małego kowboja, przytrzymując go delikatnie dla utrzymania równowagi. Słyszając salwy śmiechu chłopca, Adam zmagął się z głęboko ukrytym bólem. Nie mógł zrobić ani kroku, nie mógł oderwać wzroku od Giny i chłopca, gdy poruszali się powoli dookoła zagrody. Promienie słońca odbijały się w złotych włosach chłopca, podczas gdy Gina uśmiechała się do niego zachęcająco.

– To ja wrócę do biura – mruknął Sam i wycofał się niezauważony.

Wpatrując się w chłopca, Adam pomyślał o innym chłopcu. O innym słonecznym dniu. Całe wieki temu.

– Chcę zostać z tobą, tato – prosił Jeremy z oczami pełnymi łez.

– Wiem synu – odparł Adam, spoglądając na zegarek. Był już spóźniony na spotkanie i na dodatek czekała na niego sterta dokumentów do podpisania. W duchu był jednak zadowolony. Odkąd przejął rodzinne ranczo, wiele się na nim zmieniło. Znalazł nowych kupców na zboże i bydło, nowych dzierżawców i na dodatek planował odbudować stajnie.

Jeżeli miało to oznaczać mniej czasu dla żony i syna, to była to cena, którą będzie musiał zapłacić. Robił to przecież dla ich dobra.

– Proszę, pozwól mi zostać – nalegał Jeremy. Łza spłynęła mu po policzku. – Będę grzeczny.

– Jeremy – odparł Adam. – Wiem, że będziesz grzeczny, ale mam sporo pracy i nie mogę się teraz z tobą bawić. Mama się tobą zajmie.

Spojrzał na kobietę stojącą za jego synem. Monika nie wyglądała na dużo szczęśliwszą od Jeremy'ego, jednak zamiast łez w jej oczach czaił się gniew. Coś, do czego Adam zdążył się już przyzwyczaić.

Chłopiec pociągnął głośno nosem i ruszył w stronę samochodu.

– Jakie to typowe, Adamie – odezwała się Monika, upewniwszy się najpierw, że Jeremy ich nie usłyszy.

– Nie teraz, dobrze? – syknął, sprawdzając, która jest godzina.

– Dla ciebie żaden moment nie jest odpowiedni. W tym jest problem.

– Nie mam czasu, rozumiesz?

– Dlaczego nie wpiszesz mnie w kalendarz? Powiedzmy w przyszły wtorek, co? Poświęcisz mi minutę? Albo dwie?

Adam westchnął.

– Oboje wiemy, że mam obowiązki.

– Zapewne.

Robił się coraz bardziej zdenerwowany i zaczynał mieć tej sytuacji serdecznie dość. Monika miała coraz mniej cierpliwości dla, jak to nazwała,

„troski” Adama o ranczo, które było spadkiem po jego rodzinie i wymagało i czasu, i poświęcenia.

Drzwi zatrzasnęły się za Jeremym i Adam popatrzył, jak jego syn zapina pasy bezpieczeństwa.

– Możemy to przełożyć? Mam ważne spotkanie.

– W porządku. Nie chcę, żebyś się spóźnił na spotkanie ze względu na rodzinę.

– Niech cię licho weźmie, Moniko.

– Ciebie też, Adamie – odpowiedziała, po czym odwróciła się i ruszyła do samochodu. Zanim otworzyła drzwi, zerknęła po raz ostatni na niego. – Nie wiem, czy cię to cokolwiek obchodzi, ale chyba powinieneś wiedzieć. Nie wracamy. Jeremy i ja jedziemy do mojej matki do San Francisco. Jak już znajdę jakieś mieszkanie, podam ci adres, gdzie masz przesłać nasze rzeczy.

– Poczekaj chwilę, do cholery! – krzyknął Adam i ruszył za nią.

Jednak Monika zdążyła wsiąść do samochodu i zapalić silnik, i zanim do niej dobiegł, ruszyła pełnym gazem w dół podjazdu. Patrzył, jak samochód wzbija kłęby kurzu. Mimo upalnej pogody czuł zimno. Aż do szpiku kości.

Kurz już opadł, jednak Adam nadal stał w miejscu jak zamurowany. Kiedy zadzwonił alarm w zegarku, niechętnie go wyłączył. Nie miał jednak wyboru, musiał pójść na to spotkanie. Pozwoli Monice trochę ochłonać. Potem porozmawiają. Dogadają się.

Ruszył w kierunku swojej terenówki.

Najważniejsze rzeczy najpierw. Miał akurat tyle czasu, żeby się wyrobić na spotkanie.

Dwadzieścia minut później Jeremy i Monika już nie żyli.

Adam otrząsnął się ze wspomnień.

Od lat nie wracał do tamtego dnia. Ale teraz, słysząc śmiech chłopca w zagrodzie, wszystko do niego wróciło. Kiedy Gina go zauważyła, uśmiechnęła się i pomachała mu. Dostrzegając w jej spojrzeniu uczucie, cały zeszywniał i zamknął się w sobie. Nie chciał tego. Mimo to sam przed sobą przyznał, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy przyzwyczał się do jej obecności. Do jej zapachu rozchodzącego się po całym domu. Do dotyku jej ciała. Ten ich tymczasowy układ robił się zbyt trwały.

Nie odpowiedział na jej machanie. Wpatrywał się w nią chłodnym wzrokiem. Gina spochmurniała i odwróciła się z powrotem do chłopca.

– Ma podejście do dzieci, nie ma co.

Adam zerknął na Tony'ego, brata Giny. Nawet nie miał pojęcia, że jest na ranchu.

– Mama przysłała mnie z paczką domowych wypieków. Pomyślałem, że przed powrotem popatrzę trochę na Ginę – powiedział Tony. – Ale wygląda na to, że nie ja jeden jej się przyglądam – dodał, rzucając Adamowi wymowne spojrzenie.

Adam spochmurniał.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sądząc po sposobie, w jaki patrzyłeś przed chwilą na Ginę, mam wrażenie, że wasz układ znaczy dla ciebie więcej, niż chcesz przyznać.

– Mylisz się – uciał krótko Adam. Tony nie mógł być bardziej w błędzie. Patrząc na Ginę, uświadomił sobie, że musi się jej pozbyć ze swojego życia tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Jakoś mi się nie wydaje – odparł Tony. – Przyznaję, na początku trzymałem stronę mamy, jeżeli chodzi o wasze małżeństwo. Ale teraz widzę, że Gina jest tu szczęśliwa. Ty też jesteś z nią szczęśliwszy.

Adam rzucił Tony'emu ostrzegawcze spojrzenie.

– Tu też się mylisz. Nie słyszałeś? Ze szczęściem mi nie po drodze.

– Może i kiedyś tak było.

– Wiele rzeczy było kiedyś – odparował i ruszył z powrotem w kierunku biura. Tony oczywiście poszedł za nim.

– Zamierzasz się pławić w swoim nieszczęściu, tak po prostu?

– Mów, co chcesz – odpowiedział Adam, nie zwalniając kroku. Nie zamierzał nawiązywać przyjaznych relacji z rodziną żony. Nie chciał odczuwać pożądania na sam widok Giny. Jedyne, czego pragnął, to odzyskać swoje dawne życie.

Wszedł prosto do biura i rzucił wymowne spojrzenie Samowi, który natychmiast podniósł się z krzesła, przywitał się z Tonym kiwnięciem głowy i wypadł z biura jak oparzony, mruczając coś pod nosem, że musi sprawdzić, czy Gina nie potrzebuje pomocy przy koniach.

Adam nie obejrzał się za siebie. Miał wrażenie, że nic nie zbije Tony'ego z raz obranego kursu. Tak jak jego siostra ten facet nie znosił, gdy się go ignorowało.

– A więc, o co chodzi, Adamie? Boisz się przyznać, że ci zależy na mojej siostrze?

Adam rzucił Tony'emu zimne spojrzenie, które najwyraźniej spłynęło po nim jak po kaczce.

– Kto ci dał prawo, żeby się w ten sposób do mnie zwracać? Nawet moi bracia tego nie robią.

Tony wzruszył ramionami.

– To proste, martwię się o moją siostrę. Chyba możesz to zrozumieć.

Niech to cholera. Adam aż nazbyt dokładnie wiedział, co Tony ma na myśli. Solidarność, instynktowna obrona – te cechy były wspólne zarówno

dla rodziny Kingów, jak i Torinów. W tej kwestii był skłonny przyznać Tony'emu rację, ale nie miał najmniejszego zamiaru omawiać z nim swojego osobistego życia. Ani swojego małżeństwa z jego siostrą.

– Rozumiem, ale wolałbym, żebyś się nie wtrącał. Potrafię się zająć swoim życiem bez niczyjej pomocy.

– Nie przeczę – przyznał Tony – ale w tym wypadku to nie ujdzie. Gina jest moją młodszą siostrą, należy do mojej rodziny, a o rodzinę się troszczę.

– Tak jak ja – odparował Adam.

– Naprawdę? – Tony uniósł brwi ze zdziwienia. – Jakoś nie przypominam sobie.

Adam poczerwieniał, czując, jak wzbiera w nim wściekłość.

– Jeśli masz coś jeszcze do powiedzenia, wyrzuć to z siebie i będziemy kwita.

Tony zakrył usta dłonią, jakby chciał cofnąć to, co przed chwilą powiedział.

– Przepraszam, to było nie na miejscu. Chcę ci tylko powiedzieć, że będziesz skończonym idiotą, jeżeli nie dasz wam szansy. A nie uważam cię za idiotę.

– Tony, co ty tu robisz?

Oboje odwrócili się raptownie. W drzwiach stała Gina, rzucając pełne wściekłości spojrzenia to na jednego, to na drugiego. Na sam jej widok Adam poczuł silne uderzenie pożądania.

Dotarło do niego w końcu, że wpakował się w niezłe kłopoty.

– Myślałem, że zajmujesz się końmi.

– Sam oprowadza Danny'ego i jego rodziców, choć nie wiem, czy powinno cię to interesować. Może zamiast tego powiesz mi, co tu robisz?

– Wpadłem na słówko do szwagra – odparł.

– A ty? – Gina spojrzała na Adama.

– Daj spokój, Gino.

– Niby dlaczego?

– Bo już skończyliśmy – odpowiedział Adam, rzucając Tony'emu wymowne spojrzenie. – Prawda?

– Jak najbardziej. – Tony pokiwał głową, przesuając się ostrożnie w kierunku drzwi. – To już koniec. Miło cię było widzieć, Adamie.

Adam odpowiedział skinieniem głowy i spojrzał na kobietę, która była jego żoną, dopiero kiedy zostali sami w biurze. Przypomniał sobie słowa Tony'ego.

To już koniec.

Gdyby tylko to było takie proste, pomyślał, wpatrując się w bursztynowe oczy Giny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy tylko Tony wyszedł, Adam zamknął się w sobie i Gina miała wrażenie, jakby w tym niewielkim, zagraconym pomieszczeniu została całkiem sama.

– Adamie, co się dzieje? O czym rozmawiałeś z Tonym? Wyglądasz na wytrąconego z równowagi.

– Wytrąconego z równowagi? – spytał. – Ani trochę. Po prostu jestem zajęty.

– Aha. Zbyt zajęty na rozmowę ze mną, ale nie na tyle zajęty, żeby uciąć sobie pogawędkę z Tonym, tak?

Adam obrócił się na krześle i oparł łokciami o biurko.

– Twój brat wstąpił na chwilę i nie miałem innego wyjścia, jak zamienić z nim kilka słów. Tak samo jak nie miałem innego wyjścia, jak tylko odłożyć na bok swoją pracę, kiedy usłyszałem krzyk tego chłopca.

Gina wzruszyła ramionami, siląc się na uśmiech, nie zrobiło to jednak na nim żadnego wrażenia.

– Danny był podekscytowany, to wszystko. To była jego pierwsza przejażdżka. Jego rodzice kupują klacz dla niego i jego siostry.

– Nie pytałem, dlaczego krzyczał – odpowiedział Adam, sięgając po pióro. – Powiedziałem tylko, że ten hałas mnie dekoncentruje. Nie jestem przyzwyczajony do tłumów przewalających się przez ranczo. Wcale mi się to nie podoba.

Gina aż poczerwieniała ze złości. Zabrzmiało to tak, jakby potencjalni kupcy paradowali po ranczu dzień w dzień. A przecież miała jedną, dwie wizyty w tygodniu. To normalne. Poza tym, gdyby wyściubił nos z biura i z nimi porozmawiał, może nie przeszkadzałoby mu to tak bardzo. Zamiast

tego Adam całe dni spędzał sam. Pracując, rozmawiając przez telefon, objeżdżając ranczo na jednym ze swoich koni.

Sam dawał sobie prawo do zajmowania się swoimi interesami, ale jej tego uparcie odmawiał. A dla niej jej praca była tak samo ważna jak ranczo dla Adama. Mógłby to przynajmniej docenić.

Nie miała jednak ochoty wszczynać kłótni z facetem, który robił wrażenie, jakby szukał zaczepki. Poza tym w ogóle nie miała ochoty z nim walczyć. Przeciwnie, pragnęła się do niego zbliżyć. Odnaleźć w nim tego Adama, którego poznała jako małą dziewczynka. Tego, który zawsze stawał w jej obronie. Który, była pewna, nadal w nim żył.

Dlatego odezwała się łagodnym głosem:

– Mam tylko kilku klientów tygodniowo, Adamie. Chcą zobaczyć konie na własne oczy i nic w tym względzie nie zmienię. Nawet bym tego nie chciała.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek kręcił się po ranczu.

– Przykro mi to słyszeć – odpowiedziała, jednak nie zamierzała się poddać. Mimo że go kochała, nie zamierzała dać się zdominować.

– To się nie sprawdza, Gino.

– To? – powtórzyła. – To znaczy co?

– Nasze małżeństwo – odparł krótko.

Gina poczuła, jakby dostała policzek, zaczęła się jednak zastanawiać, co mogło wprowadzić Adama w taki nastrój. Wróciła myślami do wydarzeń z całego dnia i jedyne, co jej przyszło do głowy, to krzyk Danny'ego. Dotarła do niej prawda i zrobiło jej się przykro, że nie zorientowała się wcześniej.

– Chodzi o Danny'ego, prawda? – spytała z troską w głosie. – O to, że krzyknął.

Adam spochmurniał, co tylko upewniło Ginę, że ma rację. Powinna się była domyślić – przecież stracił syna. To naturalne, że krzyk Danny'ego przywołał wspomnienia innego chłopca, którego stracił na zawsze.

– Chłopiec nie ma z tym nic wspólnego.

– Myślę, że się mylisz.

– Jakie to ma znaczenie?

– Ma – odpowiedziała, zbliżając się do niego. – Słyszac Danny'ego, pomyślałeś o Jeremym.

Adam zrobił się jeszcze bardziej ponury. Podniósł się i spojrzał jej prosto w twarz.

– Tu nie chodzi o mojego syna. Nie mieszaj w to mojej przeszłości.

– Przeszłość rzutuje na wszystko, co mamy teraz – odparła.

– Może w twoim świecie tak, ale nie w moim – odpowiedział, rzucając jej pełne gniewu spojrzenie i Gina się domyśliła, że Adam naprawdę w to wierzył. Ale знаła prawdę. Wiedziała, że krzyk Danny'ego głęboko go poruszył.

– Jak mówiłem, tu nie chodzi o chłopca, ale o układ, który zawarliśmy i w którym, jak sama przyznasz, spełniam swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię.

– To prawda – zgodziła się, starając się opanować wzbierające w niej pożądanie na samą myśl o nocach spędzonych w jego ramionach. Nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby nie łykała systematycznie pigułek, już dawno zaszłaby w ciążę. – Tak jak ja – zauważyła.

– Prawda.

Czyżby zauważyła błysk pożądania w jego oczach? Czyżby on też myślał o ich wspólnych nocach?

– Ale biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy małżeństwem od dwóch miesięcy i jak dotąd nie zaszłaś w ciążę, może powinniśmy przemyśleć nasz układ?

– Słucham? – Tego się nie spodziewała. Nie przypuszczała, że Adam może chcieć się wycofać z układu, dzięki któremu otrzyma upragnioną ziemię. A jeżeli naprawdę chce się wycofać? Najwyraźniej nie udało jej się do niego dotrzeć. Czy to znaczy, że ma spakować zabawki i wrócić do domu? Zapomnieć o wszystkim? Spróbować ułożyć sobie życie z kimś innym?

O mój Boże!

Adam minął ją i wyszedł na zewnątrz, jakby potrzebował więcej przestrzeni. Dołączyła do niego, nie spuszczać z niego wzroku.

– Naprawdę chcesz to skończyć? – spytała. – Bo ja się nie zgadzam.

Przecież powinna, do licha. Jaka kobieta zgodzi się być z mężczyzną, który najwyraźniej jej nie chce? Co się dzieje z jej godnością? Wystarczyło jednak, że zadała sobie te pytania, a odpowiedzi nasunęły się same: jej poczucie dumy ustąpiło miejsca miłości. Nie był to jej własny wybór, przecież serce nie kieruje się rozumem. Adama kochała, odkąd sięgała pamięcią, a tych kilka ostatnich miesięcy, które z nim spędziła, tylko umocniły jej uczucie.

Nie była jednak idiotką. Owszem, Adam nie był doskonały. Potrafił być zimny i wyrachowany, do tego był trudny na co dzień, jednak nigdy nie zachował się wobec niej w sposób umyślnie niemiły lub okrutny.

Może i miał pewne wady, ale dla niej od zawsze był idealnym facetem.

Czyż nie na tym polega miłość?

– Nie, nie chcę zrywać naszego układu – odezwał się w końcu.

Gina odetchnęła z ulgą.

– A więc, co proponujesz?

– Uważam, że w interesie nas obojga leży to, abyśmy zmienili jego zasady – odparł. – Do tej pory nie zaszłaś w ciążę...

– Próbowaliśmy dopiero od dwóch miesięcy.

– Prawda. Ale co, jeżeli to potrwa rok? Albo dwa?

Dobrze wiedziała, że akurat z tym nie miałyby najmniejszego problemu, pominęła więc to pytanie milczeniem. Im dłużej będzie z Adamem, tym większe będzie miała szanse na dotarcie do niego. Na pokazanie mu, że razem mogą być szczęśliwi.

– Chodzi mi o to, że powinniśmy określić pewien limit czasowy dla naszych wysiłków.

– Wysiłków?

Puścił jej pełną sarkazmu uwagę mimo uszu.

– Jeżeli nie zajdziesz w ciążę przed upływem sześciu miesięcy, skończymy z tym. Każde z nas pójdzie swoją własną drogą.

– Ty dostaniesz swoją ziemię, a ja co? – wyrzuciła z siebie.

– Jeszcze nie skończyłem. Jeżeli nie zajdziesz w ciążę, skończymy i małżeństwo, i układ. Oboje stracimy.

– Poddasz się, chociaż ta ziemia jest dla ciebie taka ważna? – Czy aż tak bardzo nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie ze swojego życia? Czy to małżeństwo było dla niego aż tak nie do zniesienia?

W głębi duszy czuła, że udało jej się do niego zbliżyć. Wnioskowała to ze sposobu, w jaki jej nocą dotykał, z pożądania, które dostrzegała w jego oczach. Dlaczego tak zaciekle się przed tym bronił? Dlaczego trzymał ją od siebie z daleka, nie dając im tym samym szansy na wspólną przyszłość?

I w takim razie co ona tu jeszcze robiła? Jak mogła nadal kochać faceta, który dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że ma jej dość?

– Znajdę na to inny sposób. Koniec końców, twój ojciec zmieni zdanie – stwierdził, wbijając ręce w kieszenie. – To jedyne wyjście, Gino. Po co to przeciągać? Jeszcze bardziej utrudniać sobie życie? Wiesz, że zawsze cię lubiłem i wolałbym zakończyć to, co jest między nami, zanim przestaniemy się do siebie odzywać. A więc jeżeli w ciągu sześciu miesięcy nie zajdziesz w ciążę, oboje przegramy.

– Lubisz mnie?

– Przecież powiedziałem.

O mało nie udusiła się ze śmiechu. Ona go kochała. On ją lubił. Co za drobna różnica.

– Sądzę, że nieprzekraczalny termin jest jedynym rozsądnym wyjściem z tej sytuacji – dodał.

– No jasne. – Gina próbowała opanować rosnące zdenerwowanie. – Mistrz negocjacji w akcji. Bez planów i terminów się nie obejdzie. Wyluzuj, Adamie.

– Gino...

– Ani mi się śni! – W geście obrony uniosła obie ręce. Nie była pewna, komu bardziej miała ochotę przyłożyć: Adamowi czy sobie. Był tak cholernie uparty. A ona? Najwyraźniej miała nienasycony apetyt na złe traktowanie. Zrobiła kilka kroków do tyłu i spojrzała Adamowi prosto w oczy. – Zdajesz sobie sprawę, jakie to jest niepoważne? Skądże! Jesteś święcie przekonany, że skoro nie zaszłam jeszcze w ciążę, ułatwisz sprawę, wyznaczając nieprzekraczalny termin. Może powinnam wysłać petycję do swoich jajników, co? Coś w stylu: proszę się ustawić w kolejce do zapłodnienia! I to migiem!

Adam rzucił jej gniewne spojrzenie. Oczywiście Gina zdążyła się już do tego przyzwyczać i nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

– Sarkazm w niczym ci nie pomoże.

– A powinien? Naprawdę nie rozumiesz? Ustalenie terminu w niczym nam nie pomoże. Musimy się do siebie bardziej zbliżyć, a nie patrzeć na zegarek!

Adam zmarszczył brwi.

– Jeżeli dobrze pamiętam, jesteśmy blisko co noc.

– Cóż za męski punkt widzenia – odparła, kiwając głową. – Oczywiście według ciebie uprawianie seksu automatycznie oznacza bliskość.

– A nie jest tak?

– Ależ skąd! – wykrzyknęła. – Mężczyźni... co z wami jest nie tak?

– Poczekaj...

– Nie, to raczej ty poczekaj. Naprawdę nie rozumiesz, o co chodzi? Jesteśmy razem, ale i nie jesteśmy. W nocy się ze mną kochasz, ale w ciągu dnia trzymasz się ode mnie z daleka. Jak w takich warunkach mamy spłodzić dziecko?

Adam aż cały zeszytniał. Jakie to typowe, pomyślała.

– Zapomniałaś, że nie jesteśmy zwykłym małżeństwem? – Chwiejnym krokiem odsunęła się, wzmagając dramatyzm sytuacji.

– Naprawdę nie? Ach! To by wszystko wyjaśniało!

– Jeżeli nie masz zamiaru rozmawiać ze mną jak dorosła osoba...

– To co zrobisz? Wynajmiesz kogoś, żeby porozmawiał za mnie? Albo nie, już wiem, co zrobisz. Wynajmiesz kogoś, żeby rozmawiał za ciebie! Wtedy w ciągu dnia nie będziesz musiał nawet na mnie spojrzeć, w nocy zrobisz, co do ciebie należy i w efekcie będziesz miał ziemię, której tak bardzo pragniesz!

– Sądziś, że traktuję seks jak obowiązek?

– A nie? – odparowała i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Nigdy nie zadawaj pytania, jeżeli przypuszczasz, że odpowiedź może ci się nie spodobać. Ale teraz było już za późno. Wprawdzie sprawiał wrażenie, jakby uprawianie z nią seksu sprawiało mu przyjemność, ale jeżeli była w błędzie? Jeżeli nawet w łóżku do niego nie dotarła? Czy w ogóle chciała to wiedzieć?

– Zawarliśmy układ – dodała. – Każdej nocy robisz po prostu to, co do ciebie należy.

– Oszalałaś?

– Nie? To sam mi to powiedz, Adamie. Powiedz mi, że nie kochasz się ze mną z obowiązku. Udowodnij, że się mylę. Że znaczę dla ciebie coś więcej.

Czas jakby zatrzymał się w miejscu, gdy patrzyła mu prosto w oczy. Płonęło w nich pożądanie, mimo to Gina zastanawiała się, czy nie przycisnęła go za bardzo. Wtedy chwycił ją i pocałował z całą siłą.

Wygląda na to, że przycisnęła go dokładnie tyle, ile powinna. ..

Adam nie mógł złapać oddechu.

Nagła złość przeszła w niezaspokojone pożądanie. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i oddał się jej cały. Stanowiła zaprzeczenie wszystkiego, co znał. Potrafiła być słodka, ale i dbanie o własne interesy nie było jej obce. Seksowna, ciepła, porywcza – wywróciła jego życie do góry nogami. Zamiast porządku, wprowadziła chaos. Ściągała obcych na jego ranczo. Sprawiała, że budziły się w nim uczucia. Pragnienia.

Była niebezpieczna.

Ta myśl sprawiła, że oderwał się od niej i puścił ją. Zachwiała się, nim odzyskała równowagę. Nagle dotknęła dłonią swoich ust i spojrzała na niego.

Adam walczył z całych sił, żeby odzyskać panowanie nad sobą, nie zwracać uwagi na pożądanie, które odczuwał w całym, rozpalonym z tęsknoty ciele.

– Nie jesteś dla mnie obowiązkiem, Gino – odezwał się po chwili. – Ale nie jesteś też w moim życiu na stałe. Nie możesz być.

Ból rozbłysnął w jej oczach, jednak Adam był na to przygotowany. Nie pozwoli, aby zawładnęła nim troska o Ginę. Będzie się trzymał kursu, który sobie obrał, jeszcze zanim się zgodził na ten układ, który, jak się okazało, zmienił jego życie.

– Dlaczego, Adamie? Dlaczego tak bardzo uciekasz od swoich uczuć? Przecież byłeś już żonaty. Kochałeś Monikę.

Jego spojrzenie natychmiast zrobiło się lodowate.

– Co ty o tym możesz wiedzieć? – odparł, mając nadzieję, że Gina nie podejmie tematu, ale znając ją, wiedział, że zrobi dokładnie na odwrót, niżby chciał.

– Wiem, że odeszła. Wiem też, że ból po stracie żony i syna nigdy nie odejdzie.

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

– A więc porozmawiaj ze mną! Skąd mam wiedzieć, co myślisz, jeżeli w ogóle ze mną nie rozmawiasz? Pozwól mi się do siebie zbliżyć...

Kręcąc głową, Adam szukał słów, jednak żadne nie były odpowiednie. Nie chciał, aby się do niego zbliżyła... Nie chciał, aby ich bezduszny układ przerodził się w coś więcej. Jego przeszłość należała wyłącznie do niego. Koniec kropka. Nie podejmował decyzji na podstawie poczucia winy czy bólu lub jakiegokolwiek innej emocji, która zaburzyłaby jego trzeźwe spojrzenie.

Adam był panem swojego życia. Zarządzał nim w taki sam sposób, jak swoim ranczem – z opanowaniem, ze zdrowym rozsądkiem. Według zasad, do których Gina była najwyraźniej nieprzyzwyczajona.

– A zdjęcia w całym domu? – spytała, spoglądając mu prosto w oczy.
– Jesteś na nich tylko ty z braćmi. Z rodzicami. Ale...

Wiedział, do czego zmierzała, mimo to zachwiał się pod ciężarem tych słów.

– Ale na żadnym z nich nie ma ciebie z Moniką i Jeremym. Dlaczego?

– Wolałabyś, żebym obwiesił dom zdjęciami? Chciałabyś, żebym spoglądał na zdjęcie swojego syna, myśląc o tym, jak umierał? I co, bawi cię to, Gino? Bo mnie wcale.

– Oczywiście, że nie – odparła, chwytając go z całej siły za ramię. – Ale nie rozumiem, jak możesz się od tego odciąć, ot tak. Jak możesz wypierać z pamięci własnego syna?

Przecież pamiętał o nim każdego dnia, o drobnym chłopcu z blond włosami po mamie i brązowymi oczami po tacie. Zawsze uśmiechniętym. Jednak te wspomnienia były czymś, czym nie miał zamiaru się dzielić. Z nikim.

– To, że nie rozwieszam po całym domu pamiątek, wcale nie znaczy, że o nim zapomniałem lub że mógłbym kiedykolwiek zapomnieć. Wspomnienia wspomnieniami, ale życie toczy się dalej. To, co się stało, nie ma wpływu ani na to, co jest teraz, ani na to, co będzie. – Zmusił się, żeby spojrzeć jej w oczy, w których czały się ból i rozczarowanie. Przecież wiedziała, pakując się w ten cały układ, że miłość go nie interesowała. Jeżeli robiła sobie nadzieje, to czy była to jego wina?

Kiedy uparcie milczała, Adam odezwał się pierwszy.

– Łączy nas układ, Gino. To wszystko. Nie oczekuj ode mnie więcej, niż mogę ci dać i oboje dostaniemy to, na czym nam zależy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gina długo jeszcze zmagala się wewnątrznie, przeżywając ostatnią rozmowę z Adamem. Uparcie wracała pamięcią nie tylko do ich namiętnego pocałunku, ale i do jego lodowatego spojrzenia. Czyżby od miesięcy żyła złudzeniami? Czy powinna się przyznać do porażki i ratować się, zanim będzie za późno?

Pociągnęła za lejce Shadow, kierując ją w stronę cmentarza rodziny Kingów. W miarę jak się zbliżała, na horyzoncie pojawiały się czarne, burzowe chmury, które szybko zaczęły sunąć w jej stronę. W mgnieniu oka zrobiło się ponuro i zerwał się zimny wiatr. Shadow zarżała niespokojnie, jakby przeczuwała zbliżającą się nawałnicę.

Gina nie miała najmniejszego zamiaru wracać – miała przecież zadanie do wykonania. Jak to możliwe, że Adam z chirurgiczną precyzją usunął wszelkie pamiątki po swojej zmarłej rodzinie? Jaki człowiek byłby do tego zdolny?

Lato powoli przechodziło w jesień i już niedługo drzewa otaczające cmentarz będą się mienić odcieniami złota i czerwieni. Wieczory robiły się coraz chłodniejsze, a z każdym dniem słońce zachodziło wcześniej.

Shadow ponownie zarżała, próbując skrócić w bok ze ścieżki. Jednak Gina nie zamierzała dać za wygraną. Chciała na własne oczy zobaczyć przeszłość, którą Adam próbował wymazać z pamięci.

Mimo że czas odcisnął już swoje piętno na żelaznym ogrodzeniu okalającym cmentarz, zdobienia nadal dobrze się trzymały. Wewnątrz nagrobki stały stłoczone jeden obok drugiego. Niektóre z biegiem czasu pochyliły się, inne, nowsze, nadal stały prosto, z czytelnymi, nienaruszonymi zębem czasu napisami.

Gina zeskoczyła z Shadow, przywiązała lejce do ogrodzenia i ostrożnie otworzyła bramę. Wzdrygnęła się, gdy metal zaskrzypiał, a podmuch wiatru uderzył ją prosto w twarz, jakby ją ostrzegał przed wejściem do świata umarłych.

Zmrużyła oczy, czując na sobie pierwsze krople deszczu. Liście na drzewach zaszumiały. Przez moment miała wrażenie, jakby mówiły coś do niej szeptem. Ostrożnym krokiem ruszyła w kierunku ostatniego rzędu grobów. Rodzice Adama zginęli w katastrofie samolotowej dziesięć lat temu i zostali pochowani obok siebie. Na ich grobie leżały świeże kwiaty – róże z ogrodu na ranczu.

Ale Gina nie przyszła tutaj, by odwiedzić grób rodziców Adama. To dwa inne groby, nieme i chłodne, ją tu przywołały.

Monika Cullen King & Jeremy Adam King.

Na grobach także leżały kwiaty – róże dla Moniki i stokrotki dla Jeremy'ego. Deszcz, który rozpadał się już na dobre, spływał strugami po obu nagrobkach. Gina poczuła, jak dusi ją w gardle. Oto stała przed grobem rodziny, której Adam nie potrafił zapomnieć, ale i o której nie chciał pamiętać. To tutaj była przyczyna, dla której nie żył w pełni. W jakiś sposób jego przeszłość więcej dla niego znaczyła niż przyszłość.

– Jak mam sprawić, żeby mnie pokochał? – spytała, spoglądając to na jeden nagrobek, to na drugi. – Jak mam go przekonać, że wspólna przyszłość nie odbierze mu przeszłości?

Naturalnie żadne odpowiedzi nie padły. Gdyby tak się stało, Gina zapewne rzuciłaby się z krzykiem do ucieczki. Miała jednak wrażenie, że jej pytania zostały usłyszane. I zrozumiane.

– Wiem, że was kochał. Ale myślę, że mnie też mógłby pokochać – szepnęła, zerkając na grób Jeremy'ego. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy

pomyślała, jak bardzo jego śmierć zdruzgotała Adama. – Wcale nie chcę, żeby o was zapomniał. Chcę tylko, żeby... – Słowa zamarły jej w gardle, gdy podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą zbliżającą się nawałnicę.

– Czyżbym się oszukiwała? – dodała. – Przecież nie zaryzykuje po raz drugi. Nie zaryzykuje miłości, jeżeli już raz zapłacił tak wysoką cenę.

W tym momencie deszcz lunął jak z cebra. Gina zadrżała, czując na sobie ostre podmuchy zimnego wiatru. Wiedziała jednak, że wiatr nie był jedyną przyczyną. Zrozumiała, że to, za czym tak bardzo tęskniła, nigdy się nie ziści. Nie mogła dłużej walczyć, łudzić się, że mężczyzna, którego kocha, pewnego dnia odwzajemni jej uczucie.

Nadszedł czas na odstawienie pigułek.

Podniosła się powoli i po raz ostatni spojrzała na oba groby.

– Opiekujcie się nim, kiedy mnie już nie będzie, dobrze?

Adam kończył siodłać konia w stajni, gdy Gina, przemoknięta do suchej nitki, wjechała na ranczo. Miał zamiar jechać jej szukać, chociaż dobrze wiedział, że na ranczu tej wielkości byłoby to jak szukanie igły w stogu siana. Nie mógł jednak usiedzieć na miejscu. Nie wiedział, czy była cała i zdrowa, czy coś jej się nie stało i doprowadzało go to do obłędu.

Teraz sam nie wiedział, czy na widok Giny poczuł ulgę, czy raczej wściekłość. Nie zważając na strugi deszczu, wybiegł na zewnątrz i nie zatrzymał się, dopóki do niej nie dobiegł. Jednym ruchem ściągnął ją z Shadow i trzymając w żelaznym uścisku, spojrział prosto w oczy.

– Gdzieś ty się, do cholery, podziewała? Nie było cię całe wieki!

– Byłam się przejechać – odparła, wyswabadzając się z jego uścisku. – Burza mnie złapała...

Adam aż cały chodził z nerwów. O mało nie oszalał, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Czy jest bezpieczna. Był tak wyczerpany zamartwianiem się o nią, jakby przez cały dzień biegał w tę i z powrotem.

– Cholera, Gino! Nie można wyjeżdżać bez informowania, gdzie i kiedy się wróci! To nie jest małe ranczo, wszystko mogło się zdarzyć.

– Przecież nic mi nie jest – mruknęła, ścierając wodę z czoła. – I przestań na mnie krzyczeć.

– Jeszcze nie zacząłem – odparł ostrzegawczym tonem.

Naprawdę nie rozumie, co się mogło wydarzyć? Przecież zaskrońce mogły wystraszyć konia, mogły ją zaatakować jakieś dzikie zwierzęta albo jej klacz mogła złamać nogę wiele kilometrów stąd.

Chwyił ją za rękę, aż spojrzała mu prosto w oczy.

– Co było aż tak ważne, że musiałaś wyjechać mimo nadciągającej burzy?

Zamrugła. Miała wrażenie, że deszcz spływający po jej twarzy to jej łzy.

– Nic takiego. I tak byś nie zrozumiał.

Równie dobrze mogła uderzyć go w twarz. Nie miała zamiaru mówić mu, gdzie była, a on nie będzie jej tak traktował.

– Chodź. – Adam chwycił ją mocniej i ruszył w kierunku domu.

– Muszę zobaczyć co z Shadow.

– Martwisz się o klacz? – spytał z niedowierzaniem. – Ktoś się nią zajmie.

– Możesz mnie puścić, Adamie? Umiem chodzić. Sama się sobą zajmę. I swoją klaczą.

– Co? – Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. – Sam zajmie się Shadow. Zadowolona?

Spojrzała w kierunku klaczy i zachwiała się lekko. Coś w Adamie drgnęło. Wydierał się jak opętany, chociaż nigdy tego nie robił.

– Chodź – mruknął i puścił ją dopiero, gdy doszli do drzwi. Otworzył je z impetem, wytarł buty z błota i wszedł do środka. – Esperanzo!

Starsza pani natychmiast wypadła z kuchni na korytarz i ruszyła w kierunku Giny.

– Mój Boże, co się stało? Pani Gino, jest pani cała i zdrowa?

– Nic mi nie jest, naprawdę. I przepraszam za bałagan – odpowiedziała, wskazując na błotną kałużę na podłodze.

– Tym się proszę nie martwić – odparła Esperanza, spoglądając srogim wzrokiem na Adama. – Co jej zrobiłeś?

–Ja?

– To nie tak – wtrąciła Gina. – To nie Adam. Po prostu burza mnie złapała.

Mimo tego zapewnienia Esperanza rzuciła Adamowi spojrzenie pod tytułem: to i tak twoja wina.

– Zabieram ją na górę – stwierdził w końcu Adam. –Będziemy potrzebowali czegoś ciepłego do jedzenia, powiedzmy za godzinę?

– Tak, tak. Za godzinę – cmoknęła z uznaniem Esperanza, patrząc, jak Adam bierze Ginę w ramiona i pędzi z nią na górę, pokonując po dwa stopnie na raz.

– Potrafię chodzić – protestowała Gina.

– Jeszcze jedno słowo więcej i... – uciął krótko.

– Nie jestem obłożnie chora!

– To prawda. Ale za to jesteś niezłe stuknięta – odparł, rzucając jej krótkie spojrzenie. Zdecydowanym krokiem wszedł do sypialni i nie zatrzymał się, dopóki nie stanął przed drzwiami do łazienki, w której

znajdowała się olbrzymia wanna. – Rozbieraj się – rozkazał jej, gdy już postawił ją na ziemi.

Gina spojrzała na niego lekko oburzona.

– Ani mi się śni.

– W porządku. Sam się tym zajmę. W końcu nie robię tego po raz pierwszy – odparł, sięgając do jej koszuli. Gina uderzyła go po rękach, ale ponieważ nadal cała się trzęsła z zimna, nie bardzo jej to wyszło.

– Może wzmocnij się najpierw, zanim zaczniesz pokazywać pazurki, co? – burknął. Odkręcił gorącą wodę i zaczął z niej ściągać przemoczone ubranie. – Jesteś przemarznięta do szpiku kości – dodał. Kiedy rozpiął jej stanik, Gina zakryła piersi dłońmi, próbując zachować skromność.

– Na to już trochę za późno.

– Chcę, żebyś stąd wyszedł – powiedziała łamiącym się głosem.

– Ależ się przejąłem – odparł, kucając, żeby rozwiązać jej buty. – Co ci, do cholery, przyszło do głowy? Dlaczego wyjechałaś? Przecież wiedziałaś, że zbliża się burza. Słyszałaś prognozę pogody.

– Myślałam, że zdążę. Potrzebowałam...

– Czego? – Wściekły podniósł na nią wzrok – Czego tak bardzo potrzebowałaś?

– Jakie to ma teraz znaczenie?

To, że nie chciała mu powiedzieć, o czym myśli, gdzie była, dlaczego ma taki smutny wyraz twarzy, rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Tak bardzo pragnął... Do Ucha, pragnął sprawić, żeby poczuła się lepiej. Co się stało? Kiedy zaczęło mu na niej zależeć? I co najważniejsze, jak ma temu położyć kres?

Szarpnięciem ściągnął jej buty, skarpetki i zabrał się za dzinsy. Były tak przemoczone, że musiał użyć siły, żeby je z niej zdjąć. Z zimna Gina była aż sina i do tego drżała na całym ciele.

– Wskakuj – stwierdził, wskazując na wannę.

– Dopiero jak wyjdiesz.

– Mało prawdopodobne – odparł i podniósł ją do góry niczym piórko, po czym z pluskiem wrzucił do wypełnionej po brzegi gorącą wodą wanny. Gina wciągnęła głęboko powietrze, czując, jak woda przyjemnie głaszcze jej skostniałe ciało. Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, całą swoją uwagę skupiając na przyjemnych doznaniach rozchodzących się po jej ciele. Usłyszała, jak Adam włącza jacuzzi, i chwilę potem poczuła kojące pulsowanie wody.

W porządku, zachowywał się apodyktycznie i wkurzająco, a do tego był ostatnim facetem na ziemi, którego w tej chwili miała ochotę oglądać, ale w kwestii kąpieli musiała mu przyznać rację. Otworzyła oczy, żeby mu podziękować, szczególnie za jacuzzi, i zobaczyła, że Adam sam się rozbiera.

– A ty co wyprawiasz?

Adam spojrzał na nią przelotnie i po chwili jego dzinsy wylądowały na podłodze obok koszulki i butów.

– A na co to wygląda?

– Tego akurat nie musisz mi tłumaczyć – odparła, przesuwając się w możliwie najdalszy kąt wanny. To prawda, jej ciało powoli budziło się do życia, ale sama nie była pewna, czy tego pragnie. To po prostu biologiczna reakcja, nic więcej, przekonywała sama siebie. Tylko czy tak już będzie zawsze?

Nie. W końcu jeżeli nie będzie się z nim widywać przez jakieś dziesięć czy piętnaście lat, to nauczy się żyć bez niego. Jednak w tym momencie

czuła, jak przegrywa walkę z pożądaniem, które obudziło się w jej ciele mimo ostrzeżeń, które podsuwał jej rozsądek.

Adam wszedł do wanny, usiadł po drugiej stronie i spojrzał na nią.

– Martwiłem się.

W środku coś ją ukłuło. Kilka tygodni temu, ba, kilka dni temu nie posiadałaby się z radości, słysząc takie słowa. Dałyby jej nadzieję, wiarę, że jest o co walczyć.

Ale teraz? Teraz było na to za późno.

Gina spojrzała mu głęboko w oczy. Nie mogła się opędzić od myśli, że to za mało. Jego obawa, że coś jej się mogło stać, była obawą, którą odczuwałby względem pierwszego lepszego znajomego.

A ona chciała więcej.

Tylko że tego nie dostanie.

– Nadal jesteś cała zimna.

– Faktycznie – przyznała. Było jej tak zimno, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Coś jej mówiło, że powinna się powoli do tego przyzwyczajać.

– Mogę coś z tym zrobić. – Adam pochylił się do przodu, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Objął ją mocno, a Gina wtuliła się w niego cała, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca.

– Nidy więcej tego nie rób – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Adam delikatnie zaczął masować jej ciało. Przez moment miała wrażenie, że pocałował ją w czubek głowy.

– Nie będę, obiecuję – zapewniła go. Nie, żeby miała ku temu jeszcze jakąś okazję. Jej czas na ranczu rodziny Kingów dobiegał końca. A kiedy już odejdzie, Adam prędko o niej zapomni. Przez myśl mu nie przejdzie zamartwianie się tym, gdzie jest i co robi. Będzie miał to, czego pragnął:

dwudziestoakrowy kawałek ziemi należący pierwotnie do rodzinnego rancza. A ona? Za kilka miesięcy nie będzie niczym innym jak niewygodnym wspomnieniem.

Była pewna, że gdy tylko zniknie z jego życia, wymaże ją z pamięci tak, jak to zrobił ze swoją żoną i Jeremym.

– Przynajmniej zabieraj ze sobą tę cholerną komórkę! Myślałem, że oszaleję, gdy dzwoniłem, a twój telefon odezwał się w drugim pokoju!

– Będę o tym pamiętać. – Wyjeżdżała cała roztrzęsiona. W przeciwnym razie zostawiłaby wiadomość, dokąd się wybiera. Tak ją wychowano. Dobrze wiedziała, że wypadki chodzą po ludziach, a gdyby coś jej się stało na ranczu takiej wielkości jak ranczo Adama, mogłyby minąć całe tygodnie, zanim ktoś by ją znalazł. A jeżeli chodzi o komórkę, wcale nie zamierzała jej ze sobą zabierać. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to żeby ktoś zakłócił jej podróż do przeszłości Adama.

– Do licha, Gino... – warknął. – Przecież coś ci się mogło stać – dodał, spoglądając jej prosto w oczy. Pochylił się i namiętnie ją pocałował. Twardy i gotowy jęknął, gdy przerzuciła przez niego nogę. Uniósł ją do góry i usadowił na sobie. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Gina spróbowała zapamiętać ten moment na zawsze, aby pewnego dnia móc w myślach poczuć na sobie dotyk jego dłoni. Poczuć jego zapach. Smak jego pocałunku. Teraz, kiedy odstawiła już pigułki, wiedziała, że to tylko kwestia czasu, zanim zajdzie w ciążę. Wiedziała też, że chociaż pragnął jej i pieścił ją całą, zaczęli się już od siebie oddalać. Od dzisiaj każda wspólnie spędzona noc coraz bardziej przybliżała ich do ostatecznego rozstania.

Dwa miesiące później Adam siedział pochłonięty przeglądaniem sprawozdań prognoz dotyczących kilku mniejszych firm, gdzie ranczo miało udziały. Przynajmniej raz w tygodniu zamykał się w swoim gabinecie, aby

się uporać z górą papierkowej roboty, która niezmiennie na niego czekała niczym w jakiejś olbrzymiej korporacji. W gabinecie od czasów jego dziadka niewiele się zmieniło. Ściany nadal pomalowane były na ciemnozielono, przy dwóch stały wysokie aż do sufitu regały z książkami, a z okna rozpościerał się widok na trawnik przed domem. W rogu znajdował się niewielki barek, a za kopią jednego z jego ulubionych obrazów Maneta schowany był sporych rozmiarów telewizor. Nie zabrakło też wygodnych sof ustawionych naprzeciwko siebie oraz dwóch obitych skórą krzeseł. To miejsce było jego azylem. Miał tu ciszę i spokój. Tylko Esperanza pojawiała się tu od czasu do czasu, by posprzątać. Pochłonięty rzędami cyferek i planami dalszej dywersyfikacji, nawet nie zauważył, że ktoś uchylił drzwi. Zorientował się dopiero, gdy trzasnęły.

– Nie jestem głodny, Esperanzo, ale z chęcią napiłbym się jeszcze trochę kawy – powiedział, nie podnosząc wzroku znad zestawień.

– Dopiero się parzy – odparła Gina.

Zaskoczony podniósł wzrok. Gina z zaciekawieniem rozglądała się po jedynym pomieszczeniu w domu, w którym dotąd nie' była. Chociaż w znoszonych dżinsach i z włosami związanymi w kucyk wyglądała na znużoną, jej oczy błyszczały i Adam wiedział, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety.

Patrząc na nią, poczuł dobrze mu znane pożądanie.

Chociaż od ich ślubu minęło już kilka miesięcy, Gina nadal na niego działała. Lekko poirytowany tą myślą specjalnie skierował wzrok na leżący przed nim stos papierów.

– Nie wiedziałem, że to ty, Gino. Potrzebujesz czegoś? Jestem trochę zajęty.

– Nie – odpowiedziała miękko. – Dałeś mi wszystko, czego potrzebowałam.

– Słucham? – Jej poważny ton przyciągnął jego uwagę.

– O czym ty mówisz? Coś się stało?

Pokiwała głową i z tylnej kieszeni spodni wyjęła niewielki skrawek papieru.

– Nic, Adamie, nic się nie stało. Wręcz przeciwnie, wszystko jest w porządku.

– A więc...?

Zamiast odpowiedzi wręczyła mu wyjęty z kieszeni kawałek papieru i z uwagą patrzyła, jak ostrożnie go rozkłada. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się Adamowi w oczy, były dwa, wydrukowane grubą czcionką słowa:

Akt notarialny.

Ścisnął dokument mocniej w dłoniach. To mogło znaczyć tylko jedno.

– Jesteś w ciąży? – spytał. Uśmiechnęła się blado.

– Tak, zrobiłam test, a wczoraj byłam u lekarza, żeby potwierdzić – odpowiedziała, biorąc głęboki oddech.

– Jestem w szóstym tygodniu ciąży. Wszystko jest w porządku.

Gina? W ciąży z jego dzieckiem? Emocje, przed którymi tak zaciekle się bronił, wybuchły ze zwielokrotnioną siłą. Spojrzał na jej płaski brzuch, jakby chciał dostrzec rosnące w nim dziecko. Jego dziecko. Czekał, aż świadomość tego, co się stało, uderzy go z pełnym impetem, jednak nic takiego się nie stało i sam nie wiedział, co o tym myśleć.

– Gratulacje, Adamie – odezwała się w końcu Gina, wybijając go z zadumy. – Świetnie się spisałeś. Wywiązałeś się ze swoich obowiązków. Tak że teraz, kiedy masz już ziemię, której tak bardzo pragnąłeś, nasz układ dobiegł końca.

– Chyba tak. – Powinien być z siebie dumny. Musnął dokument palcami, wiedząc, że powinien odczuwać ogromną satysfakcję. W końcu przez pięć lat nie szczędził wysiłków, aby zdobyć ostatnie, brakujące ogniwo rodzinnego rancza. I proszę, w końcu mu się udało. Trzymał w rękach dokument potwierdzający, że jest jego właścicielem i... nic nie czuł z tego powodu.

– Już się spakowałam – ciągnęła Gina.

– Wyjeżdżasz? Tak nagle?

– Nie ma sensu, żebym zwlekała. – Jej ton zrobił się ostrzejszy.

– Chyba nie. – Spojrzał znów na dokument. Gina wyjeżdża. Koniec małżeństwa. – Chyba nie ma sensu.

– Słuchaj, Adamie, jeszcze jedna rzecz. Chcę, żebyś o czymś wiedział, zanim wyjadę. Kocham cię.

Zachwiał się lekko na nogach, słysząc te słowa. Kochała go, a jednak go opuszczała. Dlaczego nic nie mówił? Dlaczego, do cholery, w ogóle nie mógł zebrać myśli?

– Zawsze cię kochałam – dodała, zniecierpliwionym gestem ocierając łzę. – Nie musisz nic mówić ani niczego robić, nie musisz niczego próbować. Chyba żadne z nas nie potrafiłoby tego udźwignąć – dokończyła, uśmiechając się lekko, jednak jej usta drżały.

Adam ruszył w jej kierunku. Sam nie wiedział, co ma zrobić ani co powiedzieć, wiedział jednak, że beczynnie siedzieć nie może. Gina zatrzymała go dłonią i cofnęła się kilka kroków.

– Nie dotykaj mnie i nie udawaj miłego. – Zaśmiała się. – Boże, tylko nie bądź dla mnie miły. Nie chcę tego. Jutro wyjeżdżam.

– Jak to wyjeżdżasz? Dokąd? Na jak długo? Dlaczego?

– Przeprowadzam się do Kolorado. Przez jakiś czas zatrzymam się u Nicka – odpowiedziała, cofając się powoli do drzwi. – Nie mogę tutaj zostać. Nie mogę wychowywać swojego dziecka w obecności ojca, który go nie chce. Nie mogę żyć blisko ciebie, wiedząc, że nie mogę cię mieć. Potrzebuję odmiany. Moje dziecko zasługuje na szczęście. Tak samo jak ja.

– Gino, mówisz za dużo rzeczy naraz. Co, do cholery jasnej, mam z tym zrobić?

– Nic, Adamie – odparła, kładąc dłoń na klamce. – Tu nie chodzi o ciebie. A więc... żegnaj.

Ze względu na niego zamierzała zrujnować swoje życie. Czuł się jak ostatni idiota, jednak nie mogło mu to przejść przez usta. Nie powinna wyjeżdżać. Nie powinna opuszczać rodziny, z którą była tak bardzo zżyta, tylko ze względu na niego.

– Gino!

Kiwnęła głową po raz ostatni.

– Tak będzie dla nas najlepiej, Adamie. Dbaj o siebie, dobrze?

Po czym wyszła i Adam został sam. Tak, jak chciał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Jesteś skończonym idiotą.

Adam nawet nie podniósł wzorku na Esperanzę, która podając śniadanie, nie omieszkała powiedzieć mu dobitnie, co o tym myśli. Światło poranka wpadało do jadalni, gdzie sam siedział przy stole z drewna wiśniowego. Stole na dwanaście osób.

Cóż za podsumowanie jego życia.

Choć kawa mu wystygła, miał wrażenie, że prośbą o kolejną filiżankę niczego nie wskóra. Spoglądając na tacę ze śniadaniem, zauważył, że jajecznica była niedosmażona. Nie znosił nieściętych jajek i Esperanza dobrze o tym wiedziała. Z kolei bekon był z jednej strony wręcz spalony, a z drugiej całkiem surowy.

Odkąd Gina wyjechała, innych śniadań właściwie nie dostawał.

Dobrze wiedział, że narzekaniem niczego nie wskóra. Esperanza zbyt długo pracowała dla rodziny Kingów. Jak już raz kobieta wyszoruje ci plecy, kiedy byłeś dzieckiem, można zapomnieć o jakimkolwiek posłuchu lub autorytecie.

– Dzięki – powiedział, zabierając się do jajecznicy.

Do jasnej cholery, przecież nie kazał Ginie się wyprowadzić. To był jej pomysł, tylko i wyłącznie. Chociaż Gina podjęła niewymuszoną decyzję o odejściu, ten fakt najwyraźniej nie przemawiał do jego gospodyni.

A czy do niego przemawiał? Nie po raz pierwszy od jej odejścia Adam zastanawiał się, gdzie jest i co robi. Czy siedzi teraz przy śniadaniu u swojego brata w kuchni? Czy się śmieje? Rozmawia? Dobrze się bawi? Czy może tęskni za nim? I czy w ogóle o nim myśli?

– Zamierzasz tutaj tak po prostu siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy matka twojego dziecka nie wiadomo gdzie się podziewa? – spytała Esperanza. Jej oczy błyszczały złością, a ściągnięte usta były wąskimi kreskami.

Adam próbował odganiać od siebie myśli o Ginie, jednak bezskutecznie. Wziął głęboki oddech i skrzywił się, skubiąc jajecznicę. Od trzech tygodni o niczym innym ze swoją gosposią nie rozmawiał. Esperanza nie przepuszczała żadnej okazji, aby na przemian to krytykować go za to, że pozwolił Ginie wyjechać, to prawić mu kazania czy pochlebstwami próbować go przekonać, żeby ją odszukał.

– Przecież oboje wiemy, że Gina jest w Kolorado – zauważył.

– Ale nie tutaj.

– To prawda – odparł. Zrezygnowany odłożył widelec na talerz, przygotowując się na kolejny dzień na głodniaka. A może wybierze się na śniadanie do miasta? Jednak zmienił zdanie, zanim rozważył to na dobre. Na mieście będą ludzie. Ludzie, którzy będą chcieli z nim porozmawiać, pocieszyć go, powiedzieć, jak bardzo jest im przykro, że jego małżeństwo się rozpadło. Będą chcieli wyciągnąć od niego informacje, które woli zatrzymać dla siebie.

– Powinieneś za nią pojechać.

Adam w końcu nie wytrzymał i rzucił swojej gosposi ostrzegawcze spojrzenie.

– Esperanzo, Gina wyjechała. To był jej wybór. Zawarliśmy układ, pamiętasz?

– Układ. – To słowo wypowiedziane z odrazą aż zawisło w powietrzu.

– Byliście mężem i żoną. Będziecie mieli dziecko. Którego nigdy nie

zobaczysz. Czy tego właśnie chcesz, Adamie? Takiego życia dla siebie pragniesz?

Nie, pomyślał ponuro, spoglądając na krzesło, gdzie Gina zazwyczaj siadała. W myślach przypomniał sobie jej uśmiech, jej rozbrajające wybuchy śmiechu, delikatny dotyk jej dłoni. Do tej pory nie uświadamiał sobie, jak bardzo stała się częścią jego życia i jak boleśnie mu jej brakowało. Tęsknił za jej obecnością, za ich rozmowami, kłótniami.

W ciągu ostatnich kilku tygodni życie na ranchu wróciło do „normalności”. Konie Gypsy zostały z powrotem przetransportowane na rancho rodziny Torino i czekały, aż Gina zorganizuje dla nich dalszy transport do Kolorado. Wraz z odejściem Giny skończył się stały napływ potencjalnych klientów chcących zobaczyć konie na własne oczy przed ich zakupem. Zabrakło też świeżych kwiatów w sypialni. Nie miał ich kto zrywać i ustawiać w wazonach. Skończyły się także filmy oglądane późnym wieczorem przy miseczce popcornu. A wszystko to dlatego, że pozwolił Ginie odejść. Na ranchu wszystko zamarło.

Jego świat na powrót stał się schematyczny, tak jak sam tego chciał. Tyle że teraz... miał go serdecznie dość. Powtarzalność go drażniła. Tak samo jak cisza i spokój. Nieznośna zwyczajność codziennego życia. Przypominało mu ono śniadanie, które rano podała mu Esperanza – było całkowicie bez smaku.

Ale na zmiany było już za późno. Gina odeszła. Zbuduje sobie życie od nowa, tym razem bez niego. I tak będzie najlepiej. Dla niej i dla dziecka. Dla niego też. Prawie był tego pewien.

– Nie ma jej już od trzech tygodni – nie omieszkała mu przypomnieć Esperanza.

Dokładnie od trzech tygodni, pięciu dni i jedenastu godzin.

– Musisz po nią pojechać. Tu jest jej miejsce.

– To nie jest takie proste.

– Dla mężczyzny to i owszem jest – odparła. Sprzątnęła ze stołu jego nietknięte śniadanie i ruszyła do kuchni.

Adam obrócił się na krześle.

– Ale ja jestem mężczyzną!

– Tyle że głupim! – odkrzyknęła.

– Zwalniam cię!

– Ha, ha!

Adam opadł na krzesło, kiwając głową. Czy to coś zmieni, jeżeli wyrzuci ją z pracy? Esperanza i tak by nie odeszła. Będzie tutaj kolejne dwadzieścia lat, uprzykrzając mu życie przy każdej nadarzającej się okazji.

Z drugiej strony, pomyślał, czy naprawdę zasługuje na coś lepszego? Pozwolił Ginie odejść bez słowa, bo nie potrafił się przemóc i zadbać i o nią, i o ich dziecko.

Stchórzył. Dobrze o tym wiedział.

Nie minęło jeszcze południe, a Adam zdążył wyprowadzić z równowagi wszystkich swoich pracowników i na dodatek sam zaczął mieć sobie serdecznie dość. Ukrył się więc w swoim gabinecie, wykonał kilka telefonów i zaczął się rozglądać za nowymi projektami. Koniec końców ziemia, której tak bardzo pragnął, należała do niego. Jedyne, czego teraz potrzebował, to znaleźć coś, na czym mógłby skupić swoją uwagę.

Pukanie do drzwi wytrąciło go z rytmu.

– Co znowu?

Do środka wszedł Sal Torino i rzucił mu takie spojrzenie, że Adam cały zamarł. Nagle zerwał się na równe nogi. Istniała tylko jedna przyczyna, której mógł zawdzięczać wizytę Sala.

– Chodzi o Ginę, tak? Nic jej nie jest?

Sal zamknął za sobą drzwi, nie spuszczać wzroku z Adama.

– Przyszedłem, bo masz prawo wiedzieć.

Adam zacisnął pięści, próbując nie stracić nad sobą panowania.

– Chcę tylko wiedzieć, czy Gina jest cała i zdrowa.

– Gina czuje się dobrze – odpowiedział Sal, rozglądając się po gabinecie, jakby widział go po raz pierwszy.

Adam odetchnął z ulgą. Miał wrażenie, jakby przebiegł dystans olimpijski. Walilo mu serce, nie mógł złapać oddechu, a nogi miał jak z gumy.

– Do licha, Sal! Dlaczego nie powiedziałeś tego od razu – krzyknął Adam.

– Chciałem cię sprawdzić – przyznał Sal, stając naprzeciw Adama. – Chciałem wiedzieć – dodał starszy pan, mrużąc oczy – czy kochasz moją Ginę. Teraz już wiem.

Adam przejechał ręką po włosach. Miłość. Od tygodni robił wszystko, aby tylko o niej nie myśleć. Nawet gdy leżał sam w nocy, zastanawiając się, czy powinien polecieć do Kolorado i zabrać stamtąd Ginę, choćby siłą, czy raczej rzucić się w wir pracy i nie dopuszczać do siebie myśli o miłości.

Dobrze wiedział, że miłość nie była mu pisana.

Już raz próbował i nic dobrego z tego nie wyszło. Miłość niepotrzebnie miesza ludziom w życiu. Niektórych doprowadza do ruiny. Innych wręcz zabija. Nie zamierzał znowu się w to pakować. Mimo że w głębi serca kochał i tęsknił.

Zamierzał to jednak zatrzymać wyłącznie dla siebie.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Naturalnie martwiłem się o nią. Ale jeżeli nic jej nie jest, nie rozumiem, po co ta wizyta – powiedział.

Po czym usiadł z powrotem przy biurku i zabrał się za przeglądanie jakichś papierów. – Dzięki, że wpadłeś.

Sal jednak nie ruszył się z miejsca. Oparł przepracowane dłonie na krawędzi biurka i pochylił się w stronę Adama.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. Masz do tego prawo.

– A więc wyrzuc to w końcu z siebie i będzie z głowy – mruknął Adam, zastanawiając się, co starszy pan chce mu przekazać. O co chodzi? Czyżby Gina już sobie kogoś znalazła? Skrzywił się na samą myśl, chociaż w głębi duszy wiedział, że to nie o to chodzi. Choć miał wrażenie, jakby od jej wyjazdu minęły lata, Giny nie było dopiero kilka tygodni. Co więc się mogło stać?

– Gina straciła dziecko.

– Co? – spytał, niedowierzając własnym uszom. – Kiedy?

– Wczoraj – odparł Sal z wyrazem współczucia na twarzy.

Wczoraj. Jak to się mogło stać? I on tego nie wyczuł? Nie zorientował się? Gina była sama, a on? Spędzał bezpiecznie czas w swoim własnym świecie. Choć Gina go potrzebowała, nie było go przy niej.

– A Gina? Jak się czuje? – Co za głupie pytanie, pomyślał od razu. Dobrze wiedział, jak się czuje. Tak bardzo pragnęła tego dziecka. Pewnie jest kompletnie załamana.

Nagle ze zdziwieniem uświadomił sobie, że sam czuje się tym wszystkim zdruzgotany. Wstrząsnęło nim bolesne poczucie straty, na co nie był przygotowany. Sam nie wiedział, co ma o tym myśleć.

– Z czasem wydobrzeje – odparł Sal. – Nie chciała, żebyś wiedział. Ale pomyślałem, że powinieneś.

– Oczywiście – odpowiedział. Ich dziecko nie żyło. Chociaż nie pojawiło się na świecie, jego strata dotknęła go tak bardzo, jak przed laty

strata Jeremy'ego. Chodziło tu nie tylko o śmierć dziecka, ale także o koniec marzeń. Planów. Przyszłości.

– Powinieneś też wiedzieć – ciągnął Sal – że Gina zamierza zostać w Kolorado.

– Zostać? Jak to? – spytał Adam, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Nie wraca do domu – stwierdził Sal. – Chyba że wydarzy się coś, co sprawi, że zmieni zdanie.

Adam prawie nie zauważył, jak Sal wyszedł. Myślami cały czas był przy Ginie, aż ból stał się nie do zniesienia. Chociaż odciął się kompletnie od świata, od tygodni nie mógł myśleć o nikim ani o niczym innym. Zastanawiał się, jak się czuje, gdzie mieszka, co powie ich dziecku o jego ojcu.

Tylko nie było już żadnego dziecka. Gina cierpiała, o wiele bardziej niż on teraz, na dodatek była z tym wszystkim sama. Nagle Adam zrozumiał, że pragnie tylko jednego: wziąć ją w ramiona, otrzeć jej łzy i poczuć jej ciepło.

Pragnął usypiać, trzymając ją w objęciach, i budzić się przy niej. Wstał i spojrział przez okno na trawnik biegnący aż do głównej drogi. Zbliżała się jesień, dni robiły się już coraz krótsze, a noce ciągnęły się w nieskończoność.

Bez Giny takie właśnie będzie jego życie: puste i nudne.

– Esperanza miała rację – mruknął, sięgając po słuchawkę telefonu. – Zachowałem się jak skończony idiota. Ale koniec z tym.

Gina roześmiała się, widząc, jak chłopczyk podskakuje w siodle. Był tak podekscytowany udawaniem kowboja, że uśmiech nie schodził mu z twarzy. Na szczęście jej brat Nick, mimo że pracował jako trener szkolnej

drużyny piłkarskiej, miał niewielkie ranczo pod miastem. Pobyt tutaj dobrze jej robił – była tak zajęta spędzaniem czasu ze swoimi bratankami i bratanicami, że tylko co drugą myśl poświęcała Adamowi.

Niewątpliwie robiła postępy.

– Znowu o nim myślisz.

Wzruszyła ramionami, spoglądając na starszego brata.

– Może trochę.

– Rozmawiałem wczoraj z Tonym – dodał Nick, opierając się o zagrodę. – Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale Adam marnie wygląda.

Rzeczywiście marna to pociecha, pomyślała Gina.

– Źle to zabrzmiał, jeżeli powiem: dobrze mu tak?

– Ani trochę – odparł Nick. – Poza tym Tony zaoferował się, że stłucze go na kwaśne jabłko. Czeka tylko na twoje słowo.

– Co ja bym bez was zrobiła, chłopaki. Nick uśmiechnął się szeroko.

– Zawsze ci to powtarzamy.

Gina uśmiechnęła się ponownie i kątem oka zauważyła, jak na podwórko wjeżdża jakiś samochód. Nie rozpoznała od razu żółtej furgonetki, jednak gdy drzwi się otworzyły, zamarła.

– Co się stało?

– To Adam – mruknęła Gina, wyrzucając sobie w duchu, że nie włożyła czegoś lepszego. Wiedziała, że to głupie, jednak jako kobieta czuła się poirytowana, że w takim momencie miała na sobie wytarte dżinsy i brudne buty.

Adam natychmiast ruszył w jej kierunku.

– Nick, miej oko na Mickeya, dobrze?

– Jasne – odparł Nick. – Gdybyś potrzebowała się go pozbyć, wystarczy, że dasz znać.

Pozbyć się go? O nie. Nie miała takiego zamiaru. Rozpływała się na sam jego widok. Boże, jakie to żałosne! Był przystojny niczym młody bóg. Wyglądał nawet lepiej, niż go sobie wyobrażała. Krew zaczęła jej szybciej krążyć, w całym ciele czuła podekscytowanie i całkowicie zaschło jej w gardle.

Zmusiła się, by, zamiast rzucić mu się prosto w ramiona, podejść do niego spokojnym, opanowanym krokiem. Ile potrzeba czasu, aby miłość przeminęła? Ile miesięcy? Ile lat?

– Gino – odezwał się Adam.

– Adamie, co tu robisz?

– Musiałem cię zobaczyć. Przyleciałem samolotem. Na lotnisku wynająłem samochód... – odparł, zerkając na furgonetkę.

– Ach, ładny kolor.

– Nic innego nie mieli.

Uśmiechnęła się.

– Nie pytałam, jak tutaj przyjechałeś, tylko po co.

– Potrzebowałem cię zobaczyć, powiedzieć ci, że... Adam był cały podekscytowany i Gina zachodziła w głowę, co się mogło stać. Dodało jej to otuchy, jednak niemal natychmiast przywołała się do porządku. Nie było sensu robić sobie nadziei, które Adam i tak zaraz rozwieje.

Adam spochmurniał i zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

– Dobrze się czujesz? Nie powinnaś odpoczywać?

– Słucham? – Gina zaśmiała się. – Nic mi nie jest. O co chodzi?

– Mam coś dla ciebie. – Wydobył z tylnej kieszeni kawałek papieru i podał go jej. – Należy do ciebie.

Gina od razu rozpoznała akt notarialny przekazujący mu na własność ziemię, której tak bardzo pragnął.

– O co chodzi? Nic nie rozumiem.

– To całkiem proste. Wycofuję się z naszego układu. Ziemia jest twoja.

Gina spoglądała to na niego, to na dokument, próbując się zorientować, o co chodzi.

– Wyglupiasz się.

– Twój ojciec o wszystkim mi powiedział.

Gina przez moment się zawahała. Co jej wścibski ojciec znowu nawyprawiał?

– A co dokładnie?

Adam przysunął się bliżej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Powiedział mi, że straciłaś dziecko.

Gina o mało nie upadła. Jednak Adam mówił dalej.

– Tak mi przykro, Gino. Wiem, że to za mało, że słowo „przepraszam” nic nie znaczy, ale to wszystko, co mogę powiedzieć – powiedział, dotykając delikatnie jej twarzy, włosów. – Nie mogę odżałować, że nie doceniałem tego, co między nami było.

Jej ojciec go okłamał. A Adam, myśląc, że cierpi, przyjechał do niej. Gina ponownie nabrała nadziei. Wzięła głęboki oddech. Mimo że wiał zimny wiatr, po raz pierwszy od wyjazdu z Kalifornii zrobiło jej się ciepło.

–Adamie...

– Daj mi skończyć. – Wziął ją w ramiona i przytulił mocno, jakby sam próbował siebie przekonać, że jest tutaj, w jego ramionach. Gina wtuliła się w niego, rozkoszując się siłą, z jaką ją obejmował.

Nagle Adam odezwał się cichym, podłamanym głosem.

– Pytałaś, dlaczego w całym domu nie ma ani jednego zdjęcia Moniki i Jeremy'ego. – Gina lekko zeszywniała, ale Adam trzymał ją mocno. –

Nigdy ich nie zapomniałem. Byłem okropnym mężem i w ogóle się nie sprawdziłem jako ojciec.

To by wiele wyjaśniało.

– Adamie, winisz się za...

– Nie. – Pokiwał głową. – Nie czuję się winny tego wypadku. Ale wiem, że gdybym był lepszym mężem, może nigdy by do niego nie doszło. To, co czuję, to żal. Że nigdy nie byłem tym, kogo potrzebowali.

Tak bardzo mu współczuła. Ale w jego oczach dostrzegła nie tylko żal. Było w nich jeszcze zdecydowanie. I nadzieja.

– Chcę być twoim mężem, Gino. Chcę prawdziwego małżeństwa. Dlatego oddaję ci tę głupią ziemię. Nie chcę jej. Jest twoja. Przekaż ją dziecku, które kiedyś będziemy mieli. Tylko daj mi szansę, abym mógł ci to wszystko wynagrodzić...

– Och, Adamie... – Gina nie mogła wydusić z siebie ani słowa więcej. To było wszystko, o czym w głębi duszy marzyła. W jego oczach widziała wszystko, czego pragnęła, i wiedziała, że czeka ich wspólna przyszłość, o której tak długo śniła.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – szepnął, nie mogąc się na nią napatrzeć. – Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, tak bardzo mi ciebie brakowało. Bez ciebie nie jestem sobą. Nic nie ma znaczenia, jeżeli nie mogę tego z tobą dzielić. Gino, wróć do domu. Zostań ponownie moją żoną. Kocham cię i potrafię to już powiedzieć. Zechcesz mnie z powrotem? Pozwolisz, abyśmy mieli kolejne dziecko?

Gina aż się zachwiała od jego słów, od miłości, którą dostrzegła w jego spojrzeniu. Tym razem chyba wybaczy ojcu.

– Ja też cię kocham, Adamie – odpowiedziała, gładząc go po policzku.

– Dzięki Bogu – szepnął, biorąc ją w ramiona. Pocałował ją z namiętnością, która była jej dobrze znana. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, wiedziała, że musi mu powiedzieć prawdę.

– Wrócę z tobą do domu, będziemy razem, ale...

– Ale co? – spytał z niepokojem.

– Na razie nie musimy się starać o kolejne dziecko – odparła, kładąc jego rękę na swoim brzuchu. – Nasze dziecko ma się całkiem dobrze.

Adam wyglądał na zdezorientowanego.

– Jesteś nadal...

– Mhm.

– A więc twój ojciec...

– Na to wygląda – odpowiedziała, uśmiechając się szeroko.

– A to stary oszust – mruknął Adam, odwzajemniając uśmiech i unosząc ją do góry. – Przypomnij mi, żebyś mu postawił drinka, jak już wrócimy do domu.

– Układ zawarty.

– Ale tym razem przypieczętujemy go, jak należy. Co o tym sądzisz? – Pocałował ją i poczuł, jak jego świat wraca do równowagi.